



KLIMAKS

**Muzeum Emigracji
w Gdyni**

**Emigration Museum
in Gdynia**





Muzeum Emigracji w Gdyni

Emigration Museum in Gdynia

-
- 6 Wstęp
- 8 Introduction
- 11 Maksymilian Bochenek
Tekst kuratorski
- 15 Rafał Raczyński
Emigracja Polaków do brazylijskich stanów Parana, Santa Caterina
oraz Rio Grande do Sul i argentyńskiego Misiones (do 1914 roku)
- 29 Claudia Stefanetti Kojrowicz
Polscy pionierzy w lesie podzwrotnikowym
- 35 Adam Mazur
Czekając na Śnieg. W kierunku fotografii socjologicznej XXI wieku
- 41 Katarzyna Wąsowska, Marianne Wąsowska
Czekając na Śnieg | Waiting for the Snow
- 147 Maksymilian Bochenek
Curatorial Text
- 151 Rafał Raczyński
Polish Emigration to the Brazilian States of Parana, Santa Caterina,
Rio Grande do Sul and Misiones in Argentina (Until 1914)
- 165 Claudia Stefanetti Kojrowicz
Polish Pioneers in the Subtropical Forest
- 171 Adam Mazur
Waiting for the Snow. Towards Sociological Photography
of the 21st Century

BIODIVERSITATIS

-
- 179 Robert Rient
O tym, jakie imię nosi ta, od której zależy życie
- 185 Robert Rient, Marta Kolanowska
Wywiad
- 191 Robert Rient
What is the Name of the One on Whom Life Depends
- 195 Robert Rient, Marta Kolanowska
Interview

Dyrektorka Muzeum Emigracji w Gdyni

Narracja. To jedno z najczęściej powtarzanych słów w dyskursie o muzeach na przestrzeni ostatnich 15 lat. Słowo, którego potęgę obnażyła mistrzowska przemowa noblistki Olgi Tokarczuk. „Coś, co się wydarza, a nie zostaje opowiedziane, przestaje istnieć i umiera”.

Jaka jest rola współczesnego muzeum w narracji historycznej? Muzeum w dobie cyfrowego świata, w którym historia opowiadana jest w tysiącach przekładów i wersji, dostępna w sieci za jednym kliknięciem. Na ile w naszym doświadczaniu świata zadajemy sobie pytania dotyczące alternatywnej o nim opowieści, a na ile podążamy przetartymi i wydeptanymi ścieżkami naszych poprzedników? Czy rolą muzeum jest wzbudzenie niepokoju, odwracanie wektorów tradycyjnych, powtarzanych myśli i postaw i zadawanie pytań, na które odpowiedzi musimy szukać często sami?

W instytucji szczególnej — muzeum opowiadającym o emigracji ludzi i rozpoczynaniu przez nich życia w innych miejscach, na innych kontynentach, wśród odmiennych kultur, uwarunkowań geopolitycznych i czasowych — zadawanie pytań o perspektywę narracji w przedstawianej historii jest szczególnie istotne. Czy znana i przebadana już historia o emigracji Polaków do Ameryki Południowej została opowiedziana w pełni? Co faktycznie o niej wiemy? Jak wybrzmiałaby ta sama historia opowiadana przez rdzennych mieszkańców Ameryki Południowej? Jak opisali ją sami emigranci, a jak postrzegamy ją dziś my?

Pęknięcia, szczeliny istniejące w narracjach, które często ignorujemy, w które nie zaglądamy głębiej. Co się w nich kryje? Dokąd mogą nas zaprowadzić? Na ile wyrócą przedstawianą treść, na ile ją potwierdzą? Zdominowani jesteśmy przez perspektywę cywilizacji zachodniej i tylko od nas zależy, czy wykażemy się krytycyzmem i otwartością pozwalającymi zobaczyć tę samą opowieść w innej narracji.

Emigracja Polaków do Ameryki Południowej na przełomie XIX i XX wieku była częścią dynamicznych procesów społecznych, ekonomicznych i politycznych, kształtujących nowy porządek świata. Nastąpiła wówczas zmiana nie tylko sposobu rozumienia przyrody, ale też korzystania z jej zasobów. Interesuje nas rola ówczesnych przyrodników, także polskich botaników, ornitologów i geologów. Ich udział w badaniach nad różnorodnością świata roślin i zwierząt oraz ich wyniki wykorzystywane w nieodwracalnych procesach zmian i industrializacji środowiska naturalnego. Konsekwencje tych procesów widzimy dziś — w nagłówkach raportów o stanie świata, gorących dyskusjach politycznych, ekonomicznych i społecznych, wreszcie z perspektywy nas samych, otoczonych potęgą ignorancji i niepokojem doświadczeń.

Historia, którą prezentujemy na wystawie, wydarzyła się naprawdę; jednak nigdy nie została opowiedziana w ten sposób.

Karolina Grabowicz-Matyjas

Director of the Emigration Museum in Gdynia

Narrative. This is one of the most frequently repeated words in discourse on museums over the past 15 years. A word whose power was exposed during the masterful speech of the Nobel Prize winner Olga Tokarczuk. "A thing that happens and is not told ceases to exist and perishes."

What is the role of the contemporary museum in the historical narrative? A museum in the era of the digital world where history is told in thousands of translations and versions, available online in one click. In our experience of the world, how often do we ask ourselves questions about an alternative story about it, and how much do we follow the worn and well-trodden paths of our predecessors? Is it the museum's role to create anxiety, to reverse the vectors of traditional, repetitive thoughts and attitudes, or to ask questions and often leave us looking for answers ourselves?

In a special institution — a museum telling the story of people emigrating and beginning new lives in other places, on other continents, among different cultures, geopolitical and time conditions — asking questions about the perspective of the narrative in the presented history is especially important. Has the well-known and well-researched history of the emigration of Poles to South America been fully told? What do we really know about it? How would the same story be told by the indigenous people of South America? How did the emigrants themselves describe it, and how do we see it today?

We often ignore these cracks, these crevices that exist in narratives, we don't look deeper into them. What's hidden there? Where can they take us? How much of the presented content would they reject, how much of it would they confirm? We are dominated by the perspective of Western civilisation, and it is up to us to show the criticism and openness that allow us to see the same story in a different narrative.

The emigration of Poles to South America at the turn of the 19th and 20th centuries was part of the dynamic social, economic and political processes shaping the new world order. It was a time of change, not only in the way of understanding nature but also in the use of its resources. We are interested in the role of naturalists of that time, including Polish botanists, ornithologists and geologists; their participation in research on the diversity of the plant and animal worlds and their results used in the irreversible processes of environmental change and industrialisation. We see the consequences of these processes today: in the titles of the reports on the state of the world, in heated political, economic and social discussions, and finally from our own perspective of people surrounded by the power of ignorance and the anxiety of experience.

The story we present in the exhibition really happened, but it has never been told this way.

Klimaks

[1. ekol. końcowe, lecz nie skończone stadium rozwoju biocenozy, charakteryzujące się stabilizacją jej struktury; 2. kult. moment największego napięcia emocjonalnego w rozwoju akcji utworu, poprzedzający zazwyczaj jej zakończenie]

Słowo „klimaks” oddaje moment, gdy rzecz zmierza ku końcowi, ale wciąż nie osiąga finału. Ilustruje stan trwania w zawieszeniu, gdy kończy się jeden proces zmian, jednocześnie dając przestrzeń do kolejnego. Odwołanie się do jego idei otwiera pole do dyskusji nad trwałością tego, gdzie żyjemy, i zasad, według których to życie wiemy.

Celem wystawy jest uchwycenie oraz przedstawienie złożonych relacji między środowiskiem naturalnym a człowiekiem. Ich szczególnym przykładem jest spotkanie z odmiennością Przyrody, którego doświadczyli Polacy migrujący do Ameryki Południowej na przełomie XIX i XX wieku. Wystawa nie jest jednak opracowaniem historycznym porządkującym wiedzę o społecznych, politycznych czy ekonomicznych przyczynach i skutkach tej migracji. To próba opisanego tego szczególnego spotkania za pomocą języka wykraczającego poza nauki humanistyczne, który w swojej narracji uwzględnia podmiotowy charakter Przyrody.

Idea klimaksu posłużyła jako metoda tworzenia samej wystawy i jej ostatecznej formy. Ekspozycja składa się z kilku autonomicznych projektów: ekspozycji cyklu fotograficznego Marianne i Katarzyny Wąsowskich, poetyckich utworów Urszuli Zajązkowskiej, prezentacji skrzynki Warda i działalności Fundacji Biodiversitatis, której towarzyszy film w reżyserii Macieja Dydyńskiego „Stanhopea Tigrina” z poetycką narracją Julii Fiedorczuk. Wszystkie elementy wystawy tworzą dynamiczny układ, wzajemnie na siebie oddziałując i równoważąc się. Pozostaje on w nierozzerwalnym związku z zajmowaną przez niego przestrzenią — swoistym biotopem, na który składają się wnętrza budynku i stworzona przez Macieję Siudę architektura. Ta ostatnia powstała z przekształconych i zrehabilitowanych elementów poprzednio prezentowanej wystawy „Carboland”.

Punktem wyjścia do rozważań nad relacjami między przyrodą a funkcjonującymi w niej ludźmi jest oświeceniowa antyteza Kultury i Natury, utrwalająca podział na to, co ludzkie, i to, co nie-ludzkie. Podział, który stworzył i utrwalił błędne przekonanie ludzi Zachodu, iż stoimy wysoko ponad przyrodą i całą resztą świata. Przekonanie, które otworzyło drogę do podbijania i kolonizowania kolejnych kontynentów i czynienia z nich oraz ich mieszkańców własności.

Rosnące zainteresowanie zamorskimi koloniami, ich odmiennością i bogactwem występującej fauny i flory dało w XIX wieku impuls do rozkwitu nauk przyrodniczych. Ameryka Południowa stała się w tym czasie niezwykle popularnym celem ekspedycji naukowych. Zainteresowanie tamtejszą przyrodą miało również cel inny niż poznawczy — ekonomiczny. Wyniki prowadzonych badań wykorzystywano do opracowywania nowych metod uprawy roślin i hodowli zwierząt, zwiększających produkcję rolną na skolonizowanych

terenach. Wskutek tej intensyfikacji rozpoczął się szybki i destrukcyjny proces wyrębu ogromnych obszarów puszczy tropikalnej.

Dynamikę zmian przyspieszył opracowany w połowie XIX wieku niepozorny wynalazek Nathaniela Bagshawa Warda. Zaprojektowana przez niego skrzynia służąca do transportu roślin pozwoliła masowo przemieszczać je między kontynentami i uprawiać tam, gdzie wcześniej nie występowały. W ślad za roślinami w podróż za pracą przy ich uprawie ruszyły miliony emigrantów, pochodzących głównie z Europy. Trudno dostępne tereny, porośnięte ogromnymi powierzchniami gęstych lasów i hektary podmokłych gruntów wymagały wielkich nakładów pracy fizycznej. Dzięki niej pozyskiwano ziemię pod kolejne plantacje i hodowle. W efekcie prowadzono do nieodwracalnych zmian całych krajobrazów i ekosystemów.

Historia polskich osadników przybyłych do Ameryki Południowej jest osią narracji projektu fotograficznego Czekając na Śnieg Katarzyny i Marianne Wąsowskich. Ekspozycja składa się z wykonanych przez autorki zdjęć, archiwalnych dokumentów i rodzinnych albumów pochodzących z Argentyny i Brazylii. Zgromadzony materiał inspirowany lokalnymi opowieściami tworzy wielowarstwową historię wizualną. W dialog z obrazami wchodzi dziewięć krótkich form literackich napisanych przez Urszulę Zajączkowską, poetkę, botaniczkę i artystkę. Ich układ i tematy tworzą rodzaj katalogu zjawisk biologicznych towarzyszących procesom przekształcania środowiska. Impulsem tych zmian są ludzie, osadnicy napływający również z Polski.

Przybywają jako Nowi/Obcy/Inni. Ich pierwsze relacje z otoczeniem są trudne. Bezkompromisowe trwanie Przyrody i opór, który im stawia, traktują jak jej wrogość. Ale świat ludzi i nie-ludzi to wciąż ten sam jeden świat, który nie patrzy wstecz, nie zatrzymuje się, działa. Nowego czyni Znanym, Obcego — Swoim, Innego — Takim Samym. Zmierza do wzajemnego rozpoznania swoich właściwości, dopasowania się do różnic, wniknięcia do środka i na powrót złączenia się w jedno. Wszystko się zmienia, tylko nie praca osadników. Mają do wykona wciąż to samo zadanie — przeżyć i uczynić ziemię poddaną.

Klimaksu nie można ostatecznie zbadać i potwierdzić, bo zawsze pojawia się czynnik, który w końcu go zmienia, wzbogaca lub niszczy. Dzięki swej retorycznej naturze klimaks otwiera nowe możliwości definiowania tego, co nas otacza, łamie utarte schematy i zastępuje stare wyobrażenia nowymi. Jego spekulatywny charakter może okazać się dzisiaj niezwykle atrakcyjny. Choć mieszczą się w nim nasze obecne nastroje związane z lękiem przed nieuchronną katastrofą, przynosi jednak nadzieję zmiany. Nadzieję, że pojawi się Ktoś lub Coś, co zmieni

obecny układ, wyznaczy inne kierunki, przeprojektuje schematy, nakreśli nowe, obiecujące perspektywy.

Przestrzeń poświęcona działalności Fundacji Biodiversitatis przedstawia kilka możliwych scenariuszy zmian, których kierunki zależą od stopnia zróżnicowania biologicznego. Chodzi o całe uniwersum żywych organizmów, które jako część dynamicznych ekosystemów wzajemnie na siebie oddziałują. Zniknięcie jednego może mieć kluczowe znaczenie dla całego łańcucha zależności. Obecnie trwa masowe wymieranie gatunków flory i fauny, a my wciąż nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie dzisiejszych i przyszłych konsekwencji tego procesu.

Pojęcie natury, którym posługujemy się we współczesnej narracji o ratowaniu świata, jest obciążone europocentryzmem i antropocentryzmem. Nadszedł właśnie moment, w którym powinniśmy ustanowić nowy związek z naturą, który nie będzie oparty na uprzedmiotawiającej zasadzie jej posiadania. W przeciwnym razie będziemy trwać w nieustającym napięciu, w oczekiwaniu ostatecznego rozwiązania, które chociaż się zbliża, jeszcze nie nastąpiło.

Rafał Raczyński

Emigracja Polaków do brazylijskich stanów Parana, Santa
Caterina oraz Rio Grande do Sul i argentyńskiego Misiones
(do 1914 roku)

1. WSTĘP

Na ziemiach polskich koniec XIX i początek XX wieku to okres umasowienia zjawiska emigracji. Szacuje się, że od połowy XIX stulecia do wybuchu I wojny światowej tereny te bezpowrotnie opuściło około 3,5 miliona osób. Najczęściej udawano się wówczas za ocean do Stanów Zjednoczonych. Drugim znaczącym kierunkiem emigracji zamorskiej była Ameryka Łacińska, a dokładniej Brazylia i Argentyna.

Od epoki wielkich odkryć geograficznych aż do połowy XIX wieku jedynie nieliczni Polacy docierali w tę część globu. Byli wśród nich między innymi: uczestnicy holenderskich ekspedycji wystanych do Brazylii przeciw Hiszpanii i Portugalii w pierwszej połowie XVII wieku, legionści z wojsk napoleońskich, wojskowi walczący o wyzwolenie państw latynoamerykańskich spod panowania hiszpańskiego, żołnierze armii działających na terenie Meksyku w latach 60. XIX wieku, a także emigranci polityczni po powstaniach listopadowym oraz styczniowym [Kula, 1996: 55–60]. Grupa ta była dość zróżnicowana. Tworzyli ją oficerowie, podróżnicy, uczeni, inżynierowie, lekarze, architekci i tym podobni. W większości były to osoby wysoko wykwalifikowane, które zajmowały wysokie pozycje w hierarchii społecznej krajów osiedlenia, wnosząc zauważalny wkład w ich rozwój i modernizację. Ludzie ci stali się prekursorami pierwszych skupisk polonijnych, które nie miały jeszcze charakteru zwartego, lecz opierały się na bliskich i stałych kontaktach.

Początek trwałym i wyodrębnionym zbiorowościom polonijnym na obszarze Ameryki Łacińskiej dała dopiero zainicjowana w połowie XIX wieku chłopska emigracja osadnicza, która pod koniec tego stulecia przybrała charakter masowy. Rozpoczął ją napływ osadników z zaboru pruskiego, do których później dołączyli chłopi z Galicji i Królestwa Polskiego. Ich celem stała się przede wszystkim południowa Brazylia, a od 1897 roku również Argentyna. Wobec braku precyzyjnych danych szacuje się, że w latach 1869–1914 do Ameryki Łacińskiej przybyło około 133 tysięcy emigrantów z ziem polskich, z czego około 110 tysięcy stanowiła ludność wiejska, która osiedliła się we wspomnianej wcześniej Brazylii (około 100 tysięcy) i Argentynie (około 10 tysięcy Polaków i Ukraińców) [Mazurek, 2006: 31].

W przededniu wybuchu I wojny światowej polscy wychodźcy zamieszkiwali w zwartym geograficznie bloku trzech brazylijskich stanów: Parana, Santa Catarina, Rio Grande do Sul i argentyńskiego Misiones. Wymieniony obszar skupiał zdecydowaną większość polskich emigrantów osiadłych w Ameryce Łacińskiej [Dobosiewicz, 1977: 5].

2. PRZYCZYNY MIGRACJI I JEJ SKALA

U podstaw dziewiętnastowiecznej masowej emigracji z Europy legły przemiany cywilizacyjne, których główną siłą napędową była rewolucja przemysłowa. Najdobitniej wyrażała się ona poprzez industrializację, urbanizację oraz prawdziwy przewrót w dziedzinie transportu (dzięki upowszechnieniu się parowców oraz kolei). Zmianom tym towarzyszyły intensyfikacja produkcji żywności oraz rozwój medycyny i higieny. Uwarunkowania te stymulowały eksplozję demograficzną, której doświadczała wówczas Europa. W konsekwencji ludność starego kontynentu „była w ruchu”. Migrowano z terenów wiejskich do rozwijających się miast, gdzie powstawały fabryki potrzebujące coraz to nowych rąk do pracy, a także do innych państw czy na inne kontynenty. Sprzyjały temu głębokie nierówności społeczno-gospodarcze będące następstwem nierównomiernego oddziaływania przemian cywilizacyjnych, w tym przede wszystkim zależności europejskich peryferii od dynamicznie rozwijającego się zachodnioeuropejskiego i atlantyckiego centrum oraz intensywnych działań modernizacyjnych podejmowanych przez wybrane państwa, które stawały się chłonnymi rynkami pracy (na przykład USA, Kanada, ale też Brazylia i Argentyna). W tych migracyjnych strumieniach ludność ziem polskich zajmowała zauważalne miejsce.

Szacuje się, że w ostatnich dekadach XIX wieku około dwóch trzecich ludności wiejskiej w zaborach austriackim i pruskim oraz około jednej trzeciej w zaborze rosyjskim zmuszone było poszukiwać zajęcia poza własną wsią. Choć sytuacja w poszczególnych zaborach wyglądała nieco odmiennie, to poułaszczeniowa wieś charakteryzowała się nadwyżką rąk do pracy, szybkim wzrostem demograficznym oraz „głodem ziemi” [Walaszek, 2001: 13]. W tym kontekście migracje Polaków były elementem migracji z państw zaborczych i istniejących tam systemów społeczno-gospodarczych.

Jeśli chodzi o ziemie polskie, to zjawisko masowej emigracji zarobkowej najwcześniej dało o sobie znać w zaborze pruskim, który pierwszy doświadczył efektów rewolucji przemysłowej. Wychodźstwo było motywowane głównie nierównomiernym poziomem rozwoju ekonomicznego oraz stosunkami agrarnymi. W zaborze pruskim rozwarstwienie i dominacja gospodarstw wielkoczęłopskich były szczególnie duże. Inaczej niż w pozostałych dzielnicach rozbiorowych nie postępował tutaj jednak proces rozdrabniania gospodarstw, gdyż nie można było ich dzielić. W konsekwencji na emigrację udawali się często członkowie rodzin, którzy nie mogli liczyć na przejęcie ojcowizny. Wychodźstwu sprzyjała seria klęsk i wstrząsów, których doświadczyło państwo pruskie w latach 1848–1871, oraz zapoczątkowany w latach 70. XIX wieku i dotykający wszystkie dzielnice rozbiorowe długotrwały kryzys agrarny spowodowany napływem

do Europy taniego amerykańskiego zboża. W tych warunkach wyjazd za granicę często stanowił jedyną szansę na uniknięcie proletaryzacji, ubóstwa i głodu [Mazurek, 2006: 27–28].

Pierwsze większe grupy emigrantów polskich popłynęły do Brazylii już około połowy XIX wieku. Nie wyodrębniły się one jednak spośród osadników niemieckich. Przyjmuje się, że pierwszą wyraźnie polską była grupa emigrantów ze wsi Siołkowice na Opolszczyźnie, która dotarła do Brazylii w 1869 roku [Kula, 1981: 18]. Inicjatorem jej przybycia był Edmund Woś-Saporski (zwany „ojcem polskiej emigracji do Brazylii”), który nieco wcześniej dotarł do tego kraju, uciekając przed służbą w armii pruskiej. Kulminacja polskiej emigracji do Brazylii z zaboru pruskiego przypada na lata 1872–1873, 1876–1878 oraz 1886 [Groniowski, 1977: 16].

Znacznie większe rozmiary osiągnęła emigracja z Królestwa Polskiego, gdzie w latach 1890–1892 miała miejsce tak zwana „gorączka brazylijska”. W zaborze rosyjskim w efekcie ukazów uwłaszczeniowych ziemię uzyskiwała jedynie część chłopów. Liczba ludności bezrolnej pod koniec lat 90. XIX wieku wynosiła około 1,2 miliona i ciągle rosła. [Mazurek, 2006: 29]. Ziemie polskie przyłączone do Rosji charakteryzowały się przy tym ogólnym zapóźnieniem cywilizacyjnym, niskim tempem modernizacji społeczno-gospodarczej oraz dużym rozdrobnieniem gospodarstw. Gdy w Królestwie Polskim pojawiła się „gorączka brazylijska”, niekorzystna sytuacja społeczno-gospodarcza związana ze wspomnianym wcześniej kryzysem agrarnym została dodatkowo spotęgowana poprzez klęskę nieurodzaju oraz początki kryzysu przemysłowego w okręgu łódzkim (1889 rok).

W tym czasie na północnych rubieżach Królestwa Polskiego zaczęto rozgłaszać, że w Brazylii rząd rozdaje ziemię chłopom. Oczywiście ówczasie na ziemiach polskich wiedza na temat Ameryki Łacińskiej była mocno ograniczona nawet wśród wyższych warstw społecznych, a co dopiero niewyedukowanej ludności wiejskiej. Stąd informacje na temat Brazylii przybierały niekiedy karykaturalną formę. „Opowiadano — pisze Marcin Kula — że «królowa brazylijska» umierając ofiarowała swoje ziemie chłopom, że całą akcję sprowadzenia ludzi do Brazylii popiera papież, że Brazylia to kraj obfitości, gdzie nie trzeba pracować, bo chleb rośnie tam na drzewach, a owoce są w takiej obfitości, że aż gniją. Powtarzano, że w Brazylii jest jasno od brylantów, które poniewierają się na ziemi” [1981: 18]. Nie wiadomo, czy te fantastyczne opowieści rodziły się spontanicznie, były efektem przeinaczania i wyolbrzymiania informacji napływających w listach od polskich emigrantów osiadłych już w kraju pod Krzyżem Południa czy też były z premedytacją rozgłaszane przez agentów emigracyjnych, którzy z racji

korzyści finansowych starali się pozyskać jak największą liczbę osób chętnych do wyjazdu. Szacuje się, że w wyniku „gorączki brazylijskiej” z Królestwa Polskiego do Brazylii popłynęło od 40 do 80 tysięcy wychodźców [Kula, 2001: 118].

Pierwsza grupa emigrantów z Galicji wyjechała do Brazylii już w 1873 roku. W zaborze austriackim ruch emigracyjny osiągnął jednak kulminacyjny moment w latach 1894–1896, kiedy to wystąpiła na tych terenach tak zwana galicyjska „gorączka brazylijska”. Jak się szacuje, do Brazylii udało się wówczas około 25 tysięcy osób [Kula, 2001: 118]. Powody migracji były podobne jak w innych zaborach, przy czym sytuacja ludności wiejskiej w Galicji przedstawiała się najgorzej. Symbolem tego stała się słynna „galicyjska bieda”. Skalę ubóstwa dobrze obrazuje tragiczny fakt, że w omawianym okresie w Galicji z głodu umierało nawet 50 tysięcy osób rocznie.

W tym miejscu należy podkreślić, że emigranci galicyjscy — nieco przypadkowo — zapoczątkowali polskie osadnictwo w argentyńskim Misiones, położonym pomiędzy Brazylią a Paragwajem. Stało się tak za sprawą grupy 14 polskich rodzin ze wschodniej Galicji, która pierwotnie miała udać się do Stanów Zjednoczonych. W Hamburgu podczas kontroli okazało się jednak, że część emigrantów nie posiada stosownych dokumentów lub jest chora. Wobec tego miejscowy urzędnik skierował ich na statek udający się do Buenos Aires, skąd zostali oni wysłani do prowincji Misiones. Z czasem powstało tam największe skupisko polskie w Argentynie. Ukształtowało się ono nie tylko w drodze migracji bezpośrednich z ziem polskich, ale i migracji wtórnych z Brazylii. Formalnie granica między Argentyną a Brazylią na terenie Misiones została ostatecznie wytyczona dopiero w 1895 roku, jednak ze względu na warunki naturalne miała ona charakter w dużym stopniu „przepuszczalny”.

Ostatnia fala emigracyjna z ziem polskich popłynęła do Brazylii w latach 1910–1911. Objęła ona około 10 tysięcy osób z Podlasia i Lubelszczyzny [Kula, 2001: 118].

Choć chłopska emigracja do Brazylii i Argentyny powodowana była przede wszystkim trudną sytuacją materialną oraz chęcią objęcia w posiadanie ziemi i gospodarowania na niej, to pewną rolę w procesie wychodźstwa odegrały również czynniki niematerialne, takie jak chęć uniknięcia służby wojskowej w armiach zaborczych, ucieczka przed represjami oraz uciskiem czy też chęć doświadczenia wolności. Te uwarunkowania „wypychające” z obszaru ziem polskich okazywały się w dużej części zbieżne z uwarunkowaniami „przyciągającymi” do Brazylii i Argentyny.

Najdogodniejsze warunki do przyjęcia na masową skalę imigrantów oferowała Brazylia [Smolana, 1983: 41]. Kraj ten uzyskał niepodległość w 1822 roku praktycznie bez rozlewu krwi oraz zniszczeń wojennych. Już w 1727 roku zaczęto tam uprawiać kawę, która w latach 30. XIX wieku wysunęła się na pierwsze miejsce w brazylijskim eksporcie [Kula, 1981: 11]. Dzięki korzystnym cenom tego produktu, a także wysokiemu popytowi na rynkach światowych w drugiej połowie XIX wieku, wzrost dochodu per capita w Brazylii był szybszy niż w Stanach Zjednoczonych [Kula, 1987: 90]. Jednocześnie elity nowo powstałego państwa dążyły do jego modernizacji i upodobnienia do krajów europejskich. Jednym z kluczowych elementów tego procesu było znalezienie alternatywnej dla niewolnictwa siły roboczej¹ (system niewolniczy ostatecznie zniesiono w tym państwie dopiero w 1888 roku). Należy podkreślić, że Brazylia w owym czasie była krajem bardzo słabo zaludnionym. Jej południowe stany nie tylko były prawie niezamieszkane, ale i rząd dysponował tam znacznymi obszarami ziemi, stanowiącymi własność publiczną, które łatwo można była rozdysponować osadnikom. Zaludnienie tych terenów miało zarówno umożliwić ich zagospodarowanie i eksploatację, jak i ostatecznie potwierdzić przynależność do Brazylii.

Bardzo ważny był również fakt, że brazylijskie władze poprzez sprowadzanie imigrantów niemalże wyłączenie z Europy² dążyły do „wybielenia” i „europeizacji” brazylijskiej populacji. Wedle oficjalnych wyników pierwszego spisu powszechnego, który przeprowadzono w Brazylii w 1872 roku (a więc szesnaście lat przed ostatecznym zniesieniem niewolnictwa), kraj zamieszkiwało wówczas 9 930 478 osób, z czego ludność biała stanowiła 38,1% (3 787 289 osób), ludność określana jako kolorowa, lecz ciesząca się wolnością osobistą — 42,8% (4 245 428 osób), niewolnicy pochodzenia afrykańskiego — 15,2% (1 510 806 osób), zaś ludność autochtoniczna — 3,9% (386 955 osób) [Assunção i Zeuske, 1998: 405]. Przy takiej strukturze ludnościowej wywodzące się w większości z Portugalii białe elity nowo powstałego państwa poprzez napływ białych osadników z Europy chciały w swoim rozumiany sposób „ucywilizować” kraj na modłę europejską oraz upodobnić go do dawnej metropolii i tym samym potwierdzić przynależność do rodziny narodów i państw „rozwinętych”. To, że większość populacji stanowiła ludność „niebiała” postrzegano bowiem jako jedną z głównych przyczyn zacofania kraju. W związku z tym — jak zauważa Sales Augusto dos Santos, [1999: 79] — „głównym zmartwieniem elit rządzących Brazylią w XIX wieku było «zbudowanie białego narodu»”.

Podobnie w Hispanoameryce po wygaśnięciu walk narodowowyzwoleńczych i rewolucyjnych około połowy XIX wieku pojawiło się i szybko zyskało na popularności hasło „rządzić znaczy zaludniać” [Smolana, 1983: 41].

Przykładem może być Argentyna, która dzięki pozyskaniu zagranicznych kapitałów oraz technologii, a także otwarciu na emigrantów z Europy, w pierwszej połowie XIX wieku stała się jednym z najbogatszych państwa świata — znaczącym eksporterem zboża, mięsa i wełny [Mazurek, 2006: 34]. Imigrowano tam licznie przede wszystkim z dwóch powodów. Pierwszym była łatwość uzyskania darmowych przejazdów (co stanowiło wyraz proimigracyjnej polityki argentyńskich elit politycznych), zaś drugim — stosunkowo duża liczba miejsc pracy (głównie sezonowej) w rolnictwie i chłonnym przemyśle, który intensywnie się wówczas w Argentynie rozwijał [Smolana, 1983: 42]. Dodatkowo w przypadku Misiones zasiedlenie i zagospodarowanie tej prowincji miało na celu ostateczne potwierdzenie dominacji rządu w Buenos Aires nad tym terytorium.

Oba wymienione wyżej kraje latynoamerykańskie, w szczególności Brazylia, podejmowały działania i wprowadzały ułatwienia, które miały zachęcić cudzoziemców do przyjazdu. W związku ze zniesieniem niewolnictwa brazylijski rząd, dla uspokojenia nastrojów wśród plantatorów kawy, zawarł kontrakty z trzema prywatnymi firmami na przewóz z Europy 750 tysięcy osób. Od 1884 roku aż do wybuchu I wojny światowej (z drobnymi przerwami) brazylijskie władze pokrywały całość kosztów przejazdu imigrantów od europejskich portów aż do miejsca osiedlenia [Mazurek, 2006: 33–34]. Dla przykładu firma Hamburg-Amerika Line, która w okresie „gorączki brazylijskiej” przewoziła emigrantów z Królestwa Polskiego do Brazylii, otrzymywała za każdą osobę 100 franków, zaś towarzystwo Companhia Metropolitana, które zawarło z rządem brazylijskim umowę w 1896 roku, otrzymywało już 160 franków [Smolana, 1983: 42]. Podobnie Argentyna, o czym była już mowa, finansowała koszty podróży.

Co bardzo ważne, imigranci nie mieli również problemów z uzyskaniem ziemi. W Brazylii rozdawana było ona praktycznie bezpłatnie, zaś w Argentynie obowiązywały bardzo preferencyjne ceny jej zakupu oraz korzystny system spłat. Ponadto osadnicy w pierwszym okresie zagospodarowywania się na nowych terenach otrzymywali od władz pomoc rzeczową. W ten sposób niwelowano podstawowe bariery emigracyjne, zwłaszcza dla ubogiej ludności Europy Środkowo-Wschodniej.

3. PODRÓŻ

Władze państw zaborczych w odmienny sposób podchodziły do zjawiska emigracji ludności polskiej. Najłatwiej można było opuścić ziemie zaboru pruskiego, gdyż niemieckie władze sprzyjały wychodźstwu, zwłaszcza Polaków. Jedynym ograniczeniem była tu konieczność odbycia służby wojskowej. Podobnie sytuacja wyglądała w monarchii austro-węgierskiej. Elity tego państwa cechował neutralny stosunek do emigracji. Najtrudniej zaś było wyjechać z terenów

zaboru rosyjskiego, gdzie obowiązywały na tyle surowe przepisy, że legalna emigracja była praktycznie nieosiągalna dla uboższych warstw społecznych.

Wychodźcy z ziem polskich udający się do Brazylii lub Argentyny korzystali zazwyczaj z kilku portów. Ci, którzy zamieszkiwali na terenie zaboru pruskiego, kierowali się koleją — poprzez Berlin — do Bremy lub Hamburga. Trasę tę z reguły obierali również mieszkańcy zaboru rosyjskiego, gdyż agenci emigracyjni działający w Królestwie Polskim mieli zazwyczaj powiązania z towarzystwami okrętowymi operującymi z portów niemieckich. Jedynie nieliczni poddani rosyjscy korzystali z portów włoskich. Bez względu jednak, czy wybierali wariant „niemiecki” czy „włoski”, to i tak — wobec wspomnianych wyżej obostrzeń — musieli nielegalnie przekroczyć granice Królestwa. Część wychodźców odpływała ponadto z Antwerpii. Emigranci z zaboru austriackiego najczęściej korzystali natomiast z portów włoskich — najpierw Genui, a później również Triestu [Smolana, 1983: 45].

Organizacją podróży zajmowali się agenci emigracyjni, którzy zaopatrywali wychodźców w bilety i instrukcje, zapewniali noclegi, a w wypadku zaboru rosyjskiego nierzadko aranżowali również nielegalną przeprawę przez granicę. Chłopi często padali jednak ofiarą oszustów. Po dotarciu do portu docelowego emigrantów umieszczano w hotelach emigracyjnych lub na kwaterach, gdzie pozostawali aż do nadejścia statku. Po zaokrętowaniu czekała ich długa, trwająca około czterech tygodni przeprawa przez ocean, odbywana w niezwykle ciężkich warunkach.

Po przebyciu „wielkiej wody” emigranci często lądowali na Wyspie Kwiatów, położonej u wejścia do portu Rio de Janeiro nad zatoką Guanabara. Znajdował się tu obóz przejściowy, w którym podróżujący przechodzili obowiązkową dwutygodniową kwarantannę. W tym miejscu wychodźcy musieli podjąć również decyzje dotyczące ich ostatecznego celu podróży. Większość przybywających wówczas do Brazylii imigrantów kierowała się do stanu Sao Paulo, gdzie podejmowała pracę na plantacjach kawy. Polskim chłopom zajęcie to przypominało jednak „świeżą jeszcze we wspomnieniach pańszczyznę” [Kula, 1981: 20]. Interesowały ich — o czym była już mowa — przede wszystkim ziemia i gospodarowanie na niej. Dlatego też Polacy kierowali się tam, gdzie mogli otrzymać działki rolne — do stanów Parana, Santa Catarina i Rio Grande do Sul lub do argentyńskiego Misiones. Oznaczało to dla nich najpierw nową podróż morską wzdłuż brazylijskiego wybrzeża do portów Paranagua,

Florianopolis lub Porto Alegre, później naznaczony biedą i beznadzieją okres wyczekiwania w barakach emigracyjnych, a następnie długi marsz lub przejazd wozami zaprzężonymi w woły ku miejscom przeznaczenia.

Natomiast w wypadku Misiones osadników po przybyciu do portu w Buenos Aires czekała wielodniowa podróż w górę rzeki Parana, aż do miasta Posadas [Mazurek, 2006: 52–53].

Należy podkreślić, że podróż stanowiła dla osadników ogromne wyzwanie. Do Brazylii, a częściowo również do Argentyny, udawano się z reguły całymi rodzinami. Wymagał tego kolonizacyjny charakter wychodźstwa. Nie wszyscy wytrzymywali ciężkie warunki. Największe zagrożenie stanowiły choroby i epidemie szerzące się na statkach oraz w przeludnionych barakach emigracyjnych, w których emigranci oczekiwali na kolejne etapy podróży bądź przydziały działek osadniczych. Szczególnie narażone były dzieci oraz osoby w podeszłym wieku. Nie wiemy, ilu osadników nigdy nie dotarło do celu. Niektóre źródła podają, że śmiertelność wśród emigrantów z zaboru rosyjskiego z okresu „gorączki brazylijskiej” wynosiła 10–15% (przeważnie zanim osiedlili się oni na wyznaczonych koloniach), zaś wśród wychodźców z zaboru austriackiego z lat 1894–1896 była nieco mniejsza i w pierwszym roku pobytu wynosiła około 10% [Groniowski, 1977: 19 i 24]. Trudno jednak stwierdzić, czy dane te oddają rzeczywistą skalę umieralności.

Na tych, którym się udało, czekała nagroda w postaci nadziei na upragnionej ziemi, dającej możliwość samodzielnego gospodarowania.

4. OSADNICTWO

Akcja osiedleńcza miała charakter zorganizowany i planowy. W Brazylii jej zasady określały ustawy kolonizacyjne. Niestety wskutek masowego napływu osadników administracja państwowa z reguły nie była w stanie zapewnić im odpowiednich warunków. W związku z tym w przeciwieństwie do pierwszych emigrantów z lat 70. XIX wieku i następnych, którzy zaraz po przybyciu otrzymywali przydziały ziemi, wychodźcy z lat 90. XIX wieku byli w dużo gorszej sytuacji i często musieli oczekiwać na przyznanie gruntów w prowizorycznych barakach [Paradowska, 1977: 134].

Do czasu dotarcia na wyznaczoną kolonię osadnicy otrzymywali państwowe subwencje, które miały zapewnić im utrzymanie na terenie Brazylii. W osadach miano im przydzielić działkę z wykarczowanym kawałkiem lasu oraz przygotowanym jednym hektarem ziemi uprawnej. Poza tym mieli otrzymać dom, sprzęt rolniczy, ziarno siewne, wynagrodzenie za pracę podejmowaną na rzecz administracji

oraz opiekę lekarską. W praktyce jednak rzadko wypełniano wszystkie te założenia.

Najczęściej z administracyjnych baraków imigranci przenosili się na wydzielone działki, gdzie początkowo zamieszkiwali w prowizorycznie postawionych szałasach. Dopiero później zabierano się za budowę właściwego domu. Zanim to jednak następowało, koloniści rozpoczynali zagospodarowywanie ziemi. Każdej rodzinie chłopskiej przysługiwał przydział ziemi, zwany przez osadników „lotem” lub „szakrem”, który obejmował zwykle 25 hektarów i tworzył — o ile pozwalał na to układ terenu — wydłużony prostokąt o szerokości 250 metrów i długości 1 kilometra. Ta obfitość gruntów — w porównaniu z warunkami polskimi — oddziaływała na wyobraźnię chłopów. Choć, jak już wspomniano, w teorii działka przynajmniej częściowo powinna być przygotowana na przyjęcie osadników, to w rzeczywistości często była ona w całości porośnięta gęstym lasem [Anuszevska, 1983: 359–361].

Sposób zagospodarowania ziemi koloniści przejęli od miejscowej ludności. Sprowadzał się on do wypalania „ros” (br. roça — przestrzeń ogołociona z drzew). Najpierw chłopi otaczali teren przeznaczony do oczyszczenia „picadą”, czyli kilkumetrowej szerokości drogą wyciętą w gąszczu. Następnie za pomocą narzędzia przypominającego wielki nóż osadzony na długim trzonku, określanego jako „fak” lub „fojsa”, usuwano poszycie leśne. Dalej przy użyciu siekier wyrąbywano większe drzewa. Po kilku tygodniach, gdy zielona masa przeschła, podkładano ogień. Po wypaleniu na pogorzelsku pozostawały niestrawione przez płomienie kłody i konary, a także gruba warstwa popiołu, stanowiącego doskonały nawóz. W tak przygotowaną ziemię za pomocą motyki lub kołka wsiewano kukurydzę, fasolę lub żyto. Jako że rośliny wyrastały pomiędzy gałęziami i niedopalonymi pozostałościami drzew, trzeba je było zbierać sierpem. Po zbiorach grunt pozostawiano odłogiem, a operację powtarzano na sąsiednim kawałku objętego w posiadanie terenu. Jednocześnie z uprawianej ziemi systematycznie usuwano stare pniaki, by móc używać większych narzędzi rolniczych (socha, pług). Po trzech lub czterech latach, gdy pierwsza działka znów zarosła młodym lasem, przystępowano do jej ponownego „rosowania” [Kula, 1981: 23]. Kilkukrotne powtarzanie tego działania prowadziło jednak do wyjałowienia gruntu, przez co stawał się on coraz mniej płodny. Wówczas osadnicy zmuszeni byli do nawożenia ziemi lub jej mechanicznej uprawy bądź też przenosili się na nowe fragmenty posiadanej ziemi.

Podobnie jak w Brazylii, tak i w Misiones polityka kolonizacyjna opierała się na zasiedlaniu terenów państwowych poprzez wydzielanie i przekazywanie osadnikom 25-hektarowych działek. Inaczej niż

w Brazylii miały one jednak kształt kwadratu (wyznaczanego w ramach tak zwanego systemu *damero*). Każda rodzina chłopska otrzymywała taki przydział. Wyjątek stanowiły rodziny majątne lub liczne, które mogły zająć od razu dwie lub trzy działki. Osadnicy byli zobowiązani do wybudowania domu i zamieszkania na przejmowanym terenie. Jedynie pierwsi koloniści uzyskiwali ziemię bezpłatnie. Kolejni musieli już za nią płacić, przy czym ceny były niskie i uiszczano się je w 6 rocznych ratach, poczynając od trzeciego roku gospodarowania. W początkowym okresie imigranci mogli liczyć na wsparcie władz administracyjnych, które dostarczały osadnikom podstawowe racje żywnościowe. Przybysze, podobnie jak w Brazylii, rozpoczęli życie na nowej ziemi od wybudowania domu (często prowizorycznego) oraz zagospodarowania gruntów. Pierwsi osadnicy mieli jednak o tyle łatwiej, iż otrzymywali działki na prawie bezleśnych i przypominających step terenach zwanych *campo*³. Tutaj w początkowym okresie największą przeszkodę naturalną stanowiły mrówki, których zwalczanie pochłaniało ogromne ilości sił i środków. Dopiero w późniejszym okresie akcja kolonizacyjna w *Misiones* objęła tereny porośnięte selwą, gdzie warunki były już dużo trudniejsze i nie różniły się od tych brazylijskich [Łukasz i Stemplowski, 1983: 257–259]. W tym wypadku prace polowe — tak jak w Brazylii — rozpoczynano od „rosowania”.

5. ZAKOŃCZENIE

„Dzieje chłopca polskiego w Brazylii i Argentynie — pisze Maria Paradowska — są do siebie bardzo podobne”. I zaraz przywołuje cytat: „Wgryzają się w puszcze, wydzierają jej z chłopską zaciętością, z chłopskim uporem, czerwoną ziemię wzniecając ceglany pył” [Paradowska, 1977: 152]. Rzeczywiście historia polskiej obecności na południu Brazylii, a także w dużej mierze również w *Misiones*, to historia karczowania lasów i zamieniania ich w pola uprawne. Niewątpliwie Polacy odegrali znaczącą rolę w zagospodarowywaniu terenów dziewiczych. Zarówno w przeszłości, jak i dziś dziedzictwo to stanowi silny element polonijnej tożsamości w Brazylii i Argentynie oraz jeden z rudymenarnych elementów mitologii tej grupy społecznej. Trudno jednak nie zgodzić się z Marcinem Kulą, który zwraca uwagę, że potomkowie polskich imigrantów „nie zauważają, że wszyscy w Brazylii wycinają lasy: czy to dawniej, czy w początkach polskiej imigracji, czy choćby wczoraj i dziś. Ten proces następował od odkrycia kraju przez Portugalczyków, każda zaś narodowa grupa imigrancka jest dumna ze swoich dokonań w tym zakresie. Skądinąd wszystkie one nie zauważają, że z biegiem wieków wylesienie, które nastąpiło wskutek wycinania drzew, stało się i jest dziś jednym z podstawowych problemów Brazylii” [Kula, 2001: 120].

Napływ emigrantów z ziem polskich do Argentyny i Brazylii był kontynuowany po zakończeniu I wojny światowej. Wedle

szacunków w okresie międzywojennym do krajów Ameryki Łacińskiej przybyło od 208 do 233 tysięcy obywateli polskich [Smolana, 1983: 64], przy czym emigracja osadnicza stanowiła zaledwie około 40 tysięcy [Mazurek, 2006: 33]. W tym czasie głównym kierunkiem polskiego wychodźstwa stała się Argentyna, która przyjęła około 157–167 tysięcy osób (głównie robotników), zaś do Brazylii wyjechało niewiele ponad 41 tysięcy osób [Mazurek, 2006: 65 i 91]. Ostatni większy strumień napływu Polaków do Ameryki Łacińskiej wywołany został wybuchem II wojny światowej oraz jej konsekwencjami. Szacunki mówią, że w czasie wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu do Brazylii mogło dotrzeć około 30 tysięcy [Kula, 2012: 57], zaś do Argentyny około 20 tysięcy Polaków [Wasilewski, 2019: 179]. Emigracja ta miała jednak zupełnie inny charakter. Była to bowiem przede wszystkim emigracja inteligencka. W późniejszych latach skala migracji istotnie zmalała.

Obecnie szacuje się, że diaspora polska w Brazylii liczy od 800 tysięcy do nawet 2 miliony osób, zaś w Argentynie jej liczebność jest oceniana na 170 tysięcy [Smolana, 2001: 135].

1.

Zakaz handlu niewolnikami sprowadził widmo niedoboru rąk do pracy w brazylijskiej gospodarce opartej w dużej mierze na produkcji kawy w systemie plantacyjnym. Brazylijskie elity wywodzące się z białej mniejszości zdecydowały się wykorzystać tę sytuację do zmiany struktury brazylijskiej populacji. Opierając się na ideologii rasowej, zgodnie z którą rasa biała miała przewyższać pozostałe, dążyły do ograniczenia udziału ludności pochodzenia afrykańskiego w płatnym rynku pracy (stereotypowo postrzeganej jako nieskora do samodzielnej, ciężkiej i systematycznej pracy) i zastąpienia jej białymi imigrantami z Europy [Augusto dos Santos, 1999].

2.

Wedle szacunków w latach 1820–1930 do Brazylii napłynęło około 4–5 milionów imigrantów. Jediną pozaeuropejską nacją, która w tym czasie w większym stopniu zaznaczyła swój udział w zasiedlaniu Brazylii, byli Japończycy. Przybyło ich tam około 200 tysięcy, co stanowiło około 5% wszystkich imigrantów. Najwięcej wychodźców dostarczyły Włochy (1,4 miliona — 35% ogółu imigrantów), Portugalia (1,2 miliona — 30%), Hiszpania (0,6 miliona — 15%) i Niemcy (wielkości podobne jak w wypadku Japonii) [Kula, 1981: 18].

3.

Słowo to w języku hiszpańskim oznacza zarówno pole, jak i otwartą pozamiejską przestrzeń.

BIBLIOGRAFIA

- Anuszevska E. (1983), „Skupisko polonijne na południu Brazylii od początków osadnictwa do schyłku okresu międzywojennego”, W: Kula M. (red.), „Dzieje Polonii w Ameryce Łacińskiej”, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk: 358–379.
- Assuncao M.R., Zeuske M. (1998), „Race, Ethnicity and Social Structure in 19th Century Brazil and Cuba”, „Iberoamerikanisches Archiv. Zeitschrift für Sozialwissenschaft und Geschicht”, 24 (3–4): 375–444.
- Augusto dos Santos S. (2002), „Historical Roots of the ‘Whitening’ of Brazil”, „Latin American Perspectives”, 29 (1): 61–82.
- Dobosiewicz Z. (1997), „Wstęp”, W: Dobosiewicz Z., Rómmel W. (red.), „Polonia w Ameryce Łacińskiej”, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie: 5–9.
- Groniowski K. (1977), „Historia polskiej emigracji do Ameryki Łacińskiej (do 1914 r.)”, W: Dobosiewicz Z., Rómmel W. (red.), „Polonia w Ameryce Łacińskiej”, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie: 11–41.

- Kula M. (1981), „Polonia brazylijska”, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Kula M. (1987), „Historia Brazylii”, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Kula M. (1996), „Ameryka bliska i daleka”, W: Paleczny T. (red.), „Emigracja, Polonia, Ameryka Łacińska. Procesy emigracji i osadnictwa Polaków w Ameryce Łacińskiej w świadomości społecznej”, Warszawa: Centrum Studiów Latinoamerykańskich UW: 55–83.
- Kula M. (2001), „Polska diaspora w Brazylii”, W: Walaszek A. (red.), „Polska diaspora”, Kraków: Wydawnictwo Literackie: 118–129.
- Kula M. (2012), „POLONO-BRAZYLIJCZYCY i parę kwestii im bliskich”, Warszawa: Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW.
- Łukasz D., Stemplowski R. (1983), „Polskie osadnictwo chłopskie w argentyńskim Misiones od końca XIX w. do lat trzydziestych XX w.”, W: Kula M. (red.), „Dzieje Polonii w Ameryce Łacińskiej”, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk: 246–308.
- Mazurek J. (2006), „Kraj a emigracja. Ruch ludowy wobec wychodźstwa chłopskiego do krajów Ameryki Łacińskiej (do 1939 roku)”, Warszawa: Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich.
- Paradowska M. (1977), „Polacy w Ameryce Południowej”, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Smolana K. (1983), „Za Ocean po lepsze życie”, W: Kula M. (red.), „Dzieje Polonii w Ameryce Łacińskiej”, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk: 39–67.
- Smolana K. (2001), „Diaspora polska w Ameryce Południowej, Środkowej i Meksyku”, W: Walaszek A. (red.), „Polska diaspora”, Kraków: Wydawnictwo Literackie: 130–148.
- Walaszek A. (2001), „Polska diaspora”, W: Walaszek A. (red.), „Polska diaspora”, Kraków: Wydawnictwo Literackie: 7–29.
- Wasilewski P. (2019), „120 lat polskiej obecności w Argentynie (1897–2017). Historia i terażniejszość”, „Roczniki Humanistyczne”, LXVII (2): 175–187.

Claudia Stefanetti Kojrowicz

Polscy pionierzy w lesie podzwrotnikowym

Kilka rodzin z Galicji przybyło w 1897 roku do Misiones, prowincji w północnej Argentynie — Polacy i Ukraińcy. Za nimi podążyli kolejni. Dwie trzecie obszaru zajmuje tam leżący nad rzeką Parana gęsty i niedostępny las deszczowy z wilgotnym klimatem subtropikalnym. Tylko w południowej części prowincji dominuje prawie całkowicie pozbawiona drzew pofałdowana sawanna. Tę monotonię otwartych równin urozmaicają jedynie przypominające małe wyspy rozproszone kępy drzew, które rzadko osiągają więcej niż 10 metrów wysokości. Wzdłuż rzek i strumieni można znaleźć lasy galeriowe.

JEZUICI I PIONIERZY

W XVII i XVIII wieku życie w tym regionie było organizowane i administrowane przez jezuitów. Przybyli — w 1540 roku do Brazylii, a 47 lat później do Paragwaju — z misją szerzenia wśród Guarani chrześcijaństwa i zdobyczy cywilizacji europejskiej. W Paragwaju zaczęły powstawać wioski misyjne, zwane „redukcjami”. Na przestrzeni dziesięcioleci wioski misyjne stały się samowystarczalne i ekonomicznie opłacalne. W 1767 roku jezuita zostali jednak wygnani przez Hiszpanów. Wioski pozostawiono bez ochrony, więc ludność Guarani próbowały wyłapywać oddziały awanturników zapuszczające się w głąb kontynentu, zwane *bandeirantes*, aby później sprzedawać ją jako niewolników. Schronienie uciekającym dawał las, gdzie też większości Guarani udało się ukryć. Inni pracowali jako rzemieślnicy w miastach.

Przez większą część XIX wieku region wyludnił się i był eksploatowany tylko przez tych, którzy potrafili wykorzystać krzewy *yerba mate*, pozostawione przez jezuitów. Dopiero pod koniec stulecia władze Argentyny rozpoczęły zaludnianie tego obszaru imigrantami. Pierwszej grupie 14 galicyjskich rodzin, które przybyły do Buenos Aires i miały trudność ze znalezieniem miejsca do osiedlenia, zaoferowano pola na północy, na granicy z Paragwajem i Brazylią.

Imigranci często nie wiedzieli dokładnie, gdzie się udają, nie znali języka i zwyczajów nowego kraju. Nie zostali dobrze przyjęci w mieście Posadas. Gubernator wskazał więc oddalone o 60 kilometrów Apóstoles, gdzie duże obszary ziemi rozciągały się w pobliżu starej plantacji pomarańczy w dawnej osadzie jezuickiej. Rząd dał osiedleńcom ziemię, zwierzęta, nasiona, narzędzia i żywność. Na dodatkowe wsparcie mogli liczyć ci, którzy wspomagali program kolonizacji, śląc do Galicji listy zachęcające do przybycia kolejnych kolonistów.

W ten sposób z roku na rok przybywało coraz więcej osadników. Przywozili ze sobą przeróżne dobra materialne, pozwalające im odtworzyć stary świat — obrazy religijne i narzędzia rolnicze, nawet krosna i wozy drabiniaste, transportowane w częściach, a później na miejscu składane. Do dziś mówi się w tych stronach: *carros polacos*, czyli

„polskie wozy”. Być może stanowią one symbol Galicji, który najdłużej przetrwał na nowej ziemi.

WSZYSTKO NOWE

Chociaż koloniści dysponowali własną ziemią, musieli mierzyć się z nową, nieznaną przyrodą, z trudnościami technologicznymi, zdrowotnymi i społecznymi. Nie było dróg, a ośrodki miejskie były odległe, imigranci nie mieli zatem dostępu do medycyny i wiedzy. Nietrudno było o złą decyzję. Sukces i porażka zależały w dużej mierze od szczęścia.

Adaptacja do nowych warunków naturalnych wymagała niezliczonych zmian. Osadnicy musieli dostosować się do odmiennego klimatu, zmienić dietę, przysposobić do nowych warunków pracy fizycznej, rozpoznać choroby i owady, nauczyć się chronić przed niebezpieczeństwem. Przyszło posiąść nową wiedzę i zmienić przyzwyczajenia — wznosić domy z lepszą wentylacją, nosić lekką odzież, stosować skuteczne narzędzia i techniki rolnicze.

W 1902 roku na terenie Misiones mieszkało już kilka tysięcy osadników. Obszary zajęte przez kolonistów były już dobrze zagospodarowane. Źródła wspominają o plantacjach i białych domach o szklanych oknach, a te były wysoko cenione przez przybyszy z ubogiej Galicji. Na plantacjach uprawiano kukurydzę, fasolę, jęczmień, bataty i maniok. Zbiory nie tylko zapewniały rodzinom wyżywienie, ale i z łatwością można je było sprzedać na rynku.

Dla nowych imigrantów zaczynało już brakować ziemi.

Nowi przybysze zaczęli więc zakładać gospodarstwa rolne w północnym regionie prowincji.

Koloniści mieli do dyspozycji czerwoną glebę, ale duża domieszka gliny utrudniała rozwój rolnictwa. Ponadto przybysze nie zdawali sobie sprawy, że czerwone gleby, choć żyzne, łatwo ulegają wyjałowieniu. Przed wykarczowaniem drzew zachodzący w lesie nieustanny metabolizm licznych organizmów powodował ciągłe uzupełnianie w glebie składników odżywczych. Teraz na skutek zasiewów, głębokiej orki i intensywnych upraw dochodziło do szybkiego wyjałowienia. Później nasiliły się problemy z cyklem ekologicznym, generowane przez yerba mate — wieloletnią roślinę, która nie zwraca do ziemi składników odżywczych.

Praktyki znane dotąd kolonistom nie były w stanie rozwiązać tych problemów. Nie mieli oni doświadczenia w gospodarowaniu glebami w warunkach subtropikalnych.

Osadnicy woleli wybierać tereny rolne w pobliżu cieków wodnych, ponieważ ich koncepcja idealnego gospodarstwa zakładała połączenie działalności rolniczej z hodowlą bydła, co wymagało dostępu do wody. Ich tradycyjna wiedza wskazywała, że gleby naniesione przez rzeki

są na ogół najbardziej żyzne. W Apóstoles było jednak odwrotnie: ziemie przy ciekach wodnych były najgorszymi glebami rolnymi w całym regionie, ponieważ nie zawierały materii organicznej i były silnie zakwaszone. Dlatego wielu osadników poniosło klęskę z powodu złego wyboru ziemi uprawnej. Natomiast ci, którzy przybywali później i wybierali pod przyszłe uprawy gleby na terenach zalesionych, uzyskiwali wyższe plony i do tego lepszej jakości.

CARROS POLACOS

Pierwsi przybysze z Galicji nie mieli się od kogo uczyć, ponieważ nieliczni osadnicy na tym terenie byli rolnikami produkującymi na własne potrzeby, farmerami posiadającymi bardzo duże plantacje albo użytkownikami dawnych plantacji yerba mate, pozostawionych przez jezuitów. Jednak pomimo tych trudności w krótkim czasie kolonistom udało się zebrać duże plony kukurydzy. Ten sukces miał znaczenie nie tylko finansowe, dobre wyniki stanowiły także motywację do dalszej pracy w tym niesprzyjającym środowisku.

Życie rolników z Galicji było surowe i pełne poświęcenia. Pracowali na roli całymi rodzinami, zatrudniając pracowników tylko w naprawdę wyjątkowych wypadkach. Aż do lat 20. XX wieku, aby załatwić sprawy urzędowe w pobliskiej wiosce, opuszczano gospodarstwa tylko w weekendy. Działalność społeczna koncentrowała się wokół kościołów i sal parafialnych, gdzie osadnicy wiodli życie towarzyskie, prowadzili interesy, dyskutowali o polityce i być może aranżowali małżeństwa swoich dzieci.

Koloniści przekonali się, że w Misiones nie ma zimy, która wstrzymywałaby ich prace rolnicze — spowodowało to istotne zmiany w wykorzystaniu czasu i podziale pracy w gospodarstwie. Brak okresu martwego w zimie spowodował skrócenie czasu przeznaczonego na działalność społeczną i wspólnotową. Z tego samego powodu doszło również do zaniku tradycyjnego rzemiosła galicyjskiego. Kiedyś kobiety trudniły się nim w mroźne dni polskiej zimy, ale w nowych warunkach pracowały przez cały rok i to na równi z mężczyznami. Odciągnęło je to od niektórych prac, ale jednocześnie dało wiedzę o zarządzaniu gospodarstwami. Miało to fundamentalne znaczenie dla ich życia. Bardzo często zdarzało się, że żony były znacznie młodsze od swoich mężów i po ich śmierci były przygotowane do zarządzania majątkiem.

Oprócz kukurydzy koloniści próbowali z pomocą rządu uprawiać żyto, orzeszki ziemne, bawełnę i trzcinę cukrową. Te intensywne uprawy nie przyniosły jednak dobrych zbiorów. Niektórzy osadnicy produkowali dużo owoców i warzyw, aby następnie wozić je na sprzedaż do odległych miast. Ich carros polacos były jedynym środkiem transportu zdolnym wytrzymać bardzo trudne warunki drogowe.

Do 1920 roku, kiedy już wiedziano, jak wyhodować yerba mate, i nie trzeba było ograniczać się do roślin pozostawionych przez jezuitów, koloniści tak intensywnie poświęcili się uprawie tej rośliny, że praktycznie zdominowała ona całe życie w regionie. Początkowo jej ceny były tak wysokie, że koloniści mieli szansę zgromadzić pokaźny kapitał. W tym czasie narodziły się w Misiones duże firmy produkujące yerba mate, wiele z nich to nadal najwięksi producenci tej rośliny w kraju. Gwałtowny wzrost upraw doprowadził do otwarcia młynów i fabryk przetwórczych, które również wymagały większej liczby pracowników. Wśród nich znaleźli się głównie kreolscy robotnicy. Pod koniec lat 30. kolonistów dotknął kryzys nadprodukcji yerba mate, który zbiegł się z wielkim kryzysem światowym. W konsekwencji nastąpił spadek cen, a gospodarka stała się monokulturowa. Trudności pomagała przezwyciężyć dalsza produkcja ryżu, herbaty, tungowców i kukurydzy.

OSTATNIA FALA

W okresie międzywojennym odnotowano ostatni napływ migracyjny ludności wiejskiej do Ameryki Południowej. Większość polskich imigrantów przebywała na ogół do dużych miast i pracowała w różnych branżach. Istniały jednak prywatne firmy kolonizacyjne i żeglugowe, które oferowały rolnikom pracę i ziemię w regionie Paraná w Brazylii, Paragwaju i Argentynie, zwłaszcza w latach 1936–1939.

Około 40 kilometrów od wodospadów Iguazú powstały dwie polskie kolonie: Wanda i Gobernador Lanusse. Kompania organizowała kolonizatorom całą podróż: z wioski do Warszawy, stamtąd do portu w Gdyni, następnie na pokładzie statku do Buenos Aires, pobyt w hotelu imigranckim, pociąg do Posadas i znowu drogę statkiem do celu — do Wandy dla jednych i do Lanusse dla innych. Przybywający do Argentyny podróżowali ze złudnym przekonaniem, że trafią do portu, gdzie czeka na nich praca i farma. Pierwsze rozczarowanie przeżywali, gdy po przybyciu okazywało się, że na miejscu nie ma portu, a jedynie przystań, biuro kompanii, dom administracji i dom noclegowy dla imigrantów, w którym można było spędzić pierwsze noce. Poza tym był las – groźny i nieznany, z ziemią tak czerwoną jak czeluści piekieł.

Kontakt imigrantów z otaczającą ich egzotyczną przyrodą był nieunikniony. Koloniści zmuszeni byli się z nią zmierzyć, aby znaleźć ziemię, na której mogliby zbudować swoje farmy. Ich pierwsze spotkanie z nowym środowiskiem odbyło się na picadas, wąskich drogach, które wyrąbawali w lesie deszczowym.

W pierwszych miesiącach pobytu wszystko było niepewne. Osadnicy najpierw poznawali teren, szukali źródeł wody i strumieni, badali

roślinność, poznawali gatunki zwierząt występujące na tych terenach. Wznosili skromne domostwa i zabudowania gospodarcze z belek i pokrytego strzechą dachu, następnie osiedlali się tam z rodzinami. Żywność dostarczano im z magazynu kompanii w formie kredytu.

Koloniści musieli też zaciągnąć pożyczkę od firmy, zarówno na założenie plantacji batatów, manioku, kukurydzy i innych warzyw, jak i zakup kur czy świń. Tylko nielicznym udawało się kupić krowę.

Większość osadników nie otrzymała obiecanych w umowach świadczeń, które miały im zapewnić dobre warunki do rozwoju gospodarstw.

Wszystkie prace związane z przygotowaniem ziemi i sadzeniem musieli wykonywać sami, a jako przybysze nie mieli środków do egzekwowania swoich praw od organizatorów akcji kolonizatorskiej.

Nadal uprawiano yerba mate, ale także herbatę i tytoń.

Imigranci pracowali równocześnie w tartakach. Już pod koniec lat 40. pojawienie się nowych firm i uprawa tungowców dały im nowe możliwości rozwoju.

W przeciwieństwie do pierwszych osadników, którzy osiedlili się w dużo trudniejszych warunkach, imigranci napływający w latach 1936–1939 mieli do dyspozycji lepsze gleby, bezpieczniejszą pracę, a także wsparcie rodaków i mieszkańców pobliskiej wioski.

Była to ostatnia fala imigracji wiejskiej z ziem polskich, która dotarła do Ameryki Południowej.

BIBLIOGRAFIA

Bartolomé L. (2000), „Los colonos de Apóstoles. Estrategias adaptativas y etnicidad en una colonia eslava en Misiones”, Posadas: Editorial Universitaria de Misiones, Argentina.

Gallero M.C., Krautstorf E. (2009), „Proceso de poblamiento y migraciones en la Provincia de Misiones, Argentina (1881–1970)”, „Avá” (16), 245–264, Posadas, Argentina.

Stefanetti Kojrowicz C., Prutsch U. (2002), „Apóstoles y Azara: dos colonias polaco-rutenas en Argentina vistas por las autoridades argentinas y austro-húngaras”, W: Opatrný J. (red.), „Emigración centroeuropea a América Latina”, Vol. II, Praga: Universidad Carolina de Praga: Editorial Karolinum.

Czekając na Śnieg.

W kierunku fotografii socjologicznej XXI wieku

Posługując się aparatem fotograficznym, postaram się zaprowadzić porządek w dżungli naukowych praktyk.

Bruno Latour, „Nadzieja Pandory”

Czekając na Śnieg Marianne i Katarzyny Wąsowskich to opowieść o polskiej emigracji do Ameryki Południowej. Fotografie barwne i inscenizowane połączone znakomicie w niejednorodną chmurę z archiwaliami i dokumentacją, a także obrazami wernakularnymi składają się w charakterystyczną dla współczesnych sposobów ekspozycji całość. Historia toczy się poprzez zestawienia zdjęć tropikalnego lasu, opisy egzotycznych terytoriów, dokumentację ścieżek migracji, postępów kolonizacji i adaptacji do nowego środowiska. To aktualna postkolonialna opowieść o kohabitacji, dziedzictwie, a także ewolucji i kreolizacji gatunków, wspólnot i zdjęć. Współczesna estetyka zakładająca wielość elementów składających się na wystawę fotografii — a więc użycie tapet, wydruków, odbitek dawnych, zdjęć na szkle, ekspozycji dokumentów i archiwaliów — stanowi w Czekając na Śnieg formę. Treść jest równie ważna i odsyła zainteresowanych fotografią do zaangażowanych praktyk badawczych, bliskiego pracy dokumentalistów researchu i prób uchwycenia zachodzących w czasie zmian społecznych. Projekt Czekając na Śnieg wpisać można w szereg współczesnych działań fotograficznych podejmujących w zasadniczy sposób aktualne problemy społeczne (między innymi Laia Abril, Jacqueline Hassink, Rafał Milach, Thomas Struth, Matthieu Asselin, Zora J. Murff, Taryn Simon, Rob Honstra i Arnold van Bruggen, Mikhael Subotzky i Patrick Waterhouse). Poetycki tytuł Czekając na Śnieg skrywa z gruntu socjologiczną fotografię, której zadaniem jest przedstawienie wieloaspektowego procesu migracji. Migracji nie tylko Polek i Polaków, lecz również — co mniej oczywiste — zdjęć. Autorki kładą nacisk na nieustający proces podróży, przesiedleń, przeprowadzek, wyjazdów i symbolicznych powrotów, a także uporczywego trwania z pokolenia na pokolenie form tak kruchych jak fotografia i tak ulotnych jak język i kultura. Wystawa KLIMAKS w Muzeum Emigracji przenosi doświadczenie polskiej migracji na nowy poziom, z jednej ramy odniesienia do drugiej. Innymi słowy, Wąsowskie wraz z kuratorem Maksymilianem Bochenkiem przyglądają się fenomenowi polskiej emigracji, opisując go i przedstawiając na wystawie w szerszych ramach, jako doświadczenie uniwersalne, a nawet międzygatunkowe, dotyczące natury grupowania i oddziaływania czynników ludzkich i pozaludzkich.

Pokazywane na wystawie KLIMAKS fotografie dotyczą więc szerszego zjawiska migracji, jakkolwiek ugruntowanego w specyficznie polskim doświadczeniu emigracji.

Utarło się w Polsce sądzić, że fotografia socjologiczna to zdjęcia wykonane z fleszem ludzom w ich mieszkaniach. Najlepiej, gdy bohaterami tak rozumianej fotografii są biedne kobiety i prości mężczyźni w góralskich chatkach na Podhalu, jak w słynnym tworzonym w latach 80. „Zapisie socjologicznym” Zofii Rydet. Czarno-białe portrety wykonane przez Rydet są na wskroś humanistyczne, by nie powiedzieć antropocentryczne. Jest w nich uderzająca powtarzalność

i nieco infantylne podejście do przedmiotu badań. Jeśli szukać dla „Zapisu socjologicznego” analogii w literaturze specjalistycznej, byłaby to tradycja socjologii rozumiejącej, uczestniczącej, w której badacze empatycznie przyglądają się odchodzącym w przeszłość wspólnotom i definiującym je relacjom. Marianne i Katarzyna Wąsowskie podejmują wyzwanie stworzenia innego rodzaju fotografii socjologicznej, odpowiadającej dzisiejszemu stanowi badań. Być może najbliżej Czekając na Śnieg jest koncepcji ANT (ang. Actor-Network Theory), czyli teorii aktora-sieci Bruno Latoura. Wystawa to asamblaż, oferujący doświadczenie wizualne, ale też przeżycie emocjonalne oraz aktualną wiedzę dotyczącą otaczającego nas świata. Czekając na Śnieg uznać można za translację latourowskiego dyskursu socjologicznego na język sztuki, atrakcyjny wizualnie i skuteczny komunikacyjnie. Kurator wystawy KLIMAKS, a razem z nim autorki zdjęć, podważają dychotomię natury i kultury, a zebrane zdjęcia i obiekty oraz ich grupowanie zdają się rozmontowywać tę nazbyt prostą opozycję. Zamiast poruszać się wokół przedmiotów, fotografki sprawiają, że przedmioty krążą wokół nich, wokół nas. W tym hybrydowym ujęciu fotografia objawia się nie tyle jako forma zapisu dokumentalnego prezentującego dany temat socjologiczny, lecz jako przestrzeń refleksji i translacji, łączenia poszczególnych tematów w większe całości i generowania wiedzy o aktualnym stanie środowiska społecznego, a nawet wytwarzania oporu wobec kierunku zachodzących zmian.

Poszczególne fotografie są piękne: starannie wykonane portrety, minimalistyczne martwe natury, intrygujące poznawczo pejzaże. Również materiał archiwalny poddany został przez artystki starannej edycji, tak by odpowiadał prowadzonej przez nie narracji wizualnej. Nieuchronna jest estetyzacja migracji, mniej oczywiste piękno i patos, codzienność i doświadczenie zachodzącego procesu przemiany Ziemi.

Poszczególne zdjęcia przyciągają uwagę i wiele znaczą. Portret białego chłopca na ciężarówce, obok której stoi gromadka miejscowych, to metafora zachodniego postępu, białej supremacji, ale też alienacji przybyłych z daleka migrantów. Z kolei statek parowy reprezentuje znój wielotygodniowej przeprawy przez ocean. Pamiątkowe zdjęcie prymitywnego statku może sugerować, że podróż była wycieczką, ale równie dobrze może odsyłać do opisu podróży Malinowskiego lub Levi-Straussa. Zdjęcie ścieżki w dzikiej niegdyś dżungli (fachowo nazywanej selwą) czy typologia roślin uprawnych wskazują na oswojenie i ujarzmienie natury, sugerując deforestację i wzrost przychodu z coraz bardziej przemysłowego rolnictwa. Opowiadając o emigracji Polek i Polaków, Katarzyna i Marianne Wąsowskie rezygnują z prostej sztancy socjologii rozumianej jako typologia portretów uzupełnionych archiwaliami i szczątkami kultury materialnej. Wykazują się znajomością

rozmaitych trybów fotograficznych: od portretu i martwej natury aż po pejzaż i pracę z materiałem znalezionym. To świetne zdjęcia, zarówno czarno-białe, jak i barwne. Pracując nad fotografiami, artystki działają jakby niesione sloganem ANT o konieczności podążania za samymi aktorami. Fotografują i zbierają zdjęcia, starając się nadążyć za aktorami w szalonych niejednokrotnie innowacjach. Wszystko po to, aby się dowiedzieć, jak wygląda egzystencja zbiorowości w rękach Polek i Polaków. Jakich używali metod, by utrzymać zbiorowość w całości? Jakie zdjęcia najlepiej określiłyby nowe powiązania, które zmuszeni byli oni utworzyć? Nad projektem unosi się szereg pytań zasadniczych. Jak sfotografować doświadczenie migracji, ale też prób utrzymania relacji z opuszczonym krajem i wspólnotą? Czym są zdjęcia dla migrantów? Jak złożyć z nich opowieść nie tylko o losach poszczególnych ludzi, polskich migrantów, lecz stworzyć przekaz dotyczący migracji w ogóle? Migracji oraz konsekwencji migracji ludzi, rzeczy, roślin, idei, obrazów?

Fotografie Czekając na Śnieg łączą nie-ludzkie czynniki z ludźmi z krwi i kości. Fotografia oddziałuje, wchodząc w dynamiczne relacje z innymi obrazami, archiwaliami, ale też z ludźmi oglądającymi wystawę. Dzięki tym zdjęciom w Muzeum Emigracji możliwy staje się powrót do kraju pokoleń Polek i Polaków. Spotkanie jest nietypowe, ale warto wziąć w nim udział, by poczuć moc społecznych relacji i kształtującej jednostki i wspólnoty kultury. Ekspozycja staje się pudełkiem ze zdjęciami na swój sposób przypominającym prezentowaną na wystawie skrzynię Warda. W tym ujęciu zdjęcia są jak migrujący ludzie, jak wysiewające się na wietrze storczyki. Zdjęcia rozmnażają się i migrują, ewoluują, znaczą coś nowego, innego, inspirują kolejne obrazy i wytwarzają nową całość, jaką jest wystawa, po której znów rozproszą się po świecie. W pewnym momencie, patrząc na wybrane do wystawy zdjęcia, można zadać sobie pytanie, czy mogą znaczyć coś innego. Czy mogą znaczyć więcej? Pojedyncza fotografia w ujęciu socjologicznym zatracą się. Zapis socjologiczny nie ma sensu, jeśli kończy się na pojedynczej odbitce lub nawet liczącym tuzin zdjęć projekcie. Dopiero szersza redakcja może próbować oddać dynamikę i złożoność przedstawionych procesów. Poszczególne portrety, pejzaże, martwe natury wydają się wyrwane z kontekstu, egzotycznie piękne, ale pozbawione korzeni i historii. Chcąc uniknąć powierzchowności, Wąsowskie tworzą rozbudowany asamblaż, łączący wybrane zdjęcia w grupy i odtwarzający sieć relacji społecznych, którą artystki chcą uwidocznic na wystawie. W ten sposób pojedyncze zdjęcia zaczynają łączyć się w większe całości opowiadające o procesach migracji, kolonizacji, adaptacji i kreolizacji, tworząc atrakcyjny

wizualnie i ciekawy poznawczo patchwork tkany przez migrantów, ale też współtworzony przez nie-ludzkich aktorów, reprezentowany przez fotografię. Do społecznych funkcji tak zdefiniowanej fotografii należy podjęcie na nowo trudu śledzenia powiązań, ułożenia w znaczącą całość pojedynczych zdjęć i stworzenia problemowej wystawy.

Wystawa KLIMAKS składa się z rozdziałów tworzących znaczące całości zbudowane z obrazów, tekstów i obiektów. Warto przywołać kuratorski układ i nazwy poszczególnych grup problemowych: „Las (biocenoza, ekosystem, biotop)”, „Terytoria (habitat, granice, siedlisko)”, „Migracje (ścieżki migracji, szlaki migracji, ruch, droga, trasa, szlak, wędrówka)”, „Kolonizacja i adaptacja”, „Środowisko (przystosowanie/ antropogenizacja/sukcesja)”, „Kohabitacja (korzyści systemowe, usługi systemowe)”, „Dziedziczność (dziedziczenie/spuścizna, przekazywanie)”, „Ewolucja/naśladownictwo”. Grupy tematyczne opowiadają historie ludzi, ale też czynników pozaludzkich, jak ująłby to Latour. Sugerują działanie kolektywnego podmiotu, pokazują sprawczość aktorów połączonych w szerszą niż ta czy inna grupa etniczna wspólnotę migrantów XIX i XX-wiecznych. Warto zauważyć, że w perspektywie ANT nie istnieją makroaktorzy w tradycyjnym rozumieniu. Ujmując rzecz inaczej, nie ma sensu abstrakcyjna debata nad kryzysem ekologicznym, katastrofą klimatyczną. Również współczesny kryzys migracyjny i kryzysy ekonomiczne na przykład z XIX i XX wieku nie są tematem ciekawym, a wygłaszane o nich sądy w zasadzie są bezcelowe, jałowe, jak spory z klimatycznymi denialistami. Ciekawsze wydaje się to, kto i w jaki sposób kryzys przedstawia. Jakie procesy świadczą o istnieniu kryzysu i jego potencjalnych skutkach społecznych? Uważnie przyglądając się kolejnym sekwencjom obrazów z projektu Czekając na Śnieg, dostrzegamy wyłanianie się poszczególnych grup tematycznych, ujawnianie istotnych dla współczesności problemów.

Grupowanie aktorów, ludzkich i nieludzkich, splatanie artefaktów tak, by opowiadały historie poszczególnych procesów, jest dziś priorytetem. Dziś, czyli w tym momencie dziejów, w którym coraz wyraźniej zaczynamy dostrzegać globalne skutki działalności człowieka. Nie stać nas już na ślepotę, zamiatanie pod dywan problemów, przy jednoczesnej koncentracji na tym, co wygodne i przyjemne. Oglądanie zdjęć Czekając na Śnieg oddaje proces dostrzegania i rozumienia skutków działalności człowieka, skutków modernizacji, migracji, kolonizacji, deforestacji, urbanizacji. To praktyka fotograficzna usytuowana i ugruntowana. Yerba mate nie kojarzy nam się już z wielkomięjskim stylem życia prezentowanym przez seriale oglądane w sieci, lecz z karczowaniem dżungli, fizyczną pracą na plantacjach, śladem węglowym generowanym

przez transoceaniczny łańcuch logistyczny. Splatanie tego, co społeczne, poprzez fotografię zanurzoną w historii pozwala dostrzec rozciągnięcie procesów w czasie. Ich rozległe ambiwalentne skutki kulturowe i ekologiczne nie są ograniczone do Polski i Brazylii czy Argentyny, ale coraz bardziej widoczne w skali planetarnej. Wystawa KLIMAKS i pokazywany w jej ramach projekt Czekając na Śnieg posługują się narracją złożoną i daleką od poniekąd zrozumiałej desperacji aktywistów walczących z cyniczną polityką prowadzącą do ocieplania klimatu. Ta ambiwalencja przejawia się w dotykaniu tematów tak wydawałoby się partykularnych jak symboliczna więź migrantów z ojczyzną, kulturą i rodziną, z tożsamością, która ich określa pomimo upływu czasu. W ten sposób, tu i teraz, w Polsce, w Muzeum Emigracji w Gdyni, czujemy więź z naszymi krewnymi, z przodkami, ale też dostrzegamy rysującą się na horyzoncie odpowiedzialność wobec tych, którzy przyjdą po nas. Z nimi też łączy nas wyraźna emocjonalna relacja, co lepiej odczuwamy dzięki fotografiom Czekając na Śnieg.

Zapis socjologiczny XXI wieku nie tylko zamraża i dokumentuje, lecz również uruchamia wyobraźnię i prowokuje do niepewności. Czekając na Śnieg to propozycja uporządkowania za pomocą fotografii „dżungli”, którą jest fenomen migracji. Fotografia na wystawie sama staje się nie-ludzkim aktorem. Pozwala na splatanie tego, co społeczne. Jest czymś więcej niż śladem czy pamiątką. Jest dowodem potwierdzającym istniejącą relację społeczną i potencjalnie konstruującym nowe relacje. Każdy artefakt ma swój scenariusz, każde zdjęcie ma potencjał do tego, aby zatrzymać mijające je osoby i zmuszać do odegrania jakiejś roli w jego historii.

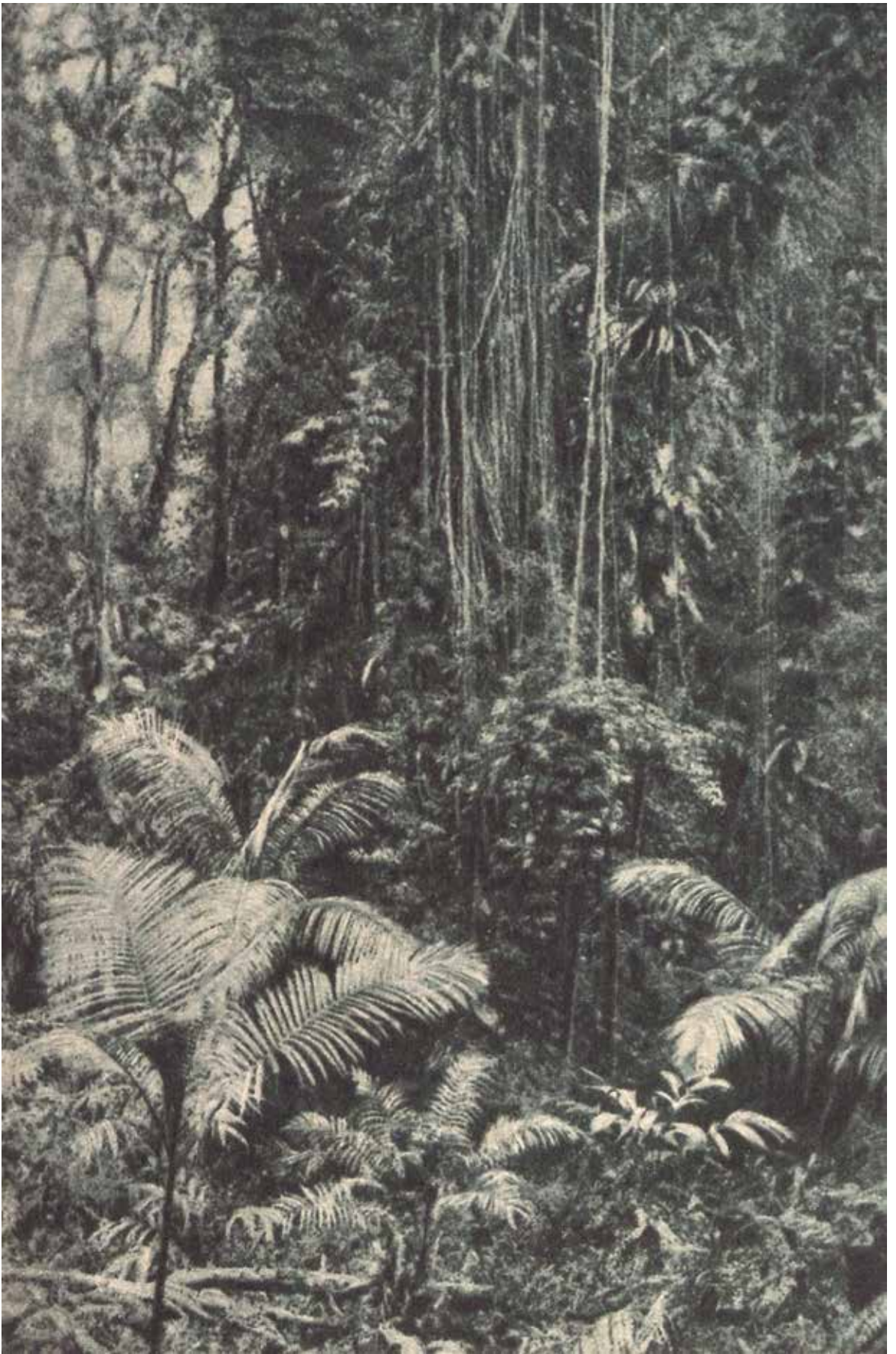
Katarzyna Wąsowska
Marianne Wąsowska

Czekając na Śnieg

Waiting for the Snow

Ilustracja „Dziewiczy las” z książki Tadeusza Chrostowskiego „Parana, wspomnienia z podróży w roku 1914”. Publikacja zawiera opisy mieszkańców, fauny i flory Brazylii.

Illustration of "The Virgin Forest" from the book "Parana: Memories of a Trip in 1914" by Tadeusz Chrostowski. The book includes descriptions of the inhabitants, fauna and flora of Brazil.



Zdjęcie pierwszych krzaków yerba mate Juana i Pedro Tarnowskich. Mate, nazywane „zielonym złotem”, było przedstawiane jako sposób na łatwe wzbogacenie się na początku XX wieku. Z tego powodu wiele Polek i Polaków, którzy wyemigrowali do Misiones, zaczęło je uprawiać.

FIG. 2

Photograph of the first yerba mate bushes belonging to Juan and Pedro Tarnowski. Mate, called green gold, was advertised as a way to easily get rich in the early 20th century. For this reason, many Polish men and women who emigrated to Misiones began to cultivate it.



Lisa i Enrique Cydejko wkraczają w nietkniętą część lasu, w pobliżu ich ziemi. Miasto Oberá, prowincja Misiones, Argentyna.

FIG. 3

Lisa and Enrique Cydejko enter an untouched part of the forest near their land. Oberá, a city in the province of Misiones, Argentina.



Była polska szkoła z internatem
im. Mikołaja Kopernika w mieście
Mallet, stan Paraná, Brazylia.
W XX wieku wysyłano z Polski do
Brazylia materiały dydaktyczne,
książki i gazety.

FIG. 4

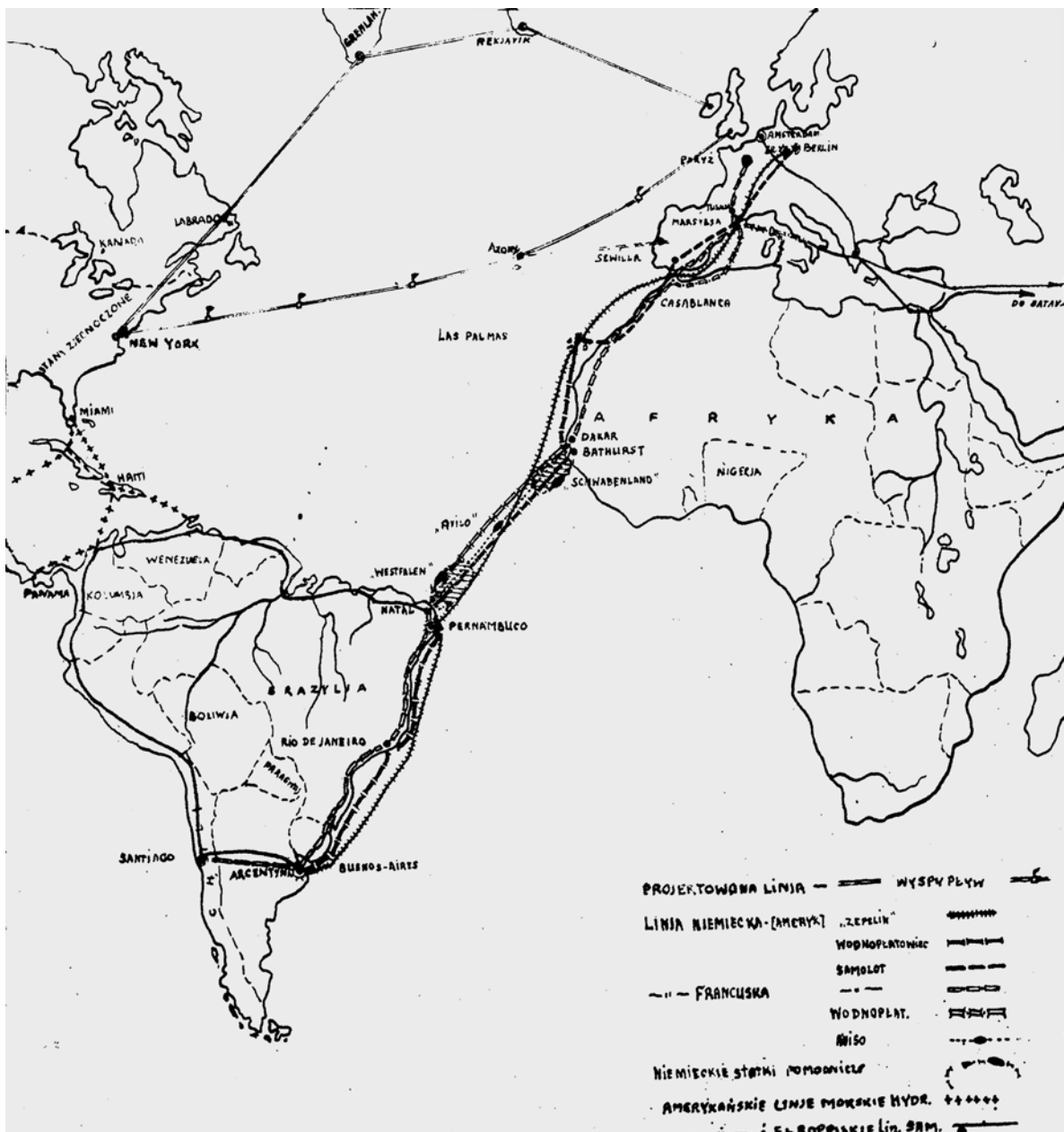
A former Polish boarding school
named after Nicolaus Copernicus
in Mallet, Paraná state, Brazil. In the
20th century, teaching materials,
books and newspapers were sent
from Poland to Brazil.



Uproszczona mapa szlaków
morskich z Europy do Ameryk.

FIG. 5

A simplified map of sea routes from
Europe to the Americas.



Fotografia nagrobkowa:

Miguel Bulek
(Mixail [napis nieczytelny])

* 22-6-1910 † 23-6-1989

FIG. 6

Tombstone photograph:

Miguel Bulek
(Mixail [illegible])

* 22-6-1910 † 23-6-1989



Emigranci cały swój dobytek przewozili w dużych drewnianych skrzyniach (hiszp. baúl). Po przybyciu do portu docelowego często odkrywali, że ich rzeczy zostały skradzione i zastąpione kamieniami. Rozpoczynali życie w zupełnie nieznanym kraju, nie mając niczego.

FIG. 7

The emigrants transported all their belongings in large wooden crates (in Spanish called baúl). When they arrived at their destination, they often found that their belongings had been stolen and replaced with stones. They started a new life in a completely unknown country, with nothing.



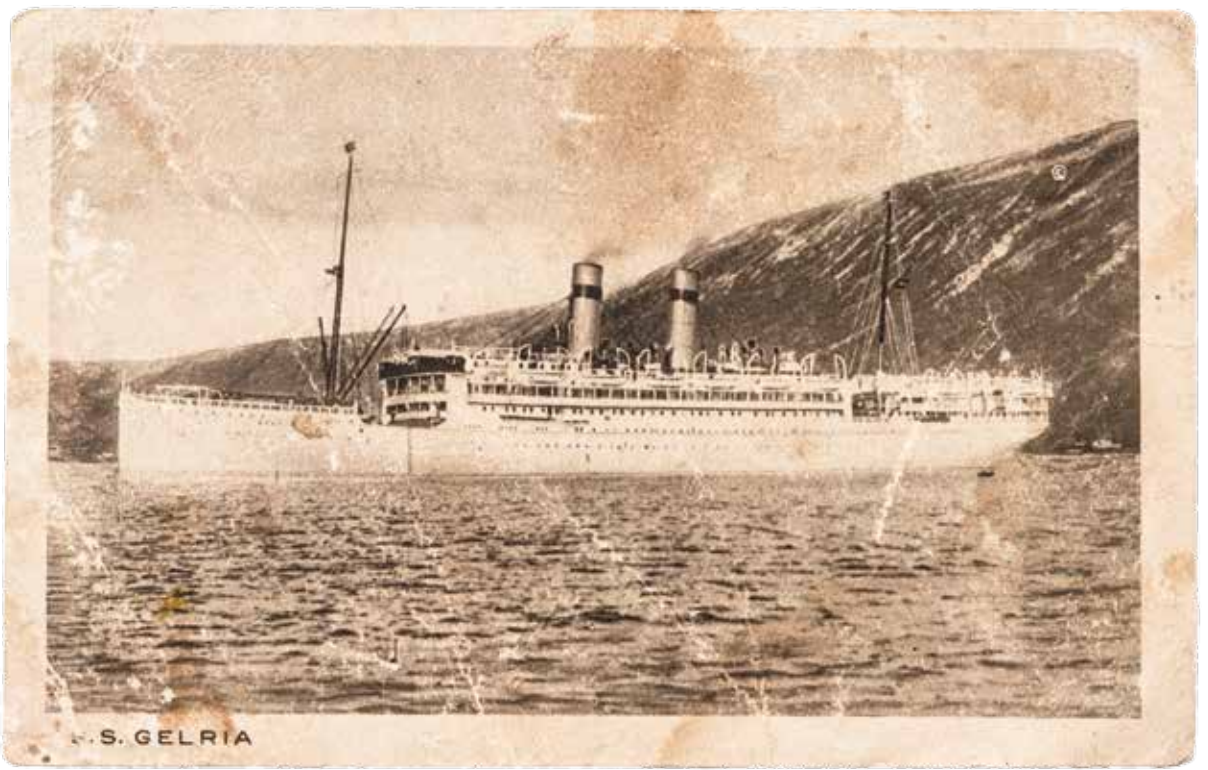
Statek SS Gelria realizujący od
1913 roku rejsy emigracyjne
z Amsterdamu do Buenos Aires.

Ze zbiorów Caroli Domańskiej.

FIG. 8

Ship SS "Gelria" performed
emigration cruises from Amsterdam
to Buenos Aires from 1913.

From the collection of Carola
Domańska



„Świadectwo moralności i dobrych obyczajów, umysłowości i zdolności do pracy” wystawione w Warszawie przez Syndykat Emigracyjny.

"Certificate of morals and good manners, mentality and ability to work" issued in Warsaw by the Emigration Syndicate.



Syndykat Emigracyjny SP. Z O.O.

Warszawa, ul. Marszałkowska 124. Tel.: 158-64, 83-08, 316-72
Adres dla depesz: „Syndem Warszawa”

**Certificado procesal de mendicacia
y enjenación mental, y de aptitud industrial.
Świadectwo moralności i dobrych obyczajów,
umysłowości i zdolności do pracy.**

Certificamos que
Zaświadczam, że P. *Domenico Steniciari* a sí mismo, Argelino

no ha sufrido proceso ninguno durante los cinco últimos años por delitos contra el orden social o
nie był karany w ciągu ostatnich 5-ciu lat za wystąpienia przeciwko porządkowi społecznemu lub za inne

que hayan dado lugar a penas infamantes,
wykroczenia, pociągające za sobą karę uwłaczającą

No ha padecido nunca de esenación mental ni hecho ejercicio de la mendicacia.
Nie był nigdy i nie jest umysłowo chory i nie uprawiał żebractwa.

Tiene la siguiente aptitud industrial:
jest zdolny do pracy następującej: *rolnej*

Zaświadczam niniejsze wyświadczenie, w celu przedłożenia
w Konsulacie Argentyńskim w Warszawie.



Sprawdzono w Argentynie

Argentino en Varsovia

Etui na dokumenty podróżne
z adresami biur w Europie
i Ameryce Południowej, należące
do przewoźnika transatlantyckiego,
początek XX wieku.

Z rodzinnego archiwum Caroli
Domańskiej.

FIG. 10

A case for travel documents with
addresses of offices in Europe and
South America, belonging to a
transatlantic carrier, the beginning
of the 20th century.

From the family archives of Carola
Domańska.

Брянск, в. Дворца
Благовещенск, в. Дворца
Коломна, Дворца
Ковель, Kolejowa № 11
Львов, Пл. Бичевский
26-12, Plebkowska № 11
Львк, depliońska 74
Лublin, Plac Koła Łokot
Stanisławów, Pl. Targow
Tarnopol, Gofuchowski
Wilno, Kolejowa № 11.

ВІДАЛИ:

Брест н Б., в. Домбровсько
Благовещ, в. Дворца 98.
Благовещ, в. Дворца 17.
Наговице, в. Дворца
Новель, в. Кошкова 83.
Люблин, пл. Кор. Локетка 1.
Львк, пл. Бичевського 1.
Луцьк, Ягйлонська 44.
Лодзь, в. Пйотрковска 23.
Станіславів, пл. Тарговиц 4.
Тарнопіль, в. Голуховського 19.
Вильно, в. Кошкова 11.

MADE
IN
CHINA
ka
TAR

**Adresy firm naszych
w Połudn. Ameryce:**

Pernambuco, Julius van Sösten,
Calka Nr. 100
Bahia, Conde & Co.
Rio de Janeiro, Soc. An. Martinelli,
Avenida Rio Branco 105-108, Caixa 1254
Santos, Soc. An. Martinelli,
Rua 15 de Nov. 34
Montevideo, Dodero Hermanos Ltda.,
411 Calle 25 de Mayo
Buenos-Aires, Dodero Hermanos Ltda.,
267 Calle 25 de Mayo
Rosario, Dodero Hermanos Ltda.,
S.A. Cordoba 581
Bahia Blanca, Herman. Lda., Chictania 351
Cordoba, Eduardo Barutti, Rivadavia 401
Tucuman, M. Perez Otero, Lamadrid 209
Santa Fe, Dalfa Fontana Hermanos,
Prinera Junta 130E
Paraná, Carlos Sarcotti Urquiza 544
Mendoza, Juan S. Carbone y Cia.,
9 de Julio 1130
Santiago de Chile, Oscar Spoerer & Cia.,
Ahumada eso. Monera
Valparaiso, Pablo Fincke, Blanco 1018
Punta Arenas, Soc. Importadora
y Exportadora de la Paragonia
Asuncion (Paraguay), Eduardo Rojas & Cia.
Palma 369
La Paz (Bolivia), Expreso Villalonga.

Strona z informatora Syndykatu
Imigracyjnego „Wiadomości
o Argentynie — do użytku
wychodźców wraz z samouczkiem
języka hiszpańskiego”, Warszawa 1937.

FIG. 11

A page from the guidebook of the
Emigration Syndicate “Information
about Argentina — for the use of
emigrants with a Spanish language
manual”, Warsaw 1937.

11. SŁOWA I ZDANIA HISZPAŃSKIE,

których każdy powinien się nauczyć podczas podróży do Argentyny.

Lekcja pierwsza.

Po polsku	Po hiszpańsku	
	mówi się:	pisze się:
Chce	Kjero	quiero
Praca (robota)	Trabacho	trabajo
Jeść	Komer	comer
Pić	Beber	beber
Pieniądze	Dinero	dinero
Chcę jeść	Kjero komer	quiero comer
Chcę roboty	Kjero trabacho	quiero trabajo
Chcę roboty i pieniądze	Kjero trabacho i dinero	quiero trabajo y dinero
Chleb	El pan	el pan
Mleko	La lecie	la leche
Masło	La manteka	la manteca
Jajka	Los uebos	los huevos
Mięso	La karne	la carne
Kartofle	Las papas	las papas
Kapusta	La kol	la col
Słonina	El tosjino	el tocino
Chcę chleba	Kjero pan	quiero nan
Stół	La mesa	la mesa
Szafa	El armario	el armario
Łóżko	La kama	la cama
Poduszka	La almoada	la almohada
Lampa	La lampara	la lampara
Piec	La estufa	la estufa
Miotła	La eskoba	la escoba

Mała rzeka w Paranie, Brazylia.

A small river in Parana, Brazil.



Fotografia autorstwa Pedro
Tarnowskiego.

Photograph by Pedro Tarnowski.



Fotografia zamieszczona w dodatku „Kolonialny Pionier” do miesięcznika „Morze” (4/1924) z opisem: „Polacy w Brazylii. Chłop polski zdobywa coraz to nowe tereny. Jedna z nowo powstałych osad.”

Znaleziona w byłej polskiej szkole im. Mikołaja Kopernika w mieście Mallet, stan Paraná, Brazylia.

FIG. 14

Photo published in the supplement "Colonial Pioneer" to the monthly magazine "Sea" (4/1924) with the caption: Poles in Brazil. Polish peasants are taking over new territories. One of the newly established settlements.

Found in the former Polish School named after Nicolaus Copernicus in Mallet, Paraná state, Brazil.



Gabriel Enriquez — drugie
pokolenie polskich emigrantów,
Park Narodów, miasto Oberá,
prowincja Misiones, Argentyna.

FIG. 15

Gabriel Enriquez — second
generation Polish immigrants, Park
of the Nations, city of Oberá, the
province of Misiones, Argentina.



Pani Daczkowska z synem, w kolonii
Rio Claro, w brazylijskim stanie Paraná.
Jej dom, zbudowany z drewna
chronionych obecnie araukarii,
wyróżnia się charakterystycznymi dla
kultury słowiańskiej zdobieniami.

FIG. 16

Mrs. Daczkowska with her son, in
the colony of Rio Claro, in the
Brazilian state of Paraná. Her
house, built from the wood of
now protected Araucaria trees, is
distinguished by the ornaments
characteristic of Slavic culture.



Jeden z pierwszych polskich domów w brazylijskim stanie Paraná. Dom przeniesiono z Thomaz Coelho do parku Jana Pawła II w Kurytybie.

FIG. 17

One of the first Polish houses in the Brazilian state of Paraná. The house was moved from Thomaz Coelho to Pope John Paul II Park in Curitiba.



Najprawdopodobniej polscy
osadnicy w czasie wyrębu lasu pod
kolonię, koniec XIX wieku.

Archiwum rodzinne Guizelii De
Almeida Wrońskiej.

Presumably Polish settlers at the
time of logging for the colony, the
end of the 20th century.

The family archives of Guizelia de
Almeida Wrońska.



Zejsście do rzeki Rio Claro, gmina Mallet, stan Paran, Brazylia. Widoczne w tle sosny to przykad introdukcji drzew, czyli swiadomego wprowadzania gatunk niewystpujcych naturalnie na danym terenie.

FIG. 19

Descent into Rio Claro river, Mallet municipality, the state of Paran, Brazil. The pine trees visible in the background are an example of tree introduction, that is the conscious introduction of species that do not occur naturally in a given area.



Prawnuczka emigrantów z ziem polskich, państwa Sakowiczów. W tle budynek, do którego przyjeżdżał ksiądz odprawiać msze w języku polskim. Kolonia Tres Capones, prowincja Misiones, Argentyna.

FIG. 20

Great-granddaughter of emigrants from Polish lands, the Sakowicz family. In the background — a building where a priest used to celebrate Mass in Polish. Colonia Tres Capones, the province of Misiones, Argentina.



Fragment osady ludu Guaraní, który prowadzi półkoczowniczy tryb życia.

Part of a settlement of the Guaraní people, who lead a semi-nomadic lifestyle.



Enrique Cydejko z argentyńskiego miasta Campo Viera, prowincja Misiones. Papugi wyłapuje z natury, a następnie udomawia.

Enrique Cydejko from the Argentine town of Campo Viera, the province of Misiones. He catches wild parrots and domesticates them.



Dom w stylu europejskim, który nadal stoi w wiosce Azara, prowincja Misiones, Argentyna.

FIG. 23

A European style house that still exists in the village of Azara, the province of Misiones, Argentina.



Las parański, Brazylia.

Parana forest, Brazil.



Pierwsi emigranci nie wiedzieli, jak walczyć z dużymi i silnymi mrówkami, które zjadały ich plantacje. Zdesperowani, aby je obłąskawić, modlili się do nich — na podstawie wspomnień Jany Raczkowski z miasta Apóstoles, prowincja Misiones, Argentyna.

The first emigrants did not know how to fight the large and powerful ants that ate their plantations. Desperate to tame them, they prayed to them — based on the memoirs of Jana Raczkowski from the city of Apóstoles, the province of Misiones, Argentina.



Wodospady Iguazú, które są jedną z najpopularniejszych atrakcji turystycznych w Ameryce Południowej. W środku kadru Pedro Tarnowski.

Z archiwum Pedro i Juana Tarnowskich.

FIG. 26

Iguazú waterfalls, one of the most popular tourist attractions in South America. Pedro Tarnowski in the middle.

From the archive of Pedro and Juan Tarnowski.



1936

Ze względu na gorący klimat emigranci chłodzili tradycyjne polskie kiszonki w rzekach i wodospadach — na podstawie opowieści o pierwszych latach osadnictwa w nowej ojczyźnie, pochodzącej z miasta Oberá, prowincja Misiones, Argentyna.

FIG. 27

Due to the hot climate, the emigrants cooled traditional Polish pickles in rivers and waterfalls — based on a story about the first years of settlement in the new homeland, originating from the city of Oberá, the province of Misiones, Argentina.



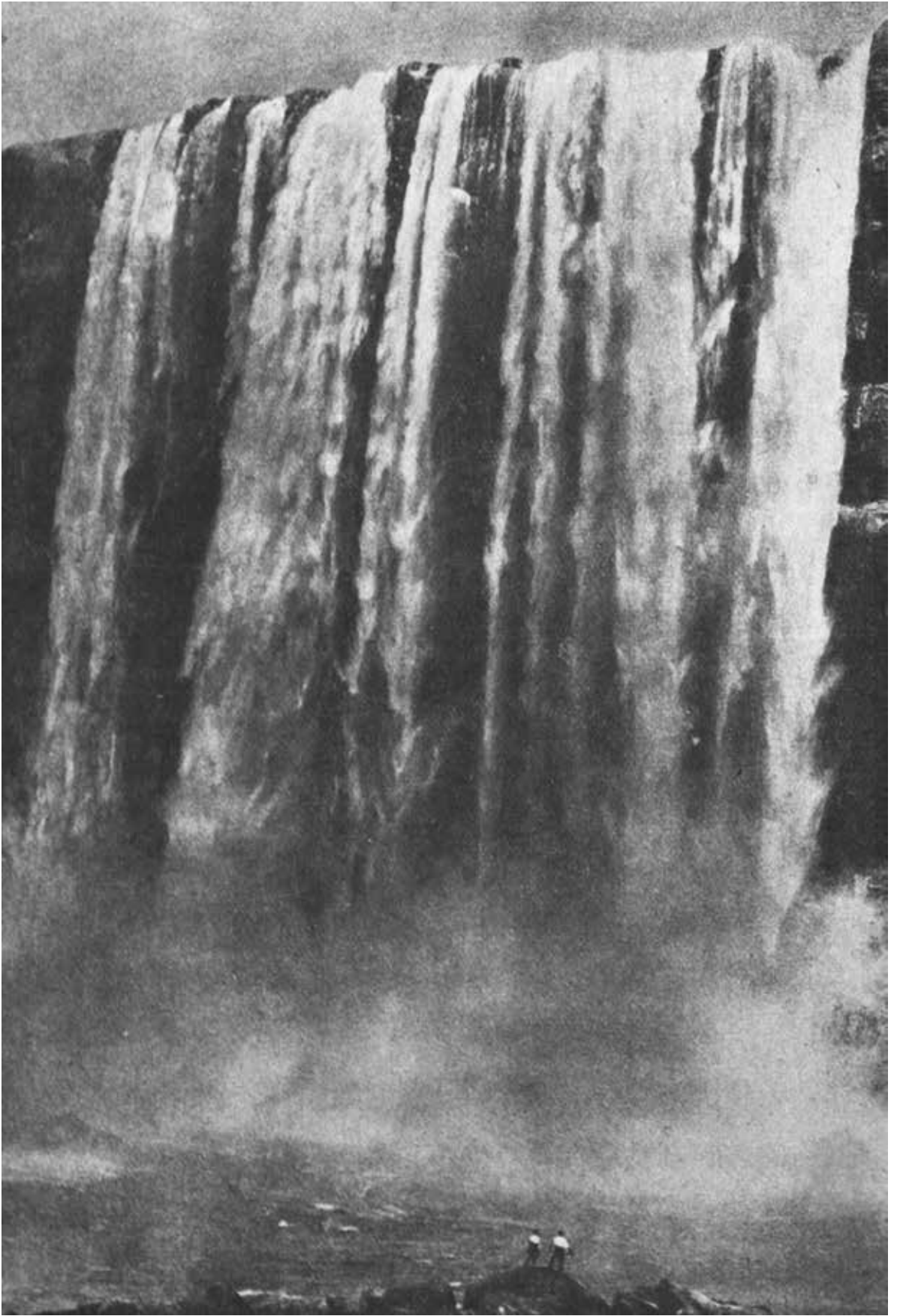
Fotografia zamieszczona w dodatku „Kolonialny Pionier” do miesięcznika „Morze” (4/1924) z opisem: „Dwóch mężczyzn obserwujących wodospady Iguazú.”

Znaleziona w byłej polskiej szkole im. Mikołaja Kopernika w mieście Mallet, stan Paraná, Brazylia.

FIG. 28

Photo published in the supplement “Colonial Pioneer” to the monthly magazine “Sea” (4/1924) with the caption: Two men watching Iguazú Falls.

Found in the former Polish School named after Nicolaus Copernicus in Mallet, the Paraná state, Brazil.



Maciej Kotecky.

Maciej Kotecky.



Masyw korzeni podporowych.

FIG. 30

Bulk of buttress roots.



Jeden z listów wysłanych z Polski
do członków rodziny Koteckych
przebywających na emigracji.

One of the letters sent from Poland
to the members of the Kotecky
family who emigrated.

Ostrówek

List pisaný d. 28 stycznia 1962

Wpiętych słowach mojego listu
benarie prochwalaony Jerus Chryz.
wsem ze my odpowiecie nawicki u
starem. Jerus najpierw wem dorozu
ze list od was jiny otrzymali ze ktory
wem serdecnie dziekujemy.

Jerus wem opise o naszym zdrowiu
jestesmy bogu dzieki zdrowi orego
i wem zyciem z serdecznego serca.
niepraszam was bardzo ze tak dlugo wem
nie odpisywatem tak schodzie porumojcie
jak to w gospodarce na rime trzeba popytac
no jurni trzeba powymytac tak ze
wolnego czasu malo, no atetaz rima
razu powymytacismy tylko u Bronka
jesore nie wrystko jesore szpietnacicie
metrum zyta benarie do intocki

wtem roku mielismy nie tak krepke
ztem o przyjorie to nie wiadomo
no jurni by da dla tego jestein byta
jurni sucha ze zyta i psenice licha
w serdecznego rima was nietak intorna
od 13 grudnia do swiat to byty mory
nie tak maie powyzej 20 stopni
wosek oraty styczn cepto oca dobrej
obie to niewiadomo to rima koicy
no maie to more byc porumojce
benarie jesore jedric na sourkach

Dziadek Macieja Kotecky'ego.

The grandfather of Maciej Kotecky.



(Public domain)

... that has not completed stage of development of the ... characterized by the steady state of its structure ... moment of the general evolution/transition in the ... in narrative works usually prevailing in literature

... "captures the essence when things are coming ... have still not reached the end. It illustrates a state of ... creative when one change process ends while giving space ... spreading to this idea opens the way for discussion about ... ability of where we live and the principles by which we live

... in order to grasp and present the complex relationship ... natural environment and human beings. One special ... relationship is the encounter with the diversity of ... around by Poles migrating to South America at the turn ... and 20th centuries.

... their settlement in the narrative axis of the photo project ... the Snow in Kalarypis and Marianne Wajsbala. The ... exists of photographs taken by the authors, archival ... and family albums from Argentina and Brazil. The ... serial inspired by local stories creates a multi-layered ... The dialogue with the images includes site short ... taken by the poet, historian and artist (re)visit ... Their arrangement and themes form a catalogue of ... evidence accompanying the processes of postcolonial ... nation of the environment. The impetus for these ... people settles also coming from Poland.

... (re)visit photographs and Dąbrowski's poetic ... exhibition is co-created by autonomous projects, such ... tion in the form of the Wałbrzych case is revolutionary ... in the 19th century) a presentation of the activities of ... (Poznań) and a video directed by Marcin Dąbrowski. Each ... (re)visit with poetic narrative by Julia Fiedorowicz. Each ... of the exhibition creates a dynamic arrangement ... and balancing one other. It remains (re)visibly ... as a space of acceptance - a kind of dialogue that consists ... of the building and the architecture designed by Wałbrzych ... from transformed and reclaimed elements of the ... of the exhibition "Carbonium"

... group of living organisms related with each other by the existence ... genetic, environmental ... and not of the organisms themselves but of living space of living ... the same "how" search for "higher" - "shall ... existing ability of survival when to some degree is human activity

- | | |
|--|---|
| ... (re)visit photographs and Dąbrowski's poetic exhibition is co-created by autonomous projects, such as the Wałbrzych case is revolutionary in the 19th century) a presentation of the activities of the Poznań Foundation (dedicated to the study and promotion of the city) and a video directed by Marcin Dąbrowski. Each part of the exhibition creates a dynamic arrangement of images and balancing one other. It remains (re)visibly as a space of acceptance - a kind of dialogue that consists of the building and the architecture designed by Wałbrzych from transformed and reclaimed elements of the exhibition "Carbonium" | ... group of living organisms related with each other by the existence of genetic, environmental and not of the organisms themselves but of living space of living organisms. The same "how" search for "higher" - "shall exist" - existing ability of survival when to some degree is human activity |
|--|---|







Upierzenie papugi ary zwyczajnej.

Plumage of the common macaw.



Zdjęcia portretowe.

Z archiwum Pedro i Juana
Tarnowskich.

FIG. 34

Portrait photos.

From the archive of Pedro and Juan
Tarnowski.

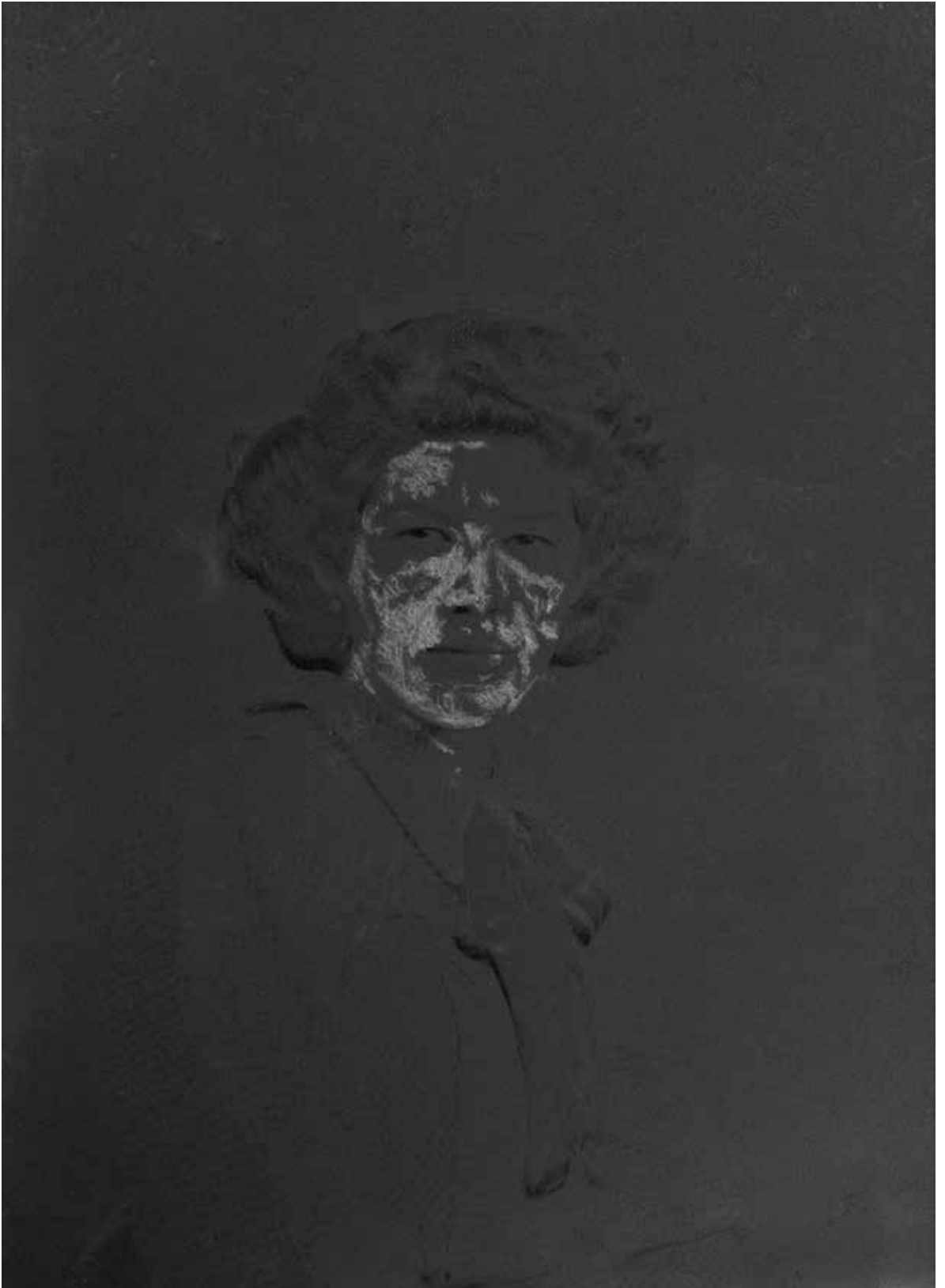


Portret studyjny na szklanym negatywie. Korekty odcienia skóry i detali twarzy dokonano ręcznie ołówkiem węglowym bezpośrednio na szklanej płytce.

Fotografia autorstwa Juana i Pedro Tarnowskich.

Studio portraits on glass negatives. Correction of skin tone and facial details made by hand with a charcoal pencil directly on a glass plate.

Photographs by Juan and Pedro Tarnowski.



Portret studyjny na szklanym negatywie. Korekty odcienia skóry i detali twarzy dokonano ręcznie ołówkiem węglowym bezpośrednio na szklanej płytce.

Fotografia autorstwa Juana i Pedro Tarnowskich.

FIG. 36

Studio portraits on glass negatives. Correction of skin tone and facial details made by hand with a charcoal pencil directly on a glass plate.

Photographs by Juan and Pedro Tarnowski.



Portret studyjny na szklanym negatywie. Korekty odcienia skóry i detali twarzy dokonano ręcznie ołówkiem węglowym bezpośrednio na szklanej płytce.

Fotografia autorstwa Juana i Pedro Tarnowskich.

FIG. 37

Studio portraits on glass negatives. Correction of skin tone and facial details made by hand with a charcoal pencil directly on a glass plate.

Photographs by Juan and Pedro Tarnowski.



Monidło z wizerunkiem pani Dvojak,
matki Rosy Dvojak, które dotarło
do Ameryki Południowej z ziem
polskich na początku XX wieku.

FIG. 38

A monidło with the image of Mrs.
Dvojak, the mother of Rosa Dvojak,
who came to South America from
Polish lands at the beginning of the
20th century.



Horacio Tarnowski na plantacji yerba mate, którą stworzył Pedro Tarnowski, jego dziadek i fotograf. Horacio zamieszkuje ziemię swoich przodków, kultywując ich tradycje. Okolice miasta Apostóles, prowincja Misiones, Argentyna.

FIG. 39

Horacio Tarnowski on the yerba mate plantation established by Pedro Tarnowski, his grandfather and photographer. Horacio lives on the land of his ancestors, cultivating their traditions. Surroundings of Apostóles, the province of Misiones, Argentina.



Na początku lat 80. XX wieku, gdy zrobiono to zdjęcie, rdzenna ludność żyła głęboko w lasach Misiones. Zachowywała półkoczowniczy styl życia swoich przodków. Wznosiła lekkie, przenośne obozy. W konsekwencji prawie nie dzieliła ziemi z europejskimi kolonistami. Biskup katolicki Jorge Kémérer — pochodzący ze zgromadzenia werbistów, ojciec soborowy, uczestnik wszystkich czterech sesji Soboru Watykańskiego II, określanego mianem „rewolucyjnego” — postanowił zmienić ten stan rzeczy. Sądził, że wdrażając proces systematycznej edukacji, spowoduje rozwój społeczny, ekonomiczny i kulturowy ludów Guaraní z Misiones.

Biskupa wspomagali w tym dziele wierni Kościoła, między innymi Otto Tarnowski, fotograf i mechanik z polskiej wspólnoty Apóstoles. Ciężarówka na zdjęciu należy do niego. Na pace stoi jego syn Horacio. Przybyli, aby realizować plan biskupa i pomóc mieszkańcom osady Guaraní w uprawie ziemi.

Ten obraz z dziećmi w roli głównej jest odbiciem świata relacji dorosłych, którzy choć żyli w obrębie tego samego społeczeństwa, to w izolacji — bez konfliktu, ale i bez integracji.

Claudia Stefanetti Kojrowicz

FIG. 40

In the early 1980s, when this photograph was taken, the indigenous people lived deep in the Misiones forests. They maintained the semi-nomadic lifestyle of their ancestors. They built light, portable camps. Consequently, they almost did not share the land with European colonists. Catholic Bishop Jorge Kémérer — a member of the Society of the Divine Word (popularly called Verbites), the father of the council, a participant in all four sessions of the Second Vatican Council, referred to as "revolutionary" — decided to change this situation. He believed that by implementing a process of systematic education, he would bring about the social, economic and cultural development of the Guaraní people of Misiones.

One of the devoted Catholics assisting the bishop in this work was Otto Tarnowski, photographer and mechanic from the Apóstoles Polish community. The truck in the picture belongs to him. His son, Horacio, is standing in the back of the truck. They came to carry out the bishop's plan and help the people of Guaraní to cultivate the land.

This picture focused on children reflects the relationships between adults who, although they existed within the same society, lived in isolation — without conflict, but also without integration.

Claudia Stefanetti Kojrowicz



Najmłodszy członek rodziny Koteckich. Styl malowania fotografii ewoluował z tradycyjnej formy monidła, którą znamy z Polski, w odmienny i wyjątkowy latynoamerykański styl.

FIG. 41

The youngest members of the Kotecky family. The style of painting photographs evolved from the traditional "monidło" (wedding portrait based on a hand-coloured photograph) known in Poland, into a different and uniquely Latin American style.



Gabriel Oscar Enriquez, tancerz i nauczyciel w zespole Nasza Mała Polska. Fotografia wykonana w Domu Polskim, gdzie mieści się siedziba stowarzyszenia Colectividad Polaca de Oberá, w trakcie przygotowań do Festiwalu Emigrantów.

FIG. 42

Gabriel Oscar Enriquez, dancer and teacher in the Our Little Poland group. Photograph taken in the Polish House, where the headquarters of the Colectividad Polaca de Oberá association is located, during the preparations for the Immigrant's Festival.



Naczynie do picia mate
z wizerunkiem polskiego orła.

FIG. 43

A container for drinking mate with
the image of a Polish Eagle.



Tukan ze złamanym dziobem w ogrodzie Jardín de los Pájaros w mieście Oberá, prowincja Misiones, Argentyna. Jest to miejsce, w którym ranne ptaki znajdują schronienie i pomoc weterynaryjną.

FIG. 44

A toucan with a broken beak in the Jardín de los Pájaros garden in Oberá, the province of Misiones, Argentina. It is a place where injured birds find shelter and veterinary assistance.



Roślina z miasta Oberá, prowincja
Misiones, Argentyna.

A plant from the city of Oberá, the
province of Misiones, Argentina.



Wazon ze sztucznymi kwiatami
typowymi dla terenów Polski.

FIG. 46

A vase with artificial flowers typical
for Poland.



Członkowie zespołu Nasza Mała
Polska, działającego w ramach
stowarzyszenia Colectividad Polaca
de Oberá, podczas Festiwalu
Emigrantów w parku Narodów
w mieście Oberá, prowincja
Misiones, Argentyna.

FIG. 47

Members of the Our Little Poland
group, operating within the
Colectividad Polaca de Oberá
association, during the Immigrant's
Festival in the Park of the Nations in
the city of Oberá, the province of
Misiones, Argentina.



Pyrostegia powabna, roślina
inwazyjna.

Pyrostegia venusta, an invasive
plant.



Przywieziona z Polski fotografia
portretowa Apolonii Andrzejewskiej,
babci Guizelii De Almeida
Wrońskiej. Miasto Mallet, Brazylia.

FIG. 49

Portrait photograph of Apolonia
Andrzejewska, grandmother of
Guizelia de Almeida Wrońska, brought
from Poland. City of Mallet, Brazil.



Przywieziona z Polski fotografia
portretowa Stanisława Sikorskiego,
dziadka Guizelii De Almeida
Wrońskiej. Miasto Mallet, Brazylia.

Portrait photograph of Stanisław
Sikorski, grandfather of Guizelia de
Almeida Wrońska. City of Mallet, Brazil.



Emigranci z Polski niewiele wiedzieli o klimacie panującym w Ameryce Południowej. Przyzwyczajeni do ostrych zim, zabierali ze sobą ciepłą odzież i pościel. Na zdjęciu Rosa Dvojak, która założyła futro po raz pierwszy na potrzeby tej fotografii.

FIG. 51

Emigrants from Poland knew little about the climate prevailing in South America. Accustomed to harsh winters, they took warm clothes and bedding with them. The photograph shows Rosa Dvojak, who was wearing fur for the first time especially for this photograph.



- 147 Maksymilian Bochenek
Curatorial Text
- 151 Rafal Raczyński
Polish Emigration to the Brazilian states of Parana, Santa Caterina,
Rio Grande do Sul and Misiones in Argentina (until 1914)
- 165 Claudia Stefanetti Kojrowicz
Polish pioneers in the subtropical forest
- 171 Adam Mazur
Waiting for the Snow.
Towards sociological photography of the 21st century

Klimaks (English: climax)

[1. ecol. the final but not complete stage of development of the biocenosis, characterised by the steady state of its structure; 2. cult. the moment of the greatest emotional tension in the plot development in narrative works, usually preceding its denouement]

The word Klimaks captures the moment when things are coming to an end, but have still not reached the end. It illustrates a state of suspended duration when one change process ends while giving space to the next. Appealing to this idea opens the way for discussion about the sustainability of where we live and the principles by which we live this life.

The exhibition aims to grasp and present the complex relationships between the natural environment and human beings. One special example of this relationship is the encounter with the diversity of nature experienced by Poles migrating to South America at the turn of the 19th and 20th centuries.

The exhibition is not, however, a historical study organising knowledge about the social, political or economic causes and consequences of this migration. It is an attempt to describe this particular encounter using language that goes beyond the humanities, language which, in its narrative, takes into account the subjectivity of Nature.

The idea of Klimaks served as a method for creating the exhibition itself and its final form. The exhibition consists of several independent projects: an exhibition of the photographic series by Marianne and Katarzyna Wąsowska, poetic works by Urszula Zajączkowska, a presentation of a Wardian case and the activities of the Biodiversitatis Foundation accompanied by the film Stanhope Tigrin directed by Maciej Didyński with a poetic narration by Julia Fiedorczuk. All elements of the exhibition form a dynamic arrangement, interacting with and balancing each other. It remains inextricably connected with the space which it occupies: a kind of habitat, which consists of the interior of the building and the architecture created by Maciej Siuda. The latter was created from transformed and reclaimed elements of the previous exhibition Carboland.

The starting point for considering the relationship between nature and the people functioning in it is the Enlightenment antithesis of culture and nature, which perpetuates the division into what is human and what is non-human; a division that has created and perpetuated the mistaken belief of Westerners that we stand high above nature and the rest of the world; a belief that opened the way to conquering and colonising successive continents and turning them and their inhabitants into property.

The growing interest in overseas colonies, their diversity and richness of flora and fauna, gave impetus to the development of the natural sciences in the 19th century. South America became an extremely popular destination for scientific expeditions during that time. Interest in the local nature also had a purpose other than cognitive: an economic one. The results of these studies were used to develop new methods for

growing plants and raising animals that increase agricultural production in colonised areas. As a result of this intensification, the rapid and destructive process of logging vast areas of tropical forest began.

The dynamics of change was accelerated by the inconspicuous invention of Nathaniel Bagshaw Ward developed in the middle of the 19th century. The case he designed to transport the plants allowed them to be moved on a large scale across continents and grown where they had not been before. Millions of emigrants, mainly from Europe, followed the plants on their journey to work in their cultivation. Hard-to-reach lands, covered with vast areas of dense forests and hectares of wetlands, required large amounts of manual labour. Thanks to this labour, more land was acquired for further plantations and farms. As a result, entire landscapes and ecosystems have been irreversibly altered.

The story of Polish settlers arriving in South America is the narrative axis of the photo project Waiting for the Snow by Katarzyna and Marianne Wąsowska. The exhibition consists of photographs taken by the authors, archival documents and family albums from Argentina and Brazil. The collected material inspired by local stories creates a multi-layered visual history. The dialogue with the images includes nine short literary forms written by the poet, botanist and artist Urszula Zajązkowska. Their arrangement and themes form a catalogue of biological phenomena accompanying the processes of penetration and transformation of the environment. The impetus for these changes is people: settlers, also coming from Poland.

They come as New/Strangers/Others. Their initial relationship with their new environment is difficult. They regard the uncompromising persistence of Nature and the resistance it puts up against them as its enmity. But the world of people and non-people is still the same world that doesn't look back, doesn't stop; it works. It makes the New one Known, the Stranger — their Own, the Other — the Same. It seeks to recognise each other's characteristics, to adjust to differences, to get inside and to come back together. Everything changes, but not the work of the settlers. They have to perform the same task: to survive and to subdue the earth.

Apart from Marianne and Katarzyna Wąsowska's photographs and Zajązkowska's poetic forms, the exhibition is co-created by autonomous projects, such as an installation in the form of the Wardian case (a revolutionary invention from the 19th century), a presentation of the activities of the Biodiversitatis Foundation (dedicated to the study and protection of biological diversity) and a video directed by Maciej Didyński "Stanhope tigrin" with poetic narration by Julia Fiedorczuk.

Each of the elements of the exhibition creates a dynamic arrangement, interacting with and balancing one other. It remains inextricably linked with the space it occupies — a kind of biotope that consists of the space of the building and the architecture designed by Maciej Siuda, created from transformed and reclaimed elements of the previously presented exhibition “Carboland”.

Klimaks cannot be definitively investigated and confirmed, because there is always a factor that eventually changes it, enriches it or destroys it. By its rhetorical nature, it opens up new possibilities for defining our surroundings, breaks down old patterns and replaces old ideas with new ones. Its speculative nature may turn out to be extremely attractive today. Although it includes our current fear of imminent disaster, it does bring hope for change; the hope that someone or something will appear and change the current arrangement, set other directions, redesign the schemes, outline new promising prospects.

The space devoted to the activities of the Biodiversitatis Foundation presents several possible scenarios of change, the directions of which depend on the degree of biological diversity. It is about a whole universe of living organisms that interact with each other as part of dynamic ecosystems. The disappearance of one organism can be crucial for the whole chain of dependencies. Today, we face the mass extinction of species of flora and fauna, and we are still unable to imagine the present and future consequences of this process.

The concept of nature, which we use in the modern narrative of saving the world, is burdened with Eurocentrism and anthropocentrism. The time has come to establish a new relationship with Nature that is not based on the objectifying principle of possessing it. Otherwise, we will continue to live in constant tension, waiting for the final solution, which, although it is coming, has not yet come.

Polish Emigration to the Brazilian States of Parana, Santa
Caterina, Rio Grande do Sul and Misiones in Argentina
(Until 1914)

1. INTRODUCTION

On the Polish lands, the turn of the 19th and 20th centuries was a period of mass emigration. It is estimated that from the mid-19th century until the outbreak of World War I, about 3.5 million people left these areas. They usually went overseas to the United States. The second significant destination of overseas emigration was Latin America, especially Brazil and Argentina.

From the era of great geographical discoveries until the mid-19th century, only a few Poles reached this part of the globe, such as participants of the Dutch expeditions sent to Brazil against Spain and Portugal in the first half of the 17th century, legionnaires from the Napoleonic armies, soldiers fighting for the liberation of Latin American states from Spanish rule, soldiers of the army operating in Mexico in the 1960s, as well as political emigrants after the November and January Uprisings [Kula, 1996: 55-60]. This group was quite diverse. It included officers, travellers, scientists, engineers, doctors, architects, etc. Most of them were highly qualified people who occupied high positions in the social hierarchy of their destination countries, making a noticeable contribution to their development and modernisation. These people became the forerunners of the first Polish communities, which did not yet have a distinct character but were based on close and constant contacts.

Polish communities in Latin America began to develop as permanent and distinct only in the mid-19th century with peasant settlement emigration, which at the end of that century became massive. It started with the influx of settlers from the Prussian partition, later joined by peasants from Galicia and the Kingdom of Poland (Congress Poland). They headed primarily to southern Brazil, and from 1897 also to Argentina. In the absence of accurate data, it is estimated that between 1869 and 1914, about 133,000 emigrants from the Polish lands went to Latin America, of which about 110 thousand came from the rural population that settled in previously mentioned Brazil (about 100 thousand) and Argentina (about 10 thousand Poles and Ukrainians) [Mazurek, 2006: 31].

On the eve of the outbreak of World War I, Polish emigrants lived in a geographically compact block of three Brazilian states: Parana, Santa Catarina, Rio Grande do Sul and Misiones in Argentina. This area was home to the vast majority of Polish emigrants settled in Latin America [Dobosiewicz, 1977: 5].

2. CAUSES OF MIGRATION AND ITS SCALE

At the heart of the nineteenth-century mass emigration from Europe were civilisational transformations, mainly driven by the industrial revolution. It manifested largely in industrialisation, urbanisation and

a real revolution in transportation (thanks to the development of steamships and railways). These changes were accompanied by the intensification of food production and the development of medicine and hygiene. These conditions stimulated the demographic explosion that Europe was experiencing at the time. Consequently, the population of the old continent was "on the move". They migrated from rural areas to developing cities, where factories were being built and needed more and more extra hands to work, as well as to other countries and continents. Migrations were facilitated by deep socio-economic inequalities resulting from the uneven impact of civilisational changes, including, above all, the dependence of the European periphery on the dynamically developing Western European and Atlantic centre, as well as intensive modernisation activities undertaken by selected countries that were absorbing labour markets (for example, the USA, Canada, but also Brazil and Argentina). In these migratory streams, the population from the Polish lands occupied a noticeable place.

It is estimated that in the last decades of the 19th century about two-thirds of the rural population in the Austrian and Prussian partitions and about one-third in the Russian partition were forced to seek employment outside their villages. Although the situation in the individual partitions looked somewhat different, the post-enfranchisement village was characterised by an excess of workers, rapid demographic growth and "hunger of the land" [Walaszek, 2001: 13]. In this context, the migration of Poles was an element of migration from the partitioner countries and the existing socio-economic systems.

As for the Polish lands, the phenomenon of mass economic emigration first made itself felt in the Prussian partition, which was the first to experience the effects of the industrial revolution. The emigration was mainly motivated by the uneven level of economic development and agrarian relations. In the Prussian partition, the stratification and dominance of big farms were particularly visible. However, unlike in other partition regions, the process of fragmenting farms did not progress here, since dividing them was not allowed. As a result, family members who could not count on inheriting the patrimony often had to emigrate. The exodus was facilitated by a series of disasters and shake-ups experienced by the Prussian state in the years 1848-1871, and the long-term agrarian crisis caused by the influx of cheap American grain into Europe, which began in the 1890s and affected all the partitions. In such circumstances, going abroad was often the only chance to avoid proletarianisation, poverty and hunger [Mazurek, 2006: 27-28]. The first large groups of Polish emigrants sailed to Brazil around the middle of the 19th century. However, they did not distinguish themselves from the German settlers. It is assumed that the first clearly Polish group

were emigrants from the village of Siołkowice in Opole district, which reached Brazil in 1869. [Kula, 1981: 18]. The initiator of their arrival was Edmund Woś-Saporski (called the “father of Polish emigration to Brazil”), who had arrived in this country a little earlier, fleeing from service in the Prussian army. The culmination of Polish emigration from the Prussian partition to Brazil occurred in the years 1872-1873, 1876-1878 and 1886 [Groniowski, 1977: 16].

Emigration from the Kingdom of Poland, where in the years 1890-1892 the so-called “Brazilian fever” took place, was considerably larger. In the Russian partition, only some of the peasants received land as a result of the enfranchisement. The number of landless people in the late 1890s was about 1.2 million and kept growing. [Mazurek, 2006: 29]. At the same time, the Polish lands annexed by Russia were characterised by a general civilisation delay, a low rate of socio-economic modernisation and a large fragmentation of farms. When the “Brazilian fever” began in the Kingdom of Poland, the unfavourable socio-economic situation associated with the above-mentioned agrarian crisis was further aggravated by the harvest failure and the beginning of the industrial crisis in the Łódź region (1889).

At this time, on the northern borders of the Kingdom of Poland, word spread that in Brazil the government was giving land to the peasants. Of course, knowledge of Latin America in the Polish lands was severely limited even among the higher social classes, let alone the uneducated rural population. Thus, information about Brazil sometimes took a caricature form. “It was said, ” Marcin Kula wrote, “that the ‘queen of Brazil’ offered her lands to the peasants when she died, that the pope supports the campaign of bringing people to Brazil, that Brazil is a country of abundance, where there is no need to work, because bread grows on trees, and the fruits are in such abundance that they rot. It was said that Brazil shines with diamonds that are scattered on the ground” [1981: 18]. It is not known whether these fantastic stories were born spontaneously, or they resulted from overstatement and exaggeration of information coming in letters from Polish emigrants who had already settled in the country under the Southern Cross, or they were deliberately spread by emigration agents who, seeking financial advantages, tried to attract as many people willing to leave as possible. It is estimated that as a result of the “Brazilian fever”, 40 to 80 thousand emigrants sailed from the Kingdom of Poland to Brazil [Kula, 2001: 118].

The first group of emigrants from Galicia left for Brazil as early as 1873. In the Austrian partition, however, the emigration movement reached its climax in 1894-1896, as a result of the so-called Galician “Brazilian fever”. It is estimated that about 25 thousand people went to Brazil

at that time [Kula, 2001: 118]. The reasons for migration were similar to those in other partitions, but the situation of the rural population in Galicia was the worst. The famous “Galician poverty” became the symbol of this situation. The scale of poverty is well illustrated by the tragic fact that in Galicia up to 50 000 people per year died of hunger during the period in question.

At this point, it should be emphasised that Galician emigrants somewhat coincidentally began Polish settlement in Misiones in Argentina, located between Brazil and Paraguay. This happened because of a group of 14 Polish families from eastern Galicia, who were originally supposed to go to the United States. In Hamburg, during the inspection, it turned out that some of the emigrants did not have the appropriate documents or were sick. Therefore, a local official directed them to a ship going to Buenos Aires, and there they were sent to the province of Misiones. Over time, the largest Polish community in Argentina was established there. It developed not only through direct migration from the Polish lands but also through secondary migration from Brazil. Formally, the border between Argentina and Brazil in Misiones was finally delineated only in 1895, but due to natural conditions it was largely “permeable”.

The last wave of emigration from the Polish lands sailed to Brazil in 1910-1911. It included about 10 thousand people from Podlasie and Lublin [Kula, 2001: 118].

Although peasant emigration to Brazil and Argentina was mainly due to people’s difficult material situation and their desire to take possession of land and manage it, intangible factors also played a role in the process of emigration, such as the desire to avoid military service in the occupying armies, escape from repression and oppression, or the desire to experience freedom. These “pushing” conditions in the Polish lands turned out to be largely coincidental with the “pulling” conditions in Brazil and Argentina.

Brazil offered the most favourable conditions for the mass admission of immigrants [Smolana, 1983: 41]. The country gained its independence in 1822 with virtually no bloodshed or war damage. As early as 1727, Brazilians began to grow coffee, which in the 1890s became the number one product in Brazilian exports [Kula, 1981: 11]. Thanks to favourable prices for this product, as well as high demand on world markets in the second half of the 19th century, the growth of per capita income in Brazil was faster than in the United States [Kula, 1987: 90]. At the same time, the elites of the newly created state sought to modernise it and make it more like European countries. One of the key elements of this process was the search for an alternative workforce to slavery¹ (the slave system was only finally abolished in this country in 1888). It

should be noted that Brazil was a very sparsely populated country at that time. Not only were the southern states almost uninhabited, but the government had large areas of land in public ownership that could easily be distributed to the settlers. Populating these areas was intended to enable their development and exploitation, and to finally confirm their belonging to Brazil.

It was also very important that by bringing in immigrants almost exclusively from Europe², the Brazilian authorities wanted to “whiten” and “Europeanise” the Brazilian population. According to official results from the first census conducted in Brazil in 1872 (sixteen years before the final abolition of slavery), the country had a population of 9,930,478, of which whites made up 38.1% (3,787,289 people), population defined as coloured but enjoying personal freedom — 42.8% (4 245 428 people), slaves of African origin — 15.2% (1 510 806 people), while the indigenous population — 3.9% (386 955 people) [Assunção and Zeuske, 1998: 405]. With such a population structure, the mostly Portuguese white elites of the newly created state wanted to “civilise” the country in a European fashion through the influx of white settlers from Europe and to make it resemble their former metropolis and thus confirm its membership in the family of “developed” nations and states. The fact that the majority of the population was non-white was regarded as one of the main reasons for the country’s backwardness. Therefore, as Sales Augusto dos Santos noted [1999: 79], “the main concern of the ruling elites in Brazil in the 19th century was ‘building a white nation’”.

Similarly, in Hispanic America, after the end of the national liberation war and revolutionary struggles in the mid-19th century, the slogan “to rule means to populate” appeared and quickly became popular [Smolana, 1983: 41]. An example of this was Argentina, which, thanks to acquiring foreign capital and technology, as well as opening up to emigrants from Europe, in the first half of the 19th century had become one of the richest countries in the world, a significant exporter of grain, meat and wool [Mazurek, 2006: 34]. People immigrated there in large numbers for two main reasons. The first was the easily obtainable free travel (which was an expression of the pro-immigration policy of the Argentine political elites), and the second was the relatively large number of jobs (mainly seasonal) in agriculture and the absorptive industry, which was intensively developing in Argentina at that time [Smolana, 1983: 42]. Additionally, in the case of Misiones, the settlement and development of this province were intended to definitively confirm the dominance of the government of Buenos Aires over this territory.

Both Latin American countries mentioned above, Brazil, in particular, took action and introduced facilitation measures to encourage foreigners to come. After the abolition of slavery, to appease coffee growers, the Brazilian government concluded contracts with three private companies to transport 750 thousand people from Europe. From 1884 until the outbreak of World War I (with minor interruptions), the Brazilian authorities covered the entire cost of the passage of immigrants from European ports to the place of settlement [Mazurek, 2006: 33-34]. For example, the Hamburg-Amerika Line company, which transported emigrants from the Kingdom of Poland to Brazil during the “Brazilian fever”, received 100 francs for each person, while the Companhia Metropolitana, which concluded an agreement with the Brazilian government in 1896, received 160 francs [Smolana, 1983: 42]. Argentina, as was already mentioned, also financed the travel costs.

More importantly, immigrants also had no problems with obtaining land. In Brazil, it was distributed practically free of charge, while in Argentina there were preferential prices for its purchase and a favourable repayment system. In addition, the settlers in the first period of settling in a new territory received in-kind support from the authorities. This eliminated the main barriers to emigration, especially for the poor population of Central and Eastern Europe.

3. TRAVEL

The authorities of the partitioner states approached the phenomenon of emigration of the Polish population in different ways. The easiest to leave were the lands of the Prussian partition, because the German authorities favoured emigration, especially of Poles. The only restriction there was the requirement of military service. The situation was similar in the Austro-Hungarian monarchy. The elite of this country had a neutral attitude to emigration. The territories of the Russian partition were the most difficult to leave, because the laws were so strict that legal emigration was practically unattainable for the poorer social classes.

Immigrants from the Polish lands heading to Brazil or Argentina typically used several ports. Those who lived in the area of the Prussian partition, headed by rail to Berlin and then Bremen or Hamburg. This route was also typically chosen by the inhabitants of the Russian partition, as emigration agents operating in the Kingdom of Poland usually had connections with ship companies operating from German ports. Only a few Russian subjects used Italian ports. However, regardless of whether they chose the “German” or “Italian” option, they still had to illegally cross the borders of the Kingdom because of the above-mentioned restrictions. Some of the refugees also travelled from Antwerp. Emigrants from

the Austrian partition mostly used Italian ports, initially Genoa, and later also Trieste [Smolana, 1983: 45].

The organisation of the trip was handled by emigration agents, who supplied the refugees with tickets and instructions, provided accommodation, and in the case of the Russian partition, they also often arranged the illegal crossing of the border. However, the peasants often fell victim to swindlers. When they reached the destination port, the migrants were placed in emigration hotels or in lodgings, where they remained until the arrival of the ship. After they embarked on a ship, they had a long ocean crossing of about four weeks, which took place in extremely difficult conditions.

After crossing the “great water”, emigrants often landed on the Island of Flowers located at the entrance to the port of Rio de Janeiro on the Guanabara Bay. There was a transit camp, where travellers underwent a mandatory two-week quarantine. At this point, the immigrants also had to decide on their final destination. Most of the immigrants arriving in Brazil at that time went to the state of Sao Paulo, where they worked on coffee plantations. However, this line of work reminded the Polish peasants of “a serfdom still fresh in their memories” [Kula, 1981: 20]. As has already been mentioned, they were primarily interested in land and farming. Therefore, Poles went where they could receive agricultural parcels: to the states of Parana, Santa Catarina and Rio Grande do Sul or to Misiones in Argentina. This meant another sea journey along the Brazilian coast to the ports of Paranagua, Florianopolis or Porto Alegre, then a period of waiting in the emigration barracks, marked by poverty and hopelessness, and then a long march or passage in ox-carts to their destinations.

In the case of Misiones, on arrival at the port of Buenos Aires, the settlers had to make a long journey up the Parana River to the city of Posadas [Mazurek, 2006: 52-53].

It should be emphasised that the journey was a huge challenge for the settlers. Usually, whole families travelled to Brazil and partly also to Argentina. This was required by the colonising nature of the emigration. Not everyone could withstand the harsh conditions. The greatest threat was posed by diseases and epidemics spreading on ships and in overcrowded emigration barracks, where emigrants were waiting for the next stages of the journey or the allocation of settlement plots. Children and the elderly were particularly at risk. It is unknown how many settlers never made it to their destination. Some sources suggest that the mortality rate among emigrants from the Russian partition during the period of the “Brazilian fever” reached 10-15% (usually before they

settled in the designated colonies), while among emigrants from the Austrian partition in 1894-1896 it was slightly lower and in the first year of residence reached about 10% [Groniowski, 1977: 19 and 24]. However, it would be difficult to say whether these figures reflect the actual mortality rate.

For those who succeeded, there was a reward in the form of a parcel of coveted land, offering the possibility of self-management.

4. SETTLEMENT

The settlement action was organised and planned. In Brazil, its rules were determined by the laws of colonisation. Unfortunately, due to the mass influx of settlers, the state administration was generally unable to provide them with adequate conditions. Therefore, unlike the first emigrants of the 1890s and the following waves, who received allotments of land immediately after arrival, immigrants from the 1890s were in a much worse situation and often had to wait for land allocation in makeshift barracks [Paradowska, 1977: 134].

Until they reached the designated colony, the settlers received state subsidies to secure their livelihood in Brazil. In the settlements, they were to be allocated a plot of land with a cleared piece of forest and one hectare of cultivated land. In addition, they were to receive a house, agricultural equipment, seed grain, remuneration for administrative work and medical care. In practice, however, all of these conditions were rarely met.

Usually, immigrants moved from administrative barracks to isolated plots, where they initially lived in makeshift huts. Only later would they build a proper house for themselves. However, before this happened, the colonists would start with developing the land. Each peasant family was entitled to an allotment of land, called a "lot" or "szakr" by the settlers, which usually covered 25 hectares and formed — if the layout of the land allowed — an elongated rectangle with a width of 250 metres and a length of 1 kilometre. In comparison with the situation in Poland, this abundance of land captivated the peasants' imagination. Although, as already mentioned, in theory, the site should have been at least partially prepared for the arrival of settlers, in reality, it was often completely overgrown with dense forest [Anuszezwska, 1983: 359-361].

Colonists took over the way of land development from the local population. It came down to scorching the "rosa" (Brazilian roça — space without trees). First, the peasants surrounded the area intended for cleaning with a "picada", that is, a road a few metres wide cut through the thicket. Then, the forest floor was removed with a tool resembling a large knife mounted on a long handle, referred to as a "fak" or "fojsa". Then, larger trees were cut down with axes. After a few weeks, when the

green mass dried up, a fire was lit. After scorching, logs and branches unconsumed by the flames were left on the site of the fire, as well as a thick layer of ash, which served as an excellent fertilizer. Corn, beans or rye were sown into the prepared soil with a hoe or a peg. As the plants grew between the branches and the unburned remains of the trees, they had to be harvested with a sickle. After harvesting, the land was set aside, and the operation was repeated on an adjacent piece of land. At the same time, old stumps were systematically removed from the cultivated land to allow the use of larger agricultural tools (a wooden or steel plough). After three or four years, when the first plot was again overgrown with young forest, it was scorched again [Kula, 1981: 23]. However, the constant repetition of this action led to the impoverishment of the soil, which made it increasingly less fertile. The settlers were, then, forced to fertilise the land, mechanically cultivate it or move to new parts of the land they owned.

As in Brazil and Misiones, the colonisation policy was based on the settlement of state lands by allocating and transferring 25-hectare plots to the settlers. Unlike in Brazil, however, they were square-shaped (designated according to the so-called *damero* system). Every peasant family received such an allotment. An exception was made for wealthy or large families, which could occupy two or three plots at once. The settlers were obliged to build a house and live on the occupied land. Only the first colonists obtained land free of charge. Those, who came later, had to pay for it, but the prices were low and were paid in 6 annual instalments, starting from the third year of working the land. In the initial period, immigrants could count on the support of the administrative authorities, which provided the settlers with basic food rations. Newcomers, as in Brazil, began life on the new land by building a house (often makeshift) and developing land. However, it was easier for the first settlers because they received plots in almost treeless and steppe-like areas called *campo*³. There, in the early period, the biggest natural obstacle was ants and the fight against them consumed huge amounts of energy and resources. Only later did the colonisation campaign in Misiones cover the areas overgrown with *selva*, where conditions were much more difficult and did not differ from those of Brazil [Łukasz and Stemplowski, 1983: 257-259]. In this case, developing a field — as in Brazil — began with scorching a piece of land.

5. CONCLUSION

“The histories of the Polish peasants in Brazil and Argentina are very similar, ” Maria Paradowska noticed. She followed this statement with the quote: “They bite into the forest, tear it out with peasant zeal, peasant stubbornness, red earth raising brick dust” [Paradowska, 1977: 152].

Indeed, the history of the Polish presence in the south of Brazil, and also to a large extent in Misiones, is the history of logging forests and turning them into cultivated fields. Undoubtedly, Poles played a significant role in the development of virgin lands. Both in the past and today, this heritage is a strong element of the identity of the Polish community in Brazil and Argentina, and one of the rudimentary elements of the mythology of this social group.

However, it would be difficult to disagree with Marcin Kula, who pointed out that the descendants of Polish immigrants “do not notice that everyone in Brazil is cutting down forests: whether it was in the past, or at the beginning of Polish immigration, or even yesterday and today. This process has been taking place since the Portuguese discovered the country, and each national immigrant group is proud of its achievements in this area. However, none of these groups have noticed that the centuries of deforestation, which has resulted from the cutting down of trees, has become and is today one of the fundamental problems in Brazil” [Kula, 2001: 120].

The influx of emigrants from the Polish lands to Argentina and Brazil continued after the end of World War I. It is estimated that between 208,000 and 233,000 Polish citizens arrived in Latin America between the wars [Smolana, 1983: 64], while the settlement emigration was only about 40 thousand [Mazurek, 2006: 33]. At that time, the main direction of Polish emigration was Argentina, which received about 157-167 thousand people (mainly workers), while a little more than 41 thousand people went to Brazil [Mazurek, 2006: 65 and 91]. The last major influx of Poles to Latin America was caused by the outbreak of World War II and its consequences. Estimates say that during the war and immediately after, about 30 thousand people might have reached Brazil [Kula, 2012: 57], while Argentina received about 20 thousand Poles [Wasilewski, 2019: 179]. However, this emigration had a completely different character. This was primarily an emigration of the intelligentsia. In later years, the scale of migration significantly decreased.

Currently, it is estimated that the Polish diaspora in Brazil numbers from 800 thousand up to 2 million people, while in Argentina its number is estimated at 170 thousand [Smolana, 2001: 135].

1.

The ban on the slave trade brought the spectre of a shortage of workforce in Brazil's largely plantation-based economy. Brazil's white-minority elites decided to take advantage of this situation to change the structure of the Brazilian population. Based on racial ideology, according to which the white race was supposed to be superior to the rest, they sought to reduce the share of the population of African descent (stereotypically perceived as not suitable for independent, hard and systematic work) in the paid labour market and replace it with white immigrants from Europe [Augusto dos Santos, 1999].

2.

According to estimates, between 1820 and 1930, about 4-5 million immigrants came to Brazil. The only non-European nation, which at that time marked its contribution to the settlement of Brazil to a greater extent, were the Japanese. There were about 200,000 of them, which accounted for about 5% of all immigrants. Italy (1.4 million — 35% of total immigrants), Portugal (1.2 million — 30%), Spain (0.6 million — 5%) and Germany (similar in size to Japan) were the source of the largest number of immigrants [Kula, 1981: 18].

3.

In Spanish, this word means both a field and an open non-urban space.

BIBLIOGRAPHY

Anuszewska E. (1983), "Skupisko polonijne na południu Brazylii od początków osadnictwa do schyłku okresu międzywojennego", in: Kula M. (ed.), "Dzieje Polonii w Ameryce Łacińskiej", Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź: Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk: 358-379.

Assuncao M.R., Zeuske M. (1998), "'Race', Ethnicity and Social Structure in 19th Century Brazil and Cuba", "Iberoamerikanisches Archiv. Zeitschrift für Sozialwissenschaft und Geschichte", 24 (3-4): 375-444.

Augusto dos Santos S. (2002), "Historical Roots of the "Whitening" of Brazil", "Latin American Perspectives", 29 (1): 61-82.

Dobosiewicz Z. (1997), "Wstęp", in: Dobosiewicz Z., Rómmel W. (eds.), "Polonia w Ameryce Łacińskiej", Lublin: Wydawnictwo Lubelskie: 5-9.

Groniowski K. (1977), "Historia polskiej emigracji do Ameryki Łacińskiej (do 1914 r.)", in: Dobosiewicz Z., Rómmel W. (eds.), "Polonia w Ameryce Łacińskiej", Lublin: Wydawnictwo Lubelskie: 11-41.

- Kula M. (1981), "Polonia brazylijska", Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Kula M. (1987), "Historia Brazylii", Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Kula M. (1996), "Ameryka bliska i daleka", in: Paleczny T. (ed.), "Emigracja, Polonia, Ameryka Łacińska. Procesy emigracji i osadnictwa Polaków w Ameryce Łacińskiej w świadomości społecznej", Warszawa: Centrum Studiów Latinoamerykańskich UW: 55–83.
- Kula M. (2001), "Polska diaspora w Brazylii", in: Walaszek A. (ed.), "Polska diaspora", Kraków: Wydawnictwo Literackie: 118–129.
- Kula M. (2012), "POLONO-BRAZYLIJCZYCY i parę kwestii im bliskich", Warszawa: Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW.
- Łukasz D., Stemplowski R. (1983), "Polskie osadnictwo chłopskie w argentyńskim Misiones od końca XIX w. do lat trzydziestych XX w.", in: Kula M. (ed.), "Dzieje Polonii w Ameryce Łacińskiej", Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk: 246–308.
- Mazurek J. (2006), "Kraj a emigracja. Ruch ludowy wobec wychodźstwa chłopskiego do krajów Ameryki Łacińskiej (do 1939 roku)", Warszawa: Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich.
- Paradowska M. (1977), "Polacy w Ameryce Południowej", Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Smolana K. (1983), "Za Ocean po lepsze życie", in: Kula M. (ed.), "Dzieje Polonii w Ameryce Łacińskiej", Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk: 39–67.
- Smolana K. (2001), "Diaspora polska w Ameryce Południowej, Środkowej i Meksyku", in: Walaszek A. (ed.), "Polska diaspora", Kraków: Wydawnictwo Literackie: 130–148.
- Walaszek A. (2001), "Polska diaspora", in: Walaszek A. (ed.), "Polska diaspora", Kraków: Wydawnictwo Literackie: 7–29.
- Wasilewski P. (2019), "120 lat polskiej obecności w Argentynie (1897–2017). Historia i terażniejszość", „Roczniki Humanistyczne”, LXVII (2): 175–187.

Claudia Stefanetti Kojrowicz

Polish Pioneers in the Subtropical Forest

Several families from Galicia arrived in 1897 in Misiones, a province in northern Argentina — Poles and Ukrainians. They were followed by others. Two-thirds of this area on the Parana River is covered by dense and inaccessible rainforest with a humid subtropical climate. Only the southern part of the province is dominated by undulating savannah almost completely devoid of trees. This monotony of open plains is only enhanced by scattered clumps of trees, which rarely reach more than 10 metres in height and resemble small islands. Along the rivers and streams, there are some gallery forests.

JESUITS AND PIONEERS

In the 17th and 18th centuries, life in this region was organised and administered by the Jesuits. They came in 1540 to Brazil, and 47 years later to Paraguay, with the mission of spreading Christianity and the developments of European civilisation among the Guarani people. In Paraguay, missionary villages called “reductions” were established. Over the decades, missionary villages became self-sufficient and economically viable. In 1767, however, the Jesuits were expelled by the Spaniards. The villages were left unprotected, so the Guarani people tried venturing deep into the continent to capture bandits, called *bandeirantes*, to later sell as slaves. The forest gave shelter to the fugitives, where most of the Guarani managed to hide. Others worked as artisans in the cities.

For most of the 19th century, the region was depopulated and exploited only by those who were able to harvest the yerba mate bushes left behind by the Jesuits. Only at the end of the century did the Argentine authorities begin to populate this area with immigrants. The first group of 14 Galician families who arrived in Buenos Aires and had difficulty finding a place to settle were offered fields in the north, on the border with Paraguay and Brazil.

Immigrants often didn't know exactly where they were going, didn't know the language or customs of the new country. They were not well received in the city of Posadas. So the governor pointed to Apóstoles, 60 kilometres away, where large areas of land stretched to near the old orange plantation in the former Jesuit settlement. The government gave the settlers land, animals, seeds, tools and food. Those who supported the colonisation programme by sending letters to Galicia encouraging the arrival of more colonists could count on additional support.

Thus, more and more settlers arrived from year to year. They brought with them various material goods, allowing them to recreate the old world: religious paintings and agricultural tools, even looms and ladder wagons, transported in parts, and then assembled on the spot. In these parts, to this day they are called *carros polacos*, or “Polish wagons”. Perhaps

they are the symbol of Galicia, which has survived the longest in the new land.

EVERYTHING NEW

Although the colonists had their own land, they had to deal with a new, unknown environment, as well as technological, health and social difficulties. There were no roads and urban centres were remote, so immigrants didn't have access to medicine or knowledge. It was easy to make bad decisions. Success and failure depended largely on luck.

Adaptation to new natural conditions required countless changes. The settlers had to adapt to a different climate, change their diet, adapt to new conditions of physical labour, recognise diseases and insects, and learn to protect themselves from danger. They had to acquire new knowledge and change habits: to build houses with better ventilation, to wear light clothing, to use effective tools and agricultural techniques.

In 1902, several thousand settlers already lived on the territory of Misiones. The areas occupied by the colonists were already well developed. Sources mention plantations and white houses with glass windows, and these were highly valued by newcomers from poor Galicia. Corn, beans, barley, sweet potatoes and cassava were grown on the plantations. The fruits provided food for the families, but they could also easily be sold at the market.

For the new immigrants, there was little available land. Thus, the newcomers began to establish farms in the northern region of the province.

The colonists had red soil at their disposal, but the large clay admixture hindered the development of agriculture. In addition, the newcomers did not realise that the red soils, although fertile, easily became barren. Before the uprooting of trees, the constant metabolism of many organisms in the forest caused a regular replenishment of nutrients in the soil. Now, as a result of sowing, deep ploughing and intensive cultivation, there was a rapid process of impoverishment. Later, there were problems with the ecological cycle generated by yerba mate, a perennial plant that did not return nutrients to the earth.

The practices known to the colonists could not solve these problems. They had no experience in subtropical soil management.

The settlers preferred agricultural areas near watercourses because their ideal farm concept was to combine farming with cattle raising, which required access to water. Their traditional knowledge indicated that soils situated near rivers were generally the most fertile. In Apóstoles, however, the opposite was true: the lands near the watercourses were the worst agricultural soils in the entire region because they didn't

contain any organic matter and were heavily acidified. Consequently, many of the settlers failed because of the wrong choice of farmland. In contrast, those who arrived later and chose forested areas for future cultivation obtained more crops and, more importantly, of better quality.

CARROS POLACOS

The first arrivals from Galicia had no one to learn from because the few settlers in the area were self-employed farmers, farmers with very large plantations or users of the old yerba mate plantations left by the Jesuits. However, despite these difficulties, in a short time, the colonists managed to collect large crops of corn. This success was important not only financially; good results were also an incentive to continue working in this unfavourable environment.

The life of the farmers from Galicia was strict and full of sacrifice. Whole families worked on the farmland, only hiring employees in exceptional cases. Until the 1920s, they used to leave their farms only on weekends to handle official business in a nearby village. Social activity concentrated around churches and parish halls, where the settlers led a social life, conducted business, discussed politics and perhaps arranged marriages of their children.

The colonists realised that there was no winter in Misiones that would stop their agricultural work. This led to significant changes in the use of time and the division of labour on the farm. The lack of a dead season in winter reduced the time allocated to social and community activities. For the same reason, traditional Galician craft also disappeared. The women used to do it on the cold days of the Polish winter, but in the new conditions, they worked all year round and on a par with the men. This distracted them from some types of work, but at the same time gave them knowledge of farm management. It was fundamental to their lives. Wives were often much younger than their husbands and after their husband's death, they were prepared to manage their property.

In addition to corn, the colonists tried to cultivate rye, peanuts, cotton and sugarcane with the help of the government. However, these intensive crops did not bring good harvests. Some of the settlers produced a lot of fruits and vegetables to be transported to distant cities for sale. Their *carros polacos* were the only means of transport able to withstand the very difficult road conditions.

By 1920, when they knew how to grow yerba mate and didn't have to limit themselves to the plants left by the Jesuits, the colonists devoted themselves so intensively to the cultivation of this plant that it practically dominated all life in the region. Initially, its prices were so high that the colonists were able to accumulate considerable capital. In Misiones at this time, large companies producing yerba mate were

established and many of them are still the largest producers of this plant in the country. The rapid growth of crops led to the opening of mills and processing plants, which also required more workers. They were mainly Creole workers. In the late 1930s, the colonists suffered a crisis of overproduction of yerba mate, which coincided with the Great Depression. As a result, prices fell and the economy became monocultural. Further production of rice, tea, candlenut and corn helped to overcome the difficulties.

THE LAST WAVE

The last influx of the rural population into South America came in the interwar period. Most Polish immigrants usually lived in large cities and worked in various industries. However, there were private colonisation and shipping companies that offered labour and land to farmers in the Paraná region of Brazil, as well as in Paraguay and Argentina, especially in the years 1936-1939.

About 40 kilometres from the Iguazú Falls, two Polish colonies were established: Wanda and Gobernador Lanusse. The company organised the entire journey for the colonisers: from their village to Warsaw, then to the port of Gdynia, on board of a ship to Buenos Aires, staying in an immigrant hotel, taking a train to Posadas and again travelling by ship to their destination: to Wanda for some and Lanusse for others. The people arriving in Argentina travelled with the false belief that they would reach the port, where they would find work and a farm. They experienced the first disappointment when, upon arrival, it turned out that there was no port on the site, but only a marina, a company office, an administration house and an accommodation house for immigrants, in which they could spend their first nights. Besides that, there was a forest: menacing and unknown, with land as red as the depths of hell.

A confrontation between the immigrants and the surrounding exotic nature was inevitable. The colonists were forced to confront it to find land on which they could build their farms. Their first encounter with the new environment took place on picadas, narrow roads that they cleared in the rainforest.

In the first months, everything was uncertain. The settlers first explored the area, looked for water sources and streams, studied vegetation and learned about the animal species found in these areas. They built modest houses and outbuildings from beams and a thatched roof, then settled there with their families. Food was delivered to them from the company's warehouse in the form of a loan.

The colonists also had to borrow from the company to be able to develop plantations of sweet potatoes, cassava, corn and

other vegetables, as well as purchase chickens or pigs. Only a few could afford to buy a cow.

Most settlers didn't receive the benefits promised in the contracts, which were supposed to provide them with good conditions for the development of farms. They had to do all the work related to the preparation of the land and planting by themselves, and as newcomers, they did not have the means to enforce their rights from the organisers of the colonisation campaign.

Yerba mate was still cultivated, but also tea and tobacco.

The immigrants had to work simultaneously in the sawmills.

In the late 1940s, the emergence of new companies and the cultivation of candlenut opened up new development opportunities.

Unlike the first settlers, who had settled in much more difficult conditions, the emigrants arriving in 1936-1939 had better soil, safer work, as well as the support of compatriots and residents of the nearby village.

This was the last wave of rural immigration from Polish lands that reached South America.

BIBLIOGRAPHY

Bartolomé L. (2000), "Los colonos de Apóstoles. Estrategias adaptativas y etnicidad en una colonia eslava en Misiones", Posadas: Editorial Universitaria de Misiones, Argentina.

Gallero M.C., Krautstofi E. (2009), "Proceso de poblamiento y migraciones en la Provincia de Misiones, Argentina (1881-1970)", "Avá" (16), 245-264, Posadas, Argentina.

Stefanetti Kojrowicz C., Prutsch U. (2002), "Apóstoles y Azara: dos colonias polaco-rutenas en Argentina vistas por las autoridades argentinas y austro-húngaras" in: Opatrný J. (ed.), "Emigración centroeuropea a América Latina", Vol. II, Praga: Universidad Carolina de Praga: Editorial Karolinum.

Waiting for the Snow. Towards Sociological Photography of
the 21st Century

>With the help of my camera, I will attempt to
bring some sort of order to the jungle of scientific
practice.<

Bruno Latour, "Pandora's Hope"

Waiting for the Snow by Marianne and Katarzyna Wąsowska is a story about Polish emigration to South America. Colour and staged photographs combined perfectly into a heterogeneous cloud with archives and documentation, as well as vernacular images, constitute a whole, typical for modern methods of exhibition. The story unfolds through juxtapositions of photographs of the tropical forest, descriptions of exotic territories, documentation of migration routes, colonisation progress and adaptation to the new environment. It is a current post-colonial story of cohabitation, heritage, and the evolution and creolisation of species, communities, and images. Modern aesthetics, which presupposes the multiplicity of elements that make up the exhibition of photographs, such as the use of wallpaper, printed material, photographic prints, photographs on glass, the exposition of documents and archives, creates the form of Waiting for the Snow. The content is equally important and refers those interested in photography to engaged research practices, close to the work of research documentalists and attempts to capture the social changes taking place at the time. The project Waiting for the Snow can be included in several contemporary photographic activities that fundamentally address current social problems (such as Laia Abril, Jacqueline Hassink, Rafał Milach, Thomas Struth, Matthieu Asselin, Zora J. Murff, Taryn Simon, Rob Honstra and Arnold van Bruggen, Mikhael Subotzky and Patrick Waterhouse). The poetic title Waiting for the Snow conceals a fundamentally sociological photograph, whose task is to present the multifaceted process of migration. Migration of not only Polish men and women, but also — which is less obvious — photographs. The authors emphasise the constant process of travel, resettlement, relocation, departure and symbolic return, as well as the persistent continuation from generation to generation of forms as fragile as photography and as fleeting as language and culture. The KLIMAKS exhibition at the Emigration Museum takes the experience of Polish migration to a new level, from one frame of reference to another. In other words, Marianne and Katarzyna Wąsowska, together with the curator Maksymilian Bochenek, observe the phenomenon of Polish emigration, describing and presenting it in a broader framework, as a universal and even inter-species experience, touching on the nature of grouping human and non-human factors and their impact.

The photographs shown in the KLIMAKS exhibition relate to a wider phenomenon of migration, even if they are grounded in the specifically Polish emigration experience.

It has become common in Poland to think of sociological photography as flash pictures of people in their apartments. Especially if the subjects of such photographs are poor women and simple men in mountain huts on the foothills, as in the famous “Sociological Record” created by Zofia Rydet in the 1980s. The black-and-white portraits

taken by Rydet are very humanistic, if not anthropocentric. They are characterised by a striking repetitiveness and a slightly infantile approach to the subject of research. If we look for an analogy for “Sociological Record” in the specialised literature, it would be the tradition of interpretive, participatory sociology, in which researchers emphatically observe the communities that are becoming a thing of the past and the relationships that define them. Marianne and Katarzyna Wąsowska have taken on the challenge of creating a different kind of sociological photography, corresponding to the current state of research. Perhaps the closest thing to Waiting for the Snow is Bruno Latour’s idea of ANT (Actor-Network Theory). The exhibition is an assemblage offering a visual experience as well as an emotional experience and current knowledge about the world around us. Waiting for the Snow can be considered a translation of Latour’s sociological discourse into the language of art: visually attractive and communicatively effective. The curator of the KLIMAKS exhibition and the authors of the photographs challenge the dichotomy of nature and culture; the collected photographs and objects, as well as the way they are organised, seem to dismantle this too simple opposition. Instead of moving around objects, photographers make objects circle around them, around us. In this hybrid perspective, photography manifests itself not only as a form of documentary presenting a sociological topic, but as a space for reflection and translation, combining individual topics into larger wholes and generating knowledge about the current state of the social environment, and even creating resistance to the direction of the changes taking place.

The individual photographs are beautiful: carefully made portraits, minimalistic still lifes, intriguing landscapes. The archival material has also been carefully edited by the artists so that it corresponds to their visual narration. The aestheticisation of migration is inevitable; beauty and pathos, everyday life and the experience of the ongoing process of transforming the Earth are less obvious.

Individual photographs attract attention and are meaningful. The portrait of a white boy on a truck with a group of locals standing next to him is a metaphor for Western progress, white supremacy, but also the alienation of migrants who have come from far away. The steamship represents the beginning of a several-week long crossing of the ocean. A souvenir photograph of a crude ship may suggest that the journey was a trip, but it may also refer to the description of the travels of Malinowski or Levi-Strauss. A picture of a path in a once-wild jungle (professionally called selva) or a typology of cultivated plants indicate the domestication and subjugation of nature, suggesting deforestation and revenue growth from increased industrial agriculture. Telling a story about the emigration of Polish

men and women, Katarzyna and Marianne Wąsowska abandon the simple cliché of sociology understood as a typology of portraits supplemented by archival materials and remnants of material culture. They demonstrate knowledge of various photographic modes: from portrait and still life to landscape and working with material found. These are great photographs, both black and white and colour. Working on photographs, the artists act as if carried by ANT's slogan about the need to follow the actors themselves. They take pictures and collect photographs, trying to keep up with the actors in sometimes frantic innovations. All this to find out what the existence of a community looked like in the hands of the Polish men and women. What methods did they use to keep the community together? What photographs would best describe the new connections they were forced to make? Several fundamental questions hover over the project. How to photograph the experience of migration as well as attempts to maintain relations with the abandoned country and the community? What do photographs mean for migrants? How can we put together a story not only documenting the fate of individual people, Polish migrants, but creating a message about migration in general? About migration and the consequences of migrating people, things, plants, ideas, images?

Photographs in the Waiting for the Snow exhibition combine non-human factors with people of flesh and blood. By entering into dynamic relationships, photography interacts with other images, archives, but also with people visiting the exhibition. Thanks to these photographs in the Emigration Museum, it has become possible to return generations of Polish men and women to the country. The meeting is unusual, but it is worth taking part in it to feel the power of social relationships and culture shaping individuals and community. The exhibition becomes a box with photographs in a way reminiscent of a Wardian case presented at the exhibition. In this perspective, the photographs are like migrating people, like orchids spreading in the wind. Photographs multiply and migrate, evolve, mean something new or different, inspire other images and create a new whole: an exhibition, after which they spread around the world again. At some point, while looking at the photographs selected for the exhibition, you can ask yourself whether they can mean something else. What more can they mean? A single photograph is lost in a sociological context. Sociological record makes no sense if it ends with a single print or even a dozen photographs. Only wider editing makes it possible to convey the dynamics and complexity of the demonstrated processes. Individual portraits, landscapes

and still lifes seem taken out of context, exotically beautiful, but devoid of roots and history. To avoid superficiality, Marianne and Katarzyna Wąsowska have created an extensive assemblage, combining the selected photographs into groups and recreating the network of social relationships that the artists want to show at the exhibition. This way, individual photographs begin to merge into larger wholes telling a story about the processes of migration, colonisation, adaptation and creolisation, creating a visually attractive and cognitive patchwork woven by migrants, but also co-created by non-human actors represented by photography. One of the social functions of photography conceived in this way is to rediscover the difficulty of tracing links, putting individual photographs together into a meaningful whole and creating a thematised exhibition.

The KLIMAKS exhibition consists of chapters that form significant wholes built of images, texts and objects. It is worth recalling the curatorial system and the names of individual thematic groups: "Forest (biocenosis, ecosystem, biotope)", "Territories (habitat, boundaries, settlement)", "Migrations (migration paths, migration routes, movement, road, route, trail, hiking)", "Colonisation and Adaptation", "Environment (adaptation/anthropogenisation/succession)", "Cohabitation (system benefits, system services)", "Heredity (inheritance/legacy, transmission)", "Evolution/Imitation". Thematic groups tell the stories of people, but also of non-human factors, as Latour would put it. They suggest the action of a collective subject, they show the efficiency of actors united in a community of migrants from the 19th and 20th centuries wider than this or that ethnic group. It is worth noting that in the ANT perspective there are no macro factors in the traditional sense. To put it another way, there is no point in an abstract debate about an ecological crisis or a climate catastrophe. The modern migration crisis and economic crises of the 19th and 20th centuries, for example, are also not an interesting topic, and the judgements made about them are pointless, sterile, like disputes with climate denialists. Who presents the crisis and how they do it seems more interesting. What processes signify the existence of the crisis and its potential social consequences? When we take a close look at the sequences of images from the project Waiting for the Snow, we can see the emergence of individual thematic groups, revealing important problems of the contemporary world.

Grouping human and non-human actors, intertwining artefacts to tell the stories of individual processes, is a priority today. Today, that is, at this point in history, in which we are increasingly beginning to see the global impact of human activity. We can no longer afford to be blind or

to sweep problems under the rug while concentrating on what is convenient and pleasant. Looking at photographs in Waiting for the Snow reflects the process of seeing and understanding the effects of human activity, the effects of modernisation, migration, colonisation, deforestation, urbanisation. It is a well-established photographic practice. Yerba mate is no longer associated with the big-city lifestyle presented in the TV shows viewed on the Internet, but with the clearing of the jungle, the physical labour on the plantations and the carbon footprint generated by the transoceanic logistics chain. The intertwining of the social through photography immersed in history reveals the stretching of these processes over time. Their extensive ambivalent cultural and ecological effects are not limited to Poland and Brazil or Argentina but are increasingly visible on a planetary scale. The KLIMAKS exhibition and the included Waiting for the Snow project use a narrative that is complex and far from the understandable desperation of activists fighting a cynical policy that leads to global warming. This ambivalence manifests itself in touching on the seemingly specific symbolic connection of migrants with their homeland, culture and family, with the identity that defines them, despite the passage of time. This way, here and now, in Poland, in the Emigration Museum in Gdynia, we can feel a connection with our relatives, with our ancestors, but we can also see a responsibility looming on the horizon to those who will come after us. We also have a strong emotional connection with them, which we feel more strongly thanks to the photographs included in Waiting for the Snow.

The sociological record of the 21st century not only freezes and documents but also triggers the imagination and provokes uncertainty. Waiting for the Snow is a proposal to organise the "jungle", which is the phenomenon of migration, with the help of photography. The photograph in the exhibition becomes itself a non-human actor. It allows you to intertwine the social. It's more than a trace or a memento. It is evidence that confirms an existing social relationship and potentially constructs new relationships. Each artefact has its own scenario, each photograph has the potential to stop people passing by and force them to play a role in its history.

- 179 Robert Rient
O tym, jakie imię nosi ta, od której zależy życie
- 185 Robert Rient, Marta Kolanowska
Wywiad
- 191 Robert Rient
What is the Name of the One on Whom Life Depends
- 195 Robert Rient, Marta Kolanowska
Interview

Robert Rient

O tym, jakie imię nosi ta, od której zależy życie

— Ma znaczenie, że oszczędzasz wodę, zakupy robisz w bawełnianej, a nie plastikowej torbie, jesteś na wegetariańskiej diecie i właśnie podejmujesz decyzję o tym, by zrezygnować z latania samolotami i kupowania nowych ubrań — mówią jedni. — Nie ma znaczenia, to neoliberalny manewr polegający na przrzucaniu odpowiedzialności za kryzys klimatyczny na jednostkę, skoro zaledwie 100 firm odpowiada za 70% wszystkich emisji gazów cieplarnianych do atmosfery — odpowiadają drudzy. Niekiedy krzyczą, że prywatne wybory i proekologiczny styl życia nie mają znaczenia, ponieważ potrzebna jest rewolucja, systemowa zmiana, jeśli bioróżnorodność, a wraz z nią człowiek, zagrożony wymarciem, ma przetrwać. Tymczasem, jak napisała Joanna Macy, „Światowa lista gatunków zagrożonych znajdująca się w Genewie, uzupełniana wciąż nowymi tomami, jest zbyt ciężka, aby człowiek mógł ją unieść” („Lista ginących zwierząt”).

Ma znaczenie, jak traktuję ukochaną istotę, gdy ta cierpi albo umiera. Ma znaczenie, czy w politycznej, naukowej lub cynicznej narracji pozwalam sobie głośno nazwać tę, od której zależy moje życie — mamą. Nie po to, by ulec ckliwemu wzruszeniu albo zaprzeczać rzeczywistości. Tak, systemowa zmiana jest niezbędna, by łagodzić, a być może nawet powstrzymać trwający kryzys klimatyczny. Jednak jak to w czasach kryzysu, gdy głośno wybrzmiewają skrajne stanowiska, niezwykle istotne, a wręcz uzdrawiające jest rozpoznanie relacji, która łączy mnie z tą, o którą walczę. Czy stojąc na niej i mówiąc o niej, naprawdę ją dostrzegam, czuję? Czy jestem świadomy absolutnej zależności od Ziemi, gdy śnię swój sen o wolnej woli, indywidualizmie lub niezależności? Rozpoznać zależność i tę, dzięki której wydarza się moje życie, jako tę, dzięki której wydarza się moje życie, to również odnaleźć wytchnienie. To mechanizm rewitalizacji, a zatem przywracania do zdrowia tego, co choruje.

Rewolucja rozpoczyna się od opowieści. Gdy mama przestaje być figurą retoryczną, metaforą, ale staje przede mną jak żywa istota, a ja rozpoznaję w niej, w Ziemi, miejsce narodzin, zmiana jest nieunikniona. A jeśli zmiana nie pojawia się, utknąłem w opowieści, na słowie i nie rozpoznałem tej, którą nazywam mamą.

BIORÓŻNORODNOŚĆ I FAKTY

Czy jednak naprawdę jest aż tak źle? W 2010 roku 190 państw członkowskich ONZ w ramach posiedzenia Konwencji Narodów Zjednoczonych o Różnorodności Biologicznej zobowiązało się do realizacji planu, który miał ograniczyć szkody wyrządzane środowisku naturalnemu do 2020 roku. We wrześniu 2020 roku ONZ opublikowało podsumowujący raport „Global Biodiversity Outlook 5”. The Guardian określił raport słowem: druzgocący. Prawie wszystkie 20 wyznaczonych

celów nie zostało zrealizowanych. Siedliska dzikich zwierząt znikają. Od kiedy istnieje nasza cywilizacja, zgładziliśmy 83% dzikich ssaków i 50% roślin. 60% dzisiaj żyjących ssaków to bydło i trzoda hodowlana, 36% to ludzie, natomiast dzikie zwierzęta — zaledwie 4% („The biomass distribution on Earth”, PNAS, 2018). Za to nas z każdym dniem przybywa. Szacuje się, że obecnie głoduje 820 milionów ludzi, a 40% nie ma stałego dostępu do wody zdatnej do picia. Obszar zajmowany przez miasta podwoił się od roku 1992. Na każdy metr naszej planety — bez pomijania mórz i oceanów — przypada kilogram betonu. Przelatwanie, zanieczyszczenie oraz wzrost temperatury oceanów zagraża ponad 60% raf koralowych na świecie. I chociaż w ostatnich 20 latach obszary chronione wzrosły z 10% w 2000 roku do 15% w 2020 roku, a mórz — z 3 do 7%, to wciąż zbyt mało. Anne Larigauderie, sekretarz wykonawcza IPBES powiedziała, że „aktualnie w systematyczny sposób eliminujemy wszystkie żyjące istoty niebędące ludźmi”.

Utrata bioróżnorodności pogłębia się wskutek dopłat do rolnictwa, rybołówstwa i paliw kopalnych wynoszących około 500 miliardów rocznie. Z raportu WWF wynika, że eksploatujemy planetę jakby było ona większa i bogatsza o zasoby o 56% („Living Planet 2020”). Smutny żart mówi, że gdyby bioróżnorodność była bankiem, już dawno zostałaby uratowana. Od 1988 do 2015 roku 100 firm odpowiadało za 71% emisji gazów cieplarnianych do atmosfery, natomiast 25 podmiotów faktycznie za ponad 50% emisji („Carbon Majors Report”). Wpływają one na zmiany klimatu, które „zbliżają się do ostatniej rozgrywki, problemem jest przetrwanie naszej cywilizacji” jak powiedział prof. Hans Joachim Schellnhuber, szef Poczdamskiego Instytutu Badań nad Następstwami Zmian Klimatu. Naukowcy zdają się być zgodni. „Nasz system gospodarczy jest obecnie w stanie wojny z systemem planety. A ściślej rzecz ujmując, gospodarka jest w stanie wojny z wieloma formami życia na ziemi, w tym z życiem ludzkim” — napisała Naomi Klein („To wszystko zmienia. Kapitalizm kontra klimat”, Warszawa 2016).

Zmiany nie dotyczą tylko dramatycznych cięć w lasach tropikalnych. 4 sierpnia 2019 roku PAP opublikowała prognozy, z których wynika, że za życia obecnych czterdziestolatków wymrą drzewa, które obecnie zajmują około 75% powierzchni polskich lasów. Zagrożone jest przetrwanie sosny zwyczajnej, świerku pospolitego, modrzewia europejskiego oraz brzozy brodawkowatej. Do tego można dodać postępujące pustynnienie oraz prognozy o przyszłych masowych migracjach uchodźców klimatycznych, którzy dotrą do Europy.

Nadzieję budzi najnowsza „Unijna strategia na rzecz bioróżnorodności 2030”. Rocznie ma zostać udostępnionych 20 mld euro na rzecz różnorodności biologicznej.

A co ważniejsze, w najbliższych dziesięciu latach ochroną ma zostać objęte 30% gruntów i 30% mórz Europy.

POŁOWA DZIKIEJ PLANETY

Dane można mnożyć, raporty gonią raporty. Nie wydaje mi się, aby strach albo złość były strategią, która prowadzi do realnej zmiany. To krótkotrwała motywacja. Tymczasem nie znam silniejszej od miłości, dlatego ponownie chcę wrócić do mamy. A przecież będąc tutaj, oddychając tlenem, a nawet wtedy, gdy jem, patrzę na swoje ubrania czy komputer, na którym piszę te słowa — patrzę na produkt materiałów pochodzących z Ziemi, na której przez wieki realizowaliśmy okrutne zalecenie o czynieniu jej sobie poddaną. To już się wypełniło. Teraz niezbędna jest rewitalizacja, moment trzeźwości, w którym rozpoznaję w swoim ciele atomy pierwszych istot poruszających się po planecie, a nawet — o czym przekonują naukowcy — gwiazdowego pyłu. Jestem bioróżnorodny, tak samo jak pliszka szara, mech rosnący na skale, jeź szukający schronienia w pozostawionych jesienią liściach, wataha wilków, rzeka, ryby, które nie potrzebują tam, chmury na niebie, dęby, które mogą dożyć tysiąca lat, niekoszone trawniki, cietrzewie, kosodrzewina. Znamy około 2 milionów gatunków, a to tylko niewielka część żyjących na Ziemi.

W żadnej strategii, opracowaniu czy raporcie nie znalazłem lepszego rozwiązania od tego zaproponowanego przez biologa nagrodzonego Pulitzerem, Edwarda Wilsona w książce „Pół Ziemi. Walka naszej planety o życie”. Jeśli obejmiemy ochroną połowę powierzchni lądów, oceanów i mórz — mamy szansę uratować życie gatunków zagrożonych wymarciem, w tym własne. Nie muszę decydować czy moje wybory są istotniejsze od systemowych zmian, mogę założyć, że obie sprawy mają znaczenie, a to jak traktuję życie — w sobie i dookoła siebie — jest wyrazem szacunku, który jest pierwszy we wszystkich poważnych działaniach na rzecz ochrony bioróżnorodności.

Tracenie bioróżnorodności jest jak tracenie korzystnych bakterii w naszym organizmie, jak amputacja dłoni, a później nogi. Ciało zrobi wszystko, by przystosować się, przeżyć, jednak z każdą kolejną utratą życia grozi nieodwracalna utrata odporności. Chroniąc to, co dzikie i wolne w naturze, chronię to, co dzikie i wolne w samym sobie. Dopiero rozpoznanie zależności, więzi łączącej mnie z mamą powstrzymuje przed działaniami, które służą wyłącznie jednostce lub grupie ludzi. Dla mnie to moment budzenia świadomości — proste, drobne spotkania. Jak wtedy, gdy bosą idę po ziemi i łapię myśl, że mama jako pierwsza pozwalała, bym dotykał ją stopami, a nawet tymi moimi bladymi stopami się zachwycała. Stawiam zatem kolejny krok i trzymam świadomość, że stąkam po mamie. Wiem, że tylko w intymnej relacji mogę dotykać

drugiej istoty stopami. Czasami myślę też o najstarszej istocie w świecie roślin i jednym z największych organizmów na Ziemi. To gaj Pando z Utah w Ameryce. 47 tysięcy pni drzew porasta 43 hektary powierzchni i waży ponad 6 tysięcy ton. Wszystkie topole wyrastają z jednego systemu korzeniowego i posiadają takie same geny. Pando, prastary gaj nazywany jest Drżącym Gigantem i żyje od 80 000 lat. Nie jesteśmy najstarszym gatunkiem, nie jesteśmy najszybszym czy najbardziej długowiecznym. Z pewnością jesteśmy jednak gatunkiem odpowiedzialnym za bioróżnorodność. Żyjące obok nas drzewa, krzewy, rzeki, zwierzęta, ptaki to nasi krewni, którzy pochodzą z tych samych atomów i tego samego gwiazdowego pyłu. Łączy nas mama. Ma znaczenie, jak ją traktuję, gdy cierpi, i co zrobię, by wyzdrowiała.

Robert Rient
Marta Kolanowska

Zanikają naturalne siedliska storczyków, najbardziej popularnych na świecie roślin ozdobnych. Taką obserwację poczyniła dr hab. Marta Kolanowska, pracowniczka naukowa na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego, podczas licznych wypraw badawczych do Ameryki Południowej. W 2018 roku założyła Fundację Biodiversitatis — pierwszą w Polsce organizację pozarządową zajmującą się badaniem i ochroną bioróżnorodności lasów tropikalnych, skupiającą wybitne naukowczynie i naukowców oraz aktywistki i aktywistów z Polski, Francji, Ekwadoru, Filipin i Bhutanu.

O masowym wymieraniu gatunków flory i fauny, budowie pierwszej polskiej tropikalnej stacji badawczej w Kolumbii oraz miłości do storczyków z biologką i prezeską Fundacji Biodiversitatis rozmawiał Robert Rient.

Jak trafiła Pani z polskiego podwórka do kolumbijskiego lasu tropikalnego?

To nie będzie romantyczna historia. Wszystko przez trawnik. Podczas badań terenowych z florystyki prowadzący zabrał nas na trawnik, przy chodniku. Wszystkie trawy oznaczał, znał ich nazwy, odginał listek i opowiadał niestworzone, zaczarowane historie. Okazało się, że na małym trawniku żyło kilkanaście gatunków. Pomyślałam o tym, ile ich musi być w zwykłym lesie, nie wspominając o tropikalnym.

A sięgając jeszcze wcześniej?

Nie miałam w dzieciństwie komputera, nie było internetu i nic nie było ciekawsze od natury. Do dzisiaj pamiętam te bazy na drzewach, bieganie po lesie. Chyba już wtedy weszłam na ścieżkę biologii. Zabierałam bezdomne stworzenia do domu wbrew okrzykom mojej mamy. Kaczka z uszkodzonymi skrzydłami, salamandry, wyrzucony na ulicę żółw czerwonołocy, fretki. A gdy sąsiad pod samochodem znalazł papużkę falistą, to zaniósł od razu do mnie.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyła pani las tropikalny?

Gdy byłam na ostatnim roku biologii, ambasada Kolumbii ogłosiła konkurs, w którym nagrodą był wyjazd do jednego z parków narodowych. Trzeba było stworzyć prezentację dotyczącą bioróżnorodności Kolumbii. Wygrałam. A potem wracałam i prawie każdego roku trafiałam na nowe, nieopisane gatunki storczyków, a zarazem na moich oczach lasy znikwały. Pomyślałam, że pewnego razu, gdy tam przyjadę, lasu już nie będzie.

Dlaczego lasy znikają?

Głównie ze względu na wycinkę pod uprawy.

Gatunki wymierają obecnie na masową skalę. Dlaczego potrzebna nam bioróżnorodność?

Są gatunki, bez których ekosystem zapadnie się. Często myślimy o dużych zwierzętach albo drzewach, ale niezbędne są również mikroorganizmy. Na przykład grzyby mikoryzowe są niezbędne, by wykiełkowało nasiono storczyka. Jeśli przez zanieczyszczenie gleby lub gwałtowną zmianę klimatu znikną grzyby, przestaną kwitnąć storczyki lub inne rośliny, na przykład te, które wytwarzają nektar. A to może oznaczać koniec owadów, a zatem i nas. Wiele leków, których do dzisiaj używamy, było po raz pierwszy wyizolowanych z roślin tropikalnych. Dopiero później nauczyliśmy się wytwarzać analogiczne substancje syntetycznie. Najpierw musimy dowiedzieć się, że dany środek w ogóle istnieje. Dlatego potrzebna nam bioróżnorodność.

Jak zatrzymać masowe wymieranie gatunków?

Najlepiej byśmy nic nie robili, a tym samym nie szkodzili.

I to by wystarczyło, ale dla nas, ludzi, okazuje się to niemożliwe. Często bezpośrednią przyczyną wymierania gatunków jest zmiana klimatu. Polska stawiająca na kopalnie węgla jest trudnym i szkodzącym przypadkiem. Zajmuję się matematycznymi analizami tego, jak zmieniają się siedliska

w wyniku zmian klimatu, ogrom gatunków stracimy w ciągu najbliższych lat. Każdy gatunek jest zależny od innych, a lasy tropikalne, w których jest ich tak wiele, tracą swoją powierzchnię w zatrważającym tempie.

Oportuniści mówią, że dzieje się to daleko i nas nie dotyczy.

Dotyczy. Pszczoł ubywa również w Polsce i wielu sadowników ma problemy. Jednak absurdem jest czekać, aż będzie za późno. Podam przykład wanilii, która jest storczykiem. Kwiat wanilii otwiera się na kilka godzin, to jedyna szansa na zapylenie, jeśli nie zostanie zapyłony, nie będzie owoców i tych pięknych, aromatycznych lasek wanilii. Obecnie na wielu obszarach upraw każdy kwiat zapyłany jest ręcznie przez człowieka, stąd ceny wanilii są również wysokie. Jeśli przyjdą czasy, kiedy w ten sam sposób będziemy zapylać inne rośliny, których owoce stanowią pożywienie, można sobie wyobrazić, jak bardzo wzrosną ich ceny. Dla wielu osób rozpocznie się era głodu.

Dla wielu już trwa, a nas cały czas przybywa. Bombardujemy atmosferę dwutlenkiem węgla, glebę i wody zanieczyszczeniami, eksploatujemy lasy. Jak z pozycji nauki myśli pani o nadziei dla człowieka i innych gatunków?

Do tego należy doliczyć gwałtowne i skrajne huragany, pożary, powodzie, postępujące pustynnienie i inne zmiany wpisujące się w kryzys klimatyczny. Nie jestem optymistką. Nie liczę na rządy lub pobudkę ludzkiej świadomości. Słuchaliśmy Greta Thunberg, organizowaliśmy protesty, ale gdy przyszła pandemia, mam wrażenie, że znowu człowiek okazał się najważniejszy. Skupiam się na pracy, którą mogę wykonać.

A do tej można zaliczyć powołanie rezerwatu na trzydziestu hektarach tropikalnego lasu w Kolumbii. Jak powstał ten pomysł?

Do doliny Sibundoy w południowej części Republiki Kolumbii zaczęłam jeździć od 2012 roku. Wtedy zrodził się pomysł podjęcia działań, mało realnych, ponieważ w wielu krajach Ameryki Południowej prawo zabrania kupowania ziemi osobom z zewnątrz. Kolumbia była mniej restrykcyjna. Założyłam Fundację Biodiversitatis. Rozpoczęliśmy batalię o zdobycie około dwustu tysięcy złotych i pokonanie szeregu formalności. Czekamy obecnie na finalizujące dokumenty.

Co panią zachwyciło w tym lesie?

W związku wojną domową, która w Kolumbii trwała do 2016 roku, wiele lasów tropikalnych było zajętych przez partyzantów. Nikt się nie zapuszczał w dzikie rejony. Przyroda dzięki druzgoczącej dla ludzi wojnie odżyła. Od lat odwiedzam nowe miejsca w lesie i powracam do tych znanych i zawsze, za każdym razem odnajduję coś nowego. Tamtejsza bioróżnorodność jest ogromna. Żyją tam niedźwiedzie alpejskie, tapiry, nietoperze, tysiące owadów i niezliczone gatunki roślin. W Polsce mamy dosyć krótki okres wegetacyjny,

a tam cały czas coś kwitnie. Nawet w krótkiej porze suchej, do której przystosowały się różne rośliny.

To prawda, że w Kolumbii występuje około dziesięć procent wszystkich gatunków roślin, jakie kiedykolwiek odkryto na całym świecie?

Tak. I dotyczy to tylko gatunków opisanych, a tych niepoznanych przez człowieka jest z pewnością więcej. Samych storczyków co roku opisuje się kilkadziesiąt. Niedawno opisano nowe gatunki magnolii, starca (rodzaj Senecio), trzemięty (Espeletia) i kolumnea pochodzące z Kolumbii.

Powstanie stacja badawcza?

Tak, a w niej naukowcy z Polski, Czech, Niemiec i Kolumbii, z którymi już nawiązaliśmy współpracę. Będą specjaliści od grzybów, mszaków, nietoperzy, krewetek, ślimaków, storczyków, dendrologii. Stacja badawcza ma powstać z cegieł wykonanych z recyklingowanego plastiku, którego niestety nie brakuje w Bogocie. Będzie przypominać klocki lego. Poza tym to jedyny możliwy materiał. Las jest przy rzece, samochodem nie da się dojechać nawet w pobliże. Istnieje wąska ścieżka i konieczny jest transport konny.

Czy nie lepiej skupić się na ochronie istniejących gatunków zamiast odkrywaniu nowych?

Nie ma na świecie takich środków, by chronić wszystko. Powinniśmy więc wybierać tereny najcenniejsze, zwłaszcza w różnorodnych lasach. Można jednak połączyć jedno z drugim. Właśnie z pragnienia ochrony storczyków oraz poznawania ich wyłonił się pomysł rezerwatu w Kolumbii.

Coraz częściej prywatne osoby lub fundacje wykupują lasy, by oddać je naturze.

Obserwuję ten trend z radością. Zwróciła się do nas nieoficjalnie pewna organizacja pozarządowa, która chce kupić kolejne 30 hektarów w pobliżu tych, które my kupujemy. Kolega z północy Kolumbii wykupił już pięć około pięciohektarowych powierzchni. Ludzie zdali sobie sprawę, że na żadne rządy, nawet te deklarujące postawę proekologiczną, nie można liczyć.

Na ile obecność osób badających las przeszkadza mieszkańcom lasu i rozwojowi bioróżnorodności?

To zależy od intensywności badań. Gdy wchodzi się do lasu amazońskiego, ten milknie, to dojmujące. Ptaki cichną, większe zwierzęta uciekają. Wpływ człowieka jest dostrzegalny, ale naszym staraniem jest badać jak najmniej inwazyjnie. Jeśli chodzi o zwierzęta, korzystamy z foto-pułapek czy siatek pomocnych przy badaniu nietoperzy, które im nie szkodzą. Natomiast rośliny zdają się mieć nas w poważaniu, chociaż podczas maczetowania ścieżki musimy niektóre ścinać.

Nie kusi pani by kupić trzysta hektarów i połowę tego obszaru oddać dzikiej naturze?

Kusi! Chociaż nie uważam by wykupywanie ziemi przez obcokrajowców było najmądrzejszym ruchem. W dolinie

Sibundoy daliśmy impuls. Mam nadzieję, że jeśli pojawią się tam turyści to mieszkańcy zaczną robić to, co my. Postawią tabliczkę z informacją, że tu jest prywatny rezerwat i zamiast wycinać lasy zaczną je chronić jako atrakcję turystyczną. Ekoturystyka może być formą ochrony bioróżnorodności.

Ile nieznanymi gatunków storczyka pani opisała?

Ponad trzysta. Nie wszystkie były zebrane w terenie, niektóre pochodziły z zielników.

I wymyśla pani nazwy nowych gatunków. Skąd pomysł, by nazwać storczyka diabelskim?

Niezwykły okaz. Rośnie w jednym miejscu wyłącznie na dwóch drzewach. Na początku wrzuciłam zdjęcie tego storczyka w mediach społecznościowych z pytaniem: „Czy też to widzicie?”. Zdania były podzielone. Niektórzy widzieli smoka, inni diabła, ja też. A zatem nadałam nazwę *Telipogon diabolicus*. I dzięki tej nazwie zrobiło się głośno. O storczyku napisał „The Washington Post”. A College of Environmental Science and Forestry umieścił storczyka w zestawieniu dziesięciu najciekawszych nowych gatunków 2017 roku.

Dlaczego wybrała pani storczyki?

To najbardziej fascynujące kwiaty świata. Aby nasiono wykiełkowało, potrzebuje symbiotycznego grzyba, od którego pobiera substancje odżywcze. Istnieją również takie storczyki, które absolutnie zależą od grzybów. Nie mają w sobie chlorofilu, więc nie mają możliwości fotosyntezy i żywią się pokarmem od grzybów. Przedstawiciel tego gatunku występuje też w Polsce i nazywa się gnieźnik leśny. Są gatunki, które upodabniają się do grzybów albo zgniłego mięsa, by przyciągnąć muchówki, które zapylają kwiaty. Niektóre produkują pseudobulwy, a w nich własne ogrody mrówcze, które chronią roślinę przed atakiem innych łakomych najeźdźców. Inne mają śliskie krawędzie warżki, przez które ześlizgują się owady, a żeby wyjść, muszą się precyzyjnie w pobliżu pyłkowni. Niedawno zaobserwowano zjawisko pseudoantagonizmu i pseudokopulacji — storczyki udają owady, by zachęcić inne do walki lub kopulacji. Wszystko po to by zebrały na swoich ciałach pyłek. Wiele storczyków nie wytwarza nektaru, by nie marnować energii, ale na kwiatkach mają tak zwane szlaki nektarowe, czym zachęcają owady, by przyleciały. Bywa, że upodabniają się do rosnących w pobliżu kwiatów produkujących nektar. To sprytna strategia. Jest ich prawie trzydzieści tysięcy, to znaczy opisanych, zatem z pewnością więcej w naturze. Obecnie na Uniwersytecie Łódzkim prowadzimy badania nad substancjami bakteriobójczymi i przeciwnowotworowymi storczyków. Jako pierwsi chcemy sprawdzić, czy substancje te pochodzą od storczyka, w którym występują, czy grzyba, który zwykle jest obecny w większości tkanek orchidei.

Czy storczyki są pasożytami?

Nie, chociaż ten mit powraca. Drzewa są ich miejscem życia, ale one mają swoje korzenie i liście. Do dna lasu tropikalnego dociera zbyt mało słońca aby rosły w glebie, poza tym miałyby tam zbyt dużą konkurencję. Dlatego rosną na drzewach, pokrytych mchami i porostami. W takiej wilgotności storczyki mogą się swobodnie rozwijać i pobierać korzeniami wodę z powietrza oraz tego, co na nie skapnie. Storczyki mają małą biomasę, często myśląc o nich, wyobrażamy sobie te, które można kupić w supermarkecie. Tymczasem w tropikach wiele z nich ma po kilka centymetrów wysokości, a kwiat sięga kilku milimetrów. Żyją neutralnie obok czy na drzewach, ale nic im nie dają.

A skąd to pani wie?

Nie zaobserwowano żadnej zależności czy wymiany pomiędzy drzewami a storczykami.

Czy drzewo coś traci albo cierpi z powodu storczyków?

Nie, to po prostu miejsce do życia. Storczyki czasami rosną na drzewach, niekiedy na płotach, jest i taki, który rośnie pod ziemią. Odkryto go w Australii, podejrzewa się, że jest zapylany przez mrówki i termyty, i faktycznie zakwita pod ziemią. Z punktu widzenia biologii nie odnajduję korzyści dla drzewa, na którym rośnie storczyk.

Ale czy miejsce, w którym żyję, nie kształtuje mnie?

Do czego pan zmierza?

Nie muszę dostać od pani nic materialnego, by czuć się zainspirowany ideą, słowami. Gdy jestem świadkiem wzrostu tego, co piękne, wpływa to na mnie. Myślę, że drzewa oraz inne rośliny mają swój język, który dopiero odkrywamy. Być może storczyk pozostaje w dialogu z drzewem.

Moja praca polega na badaniu, prawie niczego nie wykluczam. Rośliny produkują substancje chemiczne, które na nas wpływają. Możliwe, że kiedyś ktoś odkryje i rozpozna ich język. Już teraz istnieją badania, które potwierdzają, że rośliny reagują na stres i to nie tylko związany ze zmianą środowiska, ale też silnym dotykiem, złamaniem liścia. Inne badania wskazują na to, że rośliny informują siebie nawzajem o potencjalnym zagrożeniu. Faktycznie dzielimy żyjące istoty na te zasługujące na naszą uwagę, jak chorujący pies, którego bierzemy do weterynarza, i te, które gdy czują się źle, można wystawić na śmietnik, na przykład usychający w doniczce kwiat.

Czy pani relację ze storczykami można nazwać miłością?

Nie wyobrażam sobie życia bez storczyków, ale czy można to nazwać miłością?

Tak.

Zatem postanowione.

Robert Rient

What is the Name of the One on Whom Life Depends

“It matters that you save water, you shop in a cotton bag, not a plastic bag, you are on a vegetarian diet and you are just making the decision to give up flying in planes and buying new clothes,” some people say. “It doesn’t matter, it’s a neo-liberal strategy to shift responsibility for the climate crisis onto individuals, when only 100 companies are responsible for 70% of all greenhouse gas emissions into the atmosphere,” other people say. Sometimes they shout that private choices and a pro-ecological way of life do not matter, because a revolution, a systemic change is needed if biodiversity threatened with extinction is to survive, and humans with it. Meanwhile, as Joanna Macy wrote, “the world list of endangered species in Geneva, supplemented by new volumes, is too heavy for a human being to carry” (“List of endangered species”).

It matters how I treat a loved one when they suffer or die. It matters whether, in a political, scientific or cynical narrative, I allow myself to call out loud the name of the one on whom my life depends: mum. And not to be moved or deny reality. Yes, a systemic change is necessary to mitigate and perhaps even stop the ongoing climate crisis, but as in times of crisis, when extreme positions are loudly voiced, it is very important and even healing to recognise the relationship that connects me with the one I am fighting for. When I stand on it and talk about it, do I really see it, feel it? Am I aware of absolute dependence on the Earth when I dream my dream of free will, individualism or independence? To recognise this dependence and to recognise the one that makes my life happen as the one that makes my life happen means also to find rest. It is a mechanism of revitalisation, and therefore restoring health to what is sick.

The revolution begins with a story. When mum stops being a rhetorical figure, a metaphor but stands before me as a living being and I recognise in her, in the Earth, the place of birth, change is inevitable. And if this change doesn’t come, I’m stuck in a story, on a word, and I don’t recognise the one I call mum.

BIODIVERSITY AND FACTS

But is the situation really that bad? In 2010, at a meeting of the United Nations Convention on Biological Diversity, the 190 member states of the United Nations committed themselves to implement a plan to limit damage to the environment by 2020. In September 2020, the UN published the “Global Biodiversity Outlook 5” summary report. The Guardian described the report as “devastating”. Almost none of the 20 targets had been met. Wildlife habitats are disappearing. Since our civilisation came into existence, we have killed 83% of wild mammals and 50% of plants. 60% of today’s mammals are cattle and livestock, 36% are humans and only 4% are wild animals (“The Biomass Distribution

on Earth”, PNAS, 2018). And we’re growing in numbers every day. It is estimated that 820 million people are currently starving and 40% do not have permanent access to drinkable water. The area occupied by cities has doubled since 1992. For every metre of our planet — including seas and oceans — there is a kilogramme of concrete. Overfishing, pollution and rising ocean temperatures threaten more than 60% of the world’s coral reefs. And although in the last 20 years protected areas have increased from 10% in 2000 to 15% in 2020, and the seas — from 3 to 7%, it is still too little. Anne Larigauderie, executive secretary of IPBES, said that “we are currently systematically eliminating all living non-human beings.”

Biodiversity loss is exacerbated by agricultural, fisheries and fossil fuel subsidies of around 500 billion a year. The WWF report shows that we are exploiting the planet as if it were 56% bigger and richer in resources (“Living Planet 2020”). There is a sad joke that says if biodiversity was a bank, it would have been saved long ago. From 1988 to 2015, 100 companies were responsible for 71% of greenhouse gas emissions into the atmosphere, while 25 companies were actually responsible for more than 50% of emissions (“Carbon Majors Report”). They affect climate change, which “is approaching the final game, the problem is the survival of our civilisation,” as Prof. Hans Joachim Schellnhuber, head of the Potsdam Institute for Climate Impact Research, stated. Scientists seem to agree on this. “Our economic system and our planetary system are now at war. Or, more accurately, our economy is at war with many forms of life on earth, including human life,” wrote Naomi Klein (“This Changes Everything. Capitalism vs. The Climate”, New York 2014).

The changes are not limited to dramatic cuts in tropical forests. On 4 August 2019, the PPA (Polish Press Agency) published forecasts, which suggest that during the life of current forty-year-olds, trees that currently occupy about 75% of the area of Polish forests will die out. The survival of Scots pine, spruce, European larch and silver birch is at risk. Add to this increasing desertification and predictions of future mass migrations of climate refugees who will reach Europe.

The latest “EU Biodiversity Strategy 2030” is encouraging: 20 billion Euro a year is to be allocated for biodiversity. More importantly, 30% of Europe’s land and 30% of its seas are to be protected in the next ten years.

HALF A WILD PLANET

Data can be multiplied, one report after another. I don’t believe fear or anger to be the strategy leading to real change. This is a short-term incentive. But I don’t know any motivation stronger than love, which is why I want to go back to mum again. Yet here I am, breathing oxygen, and even

when I am eating, looking at my clothes or the computer on which I write these words — I am looking at the production of materials from the Earth, on which for centuries we have carried out the cruel recommendation of subduing it. This has already happened. Now revitalisation is necessary, a moment of sobriety, in which I recognise in my body the atoms of the first creatures moving around the planet, and even — as scientists claim — stellar dust. I am as biodiverse as the grey wagtail, the moss growing on the rock, the hedgehog seeking shelter in the leaves left in the autumn, the pack of wolves, the river, the fish that don't need dams, the clouds in the sky, the oaks that can live to be a thousand years old, the uncut lawns, the grouse, dwarf mountain pine. We know about 2 million species, and this is only a small part of the species living on earth.

In no strategy, study or report have I found a better solution than that proposed by Pulitzer Prize-winning biologist Edward Wilson in his book "Half-Earth: Our Planet's Fight for Life". If we protect half of the land, oceans and seas, we have a chance to save the lives of endangered species, including our own. I do not have to decide whether my choices are more important than systemic change, I can assume that both strategies matter, and the way I treat life — in and around me — is an expression of respect that is the foundation of all serious efforts to protect biodiversity.

Losing biodiversity is like losing the beneficial bacteria in our body, like amputating a hand and then a leg. The body will do everything to adapt, to survive, but with each loss, the life is threatened with irreversible loss of immunity. By protecting what is wild and free in nature, I protect what is wild and free within me. Only the recognition of the relationship, the bond that connects me with my mother, stops me from doing things that only serve an individual or a group of people. For me, this is a moment to raise awareness — simple, small meetings. Like when I walk barefoot on the ground and catch the thought that my mother was the first to let me touch her with my feet, and even with those pale feet of mine, she was delighted. So I take the next step and keep the awareness that I'm stepping on my mum. I know that only in an intimate relationship can I touch another being with my feet. Sometimes I also think of the oldest being in the plant world and one of the largest organisms on the Earth: a Pando grove in Utah, USA. 47 thousand tree trunks grow on 43 hectares of land and weigh more than 6 thousand tons. All poplars grow from the same root system and have the same genes. Pando, the ancient grove, is called the Trembling Giant and has lived for 80,000 years. We're not the oldest species, nor the fastest or the longest-lived. However, we are certainly a species responsible for biodiversity. The trees, bushes, rivers, animals, birds living next to us are our relatives who come from the same atoms and the same stardust. We are connected by mum. It matters how I treat her when she's in pain, and what I do to make her better.

Robert Rient
Marta Kolanowska

The natural habitats of orchids, the world's most popular ornamental plant, are disappearing. This observation was made by Prof. Marta Kolanowska, lecturer at the Faculty of Biology and Environmental Protection of the University of Lodz, during her numerous research trips to South America. In 2018, she founded the Biodiversitatis Foundation — the first non-governmental organisation in Poland dedicated to the study and protection of tropical forest biodiversity, bringing together prominent scientists and activists from Poland, France, Ecuador, the Philippines and Bhutan.

The biologist and president of the Biodiversitatis Foundation talked about the mass extinction of flora and fauna, the construction of the first Polish Tropical Research Station in Colombia and her love for orchids in an interview conducted by Łukasz Rient.

How did you get from your Polish backyard to the Colombian rainforest?
It's not going to be a romantic story. It was all because of the lawn. While we were doing field research in floristics, our instructor took us to see a lawn by a pavement. He marked all the grasses, knew their names, bent a leaf and told incredible enchanted stories. It turned out that a dozen species lived on that small lawn. I thought about how many there must be in an ordinary forest, not to mention a tropical one.

How about even earlier?

I didn't have a computer as a child, there was no Internet, and nothing was more interesting than nature. To this day, I remember those three houses, running through the woods. I think I was already on the path of biology. I used to take homeless creatures home despite my mum's protests. A duck with damaged wings, salamanders, a red-eared slider thrown into the street, ferrets. And when a neighbour found a budgerigar under their car, he immediately brought it to me.

When did you first see the rainforest?

When I was in my final year of biology, the Colombian embassy announced a competition in which the prize was a trip to one of the national parks. It involved creating a presentation on the biodiversity of Colombia. I won. And then I would go back and almost every year I would find new, unknown orchid species, and at the same time, before my eyes, the forests were disappearing. I thought there would come a time when I got there and the forest would be gone.

Why were the forests disappearing?

Mainly due to logging for crops.

Species are now dying out on a massive scale. Why do we need biodiversity?

There are species without which the ecosystem will collapse. We often think of large animals or trees, but microorganisms are also necessary. For example, mycorrhizal fungi are essential for orchid seeds to sprout. If fungi disappear due to soil pollution or abrupt climate change, orchids or other plants, such as those producing nectar, will cease to bloom. And that could mean the end of insects, and therefore of us. Many of the medicines we use today were first isolated from tropical plants. It was only later that we learned how to produce analogous substances synthetically. First, we need to find out that the substance in question exists. That's why we need biodiversity.

How to stop the mass extinction of species?

It is best to do nothing and thus do no harm. And that would be enough, but for us humans, it turns out to be impossible. Climate change is often the direct cause of species extinction. Poland relying on coal mines is a difficult and damaging case. I analyse mathematically how habitats are changing as a result of climate change; we're going to lose a lot of species in the

next few years. Each species is dependent on another, and tropical forests, where so many of them exist, are shrinking at an alarming rate.

Opportunists say that this is far away and doesn't concern us.

It does. Bees are also declining in Poland and many gardeners have problems. But it is absurd to wait until it is too late. Let me give you an example of vanilla, which is an orchid. The vanilla flower opens for a few hours, it is its only chance to become pollinated; if it is not pollinated, there will be no fruit and these beautiful, fragrant vanilla sticks. Today, in many areas of its cultivation, each flower is pollinated manually by people, which is why the price of vanilla is also high. If there comes a time when we pollinate other plants whose fruits are food in the same way, you can imagine how much their prices will rise. For many people, the time of hunger will begin.

For many, it is already happening, and their numbers keep growing. We bombard the atmosphere with carbon dioxide, soil and water with pollutants, we exploit forests. Do you think, scientifically speaking, there is hope for humans and other species?

To this, we should add violent and extreme hurricanes, fires, floods, increasing desertification and other changes that are part of the climate crisis. I'm not optimistic. I don't count on governments or the awakening of human awareness. We listened to Greta Thunberg, we organised protests, but when the pandemic came, I got the feeling that once again humans had become the most important. I'm focused on the work I can do.

And this includes the establishment of a reserve on thirty hectares of tropical forest in Colombia. How did you get this idea?

I started going to Sibundoy Valley in the southern part of Colombia in 2012. Then came the idea of taking action, hardly realistic, because in many South American countries the law prohibits the purchase of land by outsiders. Colombia was less restrictive. I founded the Biodiversitatis Foundation. We started a battle to gather about 200,000 PLN and comply with the many formalities. We are currently waiting for the final documents.

What delighted you in this forest?

During the civil war, which in Colombia lasted until 2016, many tropical forests were occupied by guerrillas. No one ventured into the wilderness. The war was devastating for people, but nature has come to life. For years I have been visiting new places in the forest and returning to familiar ones, and each time I always find something new. The biodiversity there is so rich. It is home to alpine bears, tapirs, bats, thousands of insects and countless plant species. In Poland, we have a fairly short growing season, while over there something is always

blooming, even in the short dry season, to which various plants have adapted.

Is it true that Colombia is home to about ten per cent of all plant species ever discovered around the world?

Yes. And this applies only to known species, and there are certainly more of those unknown to people. Dozens of new orchid species alone are discovered every year. New species of Magnolia, old-man-in-the-spring (of the Senecio genus), Espeletia and Columnea from Colombia have recently been described.

Will a research station be established there?

Yes, and scientists from Poland, Czechia, Germany and Colombia, with whom we have already established cooperation, will work there. We will have specialists in mushrooms, bryophytes, bats, shrimp, snails, orchids and dendrology. The research station is to be built of bricks made of recycled plastic, of which, unfortunately, there is plenty in Bogotá. It'll look like Lego bricks. Besides, it's the only possible material. The forest is by the river, it is impossible to get there by car, even within the vicinity. There is a narrow path that requires horse transport.

Wouldn't it be better to focus on protecting existing species instead of discovering new ones?

There is no means in the world to protect everything. So we should choose the most valuable areas, especially in the diverse forests. However, you can combine one with the other. The idea of a reserve in Colombia emerged from the desire to protect orchids and get to know them.

Private individuals or foundations are increasingly buying up forests to give them back to nature.

I observe this trend with pleasure. We have been approached unofficially by a non-governmental organisation that wants to buy another 30 hectares near the ones we are buying. A colleague from the north of Colombia has already bought five pieces of land of about five hectares each. People have realised that no governments, even those with a pro-environmental stance, can be counted on.

To what extent does the presence of forest researchers hinder forest inhabitants and the development of biodiversity?

It depends on the intensity of the research. When you enter the Amazon forest, it falls silent; it's touching. The birds become quiet, the bigger animals run away. Human impact is noticeable, but we aim to investigate invasively as little as possible. When it comes to animals, we use photo traps or nets to help with the harmless study of bats. The plants, on the other hand, seem to hold us in high regard, although we have to cut some of them down when we are clearing a path with machetes.

Are you tempted to buy 300 acres and give half of that to wildlife?

I am! Although I don't think foreigners buying land is the smartest move. In the Sibundoy Valley, we created an impulse. I hope that if tourists appear there, the locals will start doing what we do. They will put up a sign saying that there is a private reserve there, and instead of cutting down the forests, they will protect them as a tourist attraction.

Ecotourism can be a form of biodiversity conservation.

How many unknown orchid species have you described?

Over three hundred. Not all of them were harvested in the field, some came from herbaria.

And you come up with names for new species. Where did you get the idea to call orchids diabolical?

An extraordinary specimen. It grows in one place only on two trees. Initially, I posted a picture of this orchid on social media with the question: "Do you see this too?". Opinions were divided. Some saw a dragon, some saw a devil, and so did I. So I named it *Telipogon diabolicus*. And because of this name, it became famous. "The Washington Post" wrote about it. The College of Environmental Science and Forestry included this orchid on their list of the ten most interesting new species of 2017.

Why did you choose orchids?

They are the most fascinating flowers in the world. For the seed to germinate, it needs a symbiotic fungus, from which it takes nutrients. There are also orchids completely dependent on mushrooms. They don't have chlorophyll in them, so they can't photosynthesise and they feed on food from fungi. A representative of this species is also found in Poland and is called the *Neottia nidus-avis*, "the bird's-nest orchid". Some species make themselves resemble fungi or rotten meat to attract the flies that pollinate the flowers. Some produce pseudobulbs with their own ant gardens inside, which protect the plant from the attack of other greedy invaders. Others have slippery labellum edges, through which insects slip, and to get out, they have to squeeze near the pollinium. Recently, the phenomenon of pseudo-antagonism and pseudo-copulation has been observed: orchids pretend to be insects to encourage others to fight or copulate. All this to gather pollen on their bodies. Many orchids do not produce nectar, so as not to waste energy, but they have so-called nectar trails on their flowers, which encourage insects to fly in. Sometimes, they make themselves resemble nearby flowers producing nectar. It's a clever strategy. There are almost thirty thousand of them, that is, those which are described, so there are certainly more in nature. Currently, at the University of Łódź, we are researching antibacterial and anti-cancer substances from orchids. First, we want to check whether these substances come from the orchid in which they occur, or the fungus, which is usually present in most orchid tissues.

Are orchids parasites?

No, although this myth keeps coming back. They live on trees, but they have their own roots and leaves. Too little sunlight reaches the bottom of the rainforest for the orchids to grow in the soil, and they would have too much competition there. So they grow on trees covered with mosses and lichens. In such humidity, orchids can grow freely and take water from the air or whatever will drop on them with their roots. Orchids have little biomass; often when thinking about them, we imagine those that you can buy in the supermarket. Meanwhile, in the tropics, many of them are a few centimetres tall, and the flower reaches a few millimetres. They live neutrally nearby or on the trees, but they don't give them anything.

How do you know that?

No correlation or exchange between trees and orchids has ever been observed.

Is the tree losing something or suffering from orchids?

No, it's just a place to live. Orchids sometimes grow on trees, sometimes on fences, and there is one that grows underground. Discovered in Australia, it is probably pollinated by ants and termites and actually blooms underground. From the point of view of biology, I don't find any benefit for the tree on which the orchid grows.

But doesn't the place where I live shape me?

What are you getting at?

I don't have to get anything material from you to feel inspired by an idea, by words. When I witness the growth of something beautiful, it affects me. I think trees and other plants have their language that we're just discovering. Perhaps the orchid remains in dialogue with the tree.

My job is to investigate, so I don't rule anything out. Plants produce chemicals that affect us. Maybe someday someone will discover and recognise their language. There have already been studies that confirm plants respond to stress, and this is not only associated with a change in the environment but also a strong touch, breaking a leaf. Other studies indicate that plants inform each other of a potential threat. We divide living things into those that deserve our attention, like a sick dog we take to the vet, and those that, when they feel bad, can be put in the trash, like a flower drying in a pot.

Can your relationship with orchids be called love?

I can't imagine life without orchids, but can you call it love?

Yes.

Then it's settled.

Kurator | Curator
Maksymilian Bochenek

Projekt fotograficzny Czekając na Śnieg
Waiting for the Snow photo project
Katarzyna Wąsowska, Marianne Wąsowska

Teksty narracyjne | Narrative texts
Urszula Zajączkowska

Podpisy fotografii | Photography captions
Grzegorz Labuda, Claudia Stefanetti Kojrowicz
Katarzyna Wąsowska, Marianne Wąsowska

Projekt i aranżacja wystawy | Exhibition design and arrangement
Maciej Siuda Pracownia

Projekty graficzne | Graphic design
Full Metal Jacket

Produkcja wystawy | Exhibition production
Marta Wójcicka [Stowarzyszenie Artanimacje]

Koordinacja wystawy | Exhibition coordination
Grzegorz Labuda

Współpraca | Cooperation
Monika Górka, Hanna Gryka

Dostępność wystawy | Exhibition accessibility
Marta Otrębska

Redakcja i korekta tekstów | Editing and proofreading
Katarzyna Żelazek

Tłumaczenie na język angielski | Translation into English
Monika Bokiniec

Komunikacja i promocja | Public relations and promotion
Michalina Domoń, Ewa Drygalska, Łukasz Leśniak, Zuzanna Sitek

Prezentacja Fundacji Biodiversitatis | Biodiversitatis Foundation presentation

Konsultacje naukowe | Scientific consultations

Przemysław Baranow, Marta Kolanowska

Teksty | Texts

Przemysław Baranow, Monika Górka

Marta Kolanowska, Marta Szurlej

Fotografie | Photographs

Ryszard Laskowski

Wideo „Stanhopea Tigrina” | Video “Stanhopea Tigrina”

Maksymilian Bochenek, Maciej Dydyński, Julia Fiedorczyk, Natalia Przybysz

Specjalne podziękowania | Special thanks

Paulina Adamczak, Kuba Bąkowski,

Klaudia Ferkałuk, Krzysztof Kapała

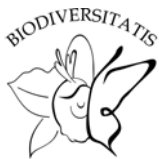
Rafał Raczyński, Izabela Stachowicz,

Kacper Świerk, Katarzyna Wojczulanis-Jakubas

Aleksandra Zielonka, Joanna Znaniecka

Ogród Botaniczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, Tropical Factory

Partnerzy | Partners



Fundacja Biodiversitatis

Partnerzy medialni | Media Partners

Gazeta Wyborcza

Notes na 6 Tygodni

SZUM

Tok FM

Trojmiasto.pl



Uniwersytet Gdański



Wydawca | Publisher

Muzeum Emigracji w Gdyni | Emigration Museum in Gdynia
ul. Polska 1, 81-339 Gdynia

Autorki zdjęć | Photography authors

Katarzyna Wąsowska, Marianne Wąsowska

Wybór zdjęć | Selection of photographs

Maksymilian Bochenek

Koordinacja wydania | Publishing coordination

Joanna Majchrzak

Redakcja i korekta | Editing and proofreading

Piotr Salewski

Tłumaczenie i korekta | Translation and proofreading

Monika Bokiniec

Dostępność publikacji | Publishing accessibility

Marta Otrębska

Projekt graficzny | Graphic design

Honza Zamojski [rh.plus]

Zdjęcia dokumentujące wystawy | Photographs of the exhibitions

Maciej Leszczyński

ISBN 978-83-65751-10-2

Druk: Drukmania s.c.



**Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury,
Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury





ISBN 978-83-65751-10-2



9 788365 751102 >

